GAZETAPOLSKA.PL

KOGO „BISZKOPT” OCHRANIAŁ PO GODZINACH. BOR I HANDLARZ BRONIĄ

TRZEJ „CYNGLE” TUSKA. LUDOWCY OD CZARNEJ ROBOTY

CZARZASTY, BUDOWNICZA PAŁACU PUTINA I MIŁOŚNIK ROSJI



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



NIEMIECKA PUŁAPKA NA POLSKĘ

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #08 (1693) 18/02/2026 OKŁADKA: TOPK, FOT.: TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 24.02.2026

egazeta.pl 0ee8d131c2

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 0ee84131c2



Tomasz
Sakiewicz

DANGER

O możliwości wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie ostrzegałem przez kilka lat. 21 kwietnia 2021 roku (10 miesięcy przed atakiem) we wstępniaku do „Gazety Polskiej", pod wszystko wyjaśniającym tytułem: „Nastawmy się na awanturę na Wschodzie", tłumaczyłem, dlaczego ta wojna musi wybuchnąć. To przede wszystkim ucieczka przed narastającymi kłopotami ekonomicznymi. Pozwolę sobie przytoczyć końcówkę tego tekstu: „Chociaż Moskwa coraz bardziej pręży muskuły, zmniejsza swój potencjał demograficzny i ekonomiczny. Utrzymała jedynie potencjał militarny. To wyjątkowo niebezpieczna sytuacja dla sąsiadów i całego świata. Musimy być czujni, bo działania militarne Moskwy nierzadko są wyprzedzane przez różnego typu akcje sabotażowe w różnych państwach, w tym destabilizację polityczną". Ten tekst ma już prawie pięć lat. Kilka miesięcy po jego napisaniu rozpoczął się atak hybrydowy na polską granicę ze strony Białorusi. To było bezpośrednie przygotowanie do wojny na Ukrainie. Mówiłem o tym wielokrotnie, że taki jest cel tej mającej wówczas miejsce „humanitarnej migracji".

6 lutego 2022 roku w komentarzu dla TVP INFO nawoływałem do natychmiastowych działań, które mogą zatrzymać nadchodzącą wojnę. Wypowiedź tego samego dnia zacytowano na Niezależnej.pl: „Rosja rozumie tylko język siły, potrzeba więcej wojsk na Wschodzie". Demonstracja siły ze strony NATO mogła jeszcze ten konflikt zatrzymać.

Trochę ponad tydzień później, 14 lutego, w wypowiedzi dla TVP INFO, również opisanej na Niezależnej.pl, oceniałem analizy amerykańskich służb, że Kijów padnie w trzy dni. Tłumaczyłem, dlaczego moim zdaniem Amerykanie się mylą i Ukraina może odeprzeć atak. Nie dyskutowałem już o nieuchronności wojny, ale o jej przebiegu („To jest zupełnie inna armia, inna chęć obrony", 14 lutego 2022, Niezależna.pl).

24 lutego 2022 roku redakcja Republiki została postawiona w stan gotowość do wydań specjalnych sześć minut przed pierwszą w nocy.

Przypominam to dlatego, żeby wszyscy byli świadomi, że nie tylko nigdy nie lekceważyliśmy zagrożenia ze strony Kremla, lecz wręcz ostrzegaliśmy przed tym, co się stanie, i niemal co do godziny przewidzieliśmy wybuch wojny. Dzisiaj wojną z Rosją straszy już sam premier, który wtedy przewidywał, że nic nam nie grozi. Nie jestem taki pewien, czy Rosja ma jeszcze siły na kolejny duży konflikt (chyba że użyje broni atomowej), stan gospodarki rosyjskiej jest po prostu zły, a poziom wyczerpania państwa rośnie lawinowo pod każdym względem. Na wyczerpującą wojnę Rosji z Ukrainą jest autoryzacja Chin. Na wojnę atomową nigdy takiej zgody nie będzie. Mówiąc brutalnie: Chińczyków interesuje rosyjska Syberia, a nie napromieniowana planeta.

Ale nie mam nic przeciwko temu, żeby Tusk przesadzał z przygotowaniem do obrony Polski, pod warunkiem, że jest to zwiększanie naszego bezpieczeństwa, a nie jego zmniejszanie. Tymczasem właśnie rząd Tuska robi, co może, żeby wygonić jedynego gwaranta bezpieczeństwa Polski, czyli USA, a nasze pieniądze na armię oddać na rozwój niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Sprawa Czarzastego i program SAFE (Security Action for Europe) to ta sama akcja pozbawienia Polski realnego bezpieczeństwa. Powinna ona nosić nazwę DANGER (zagrożenie) – Donald Aggressive National German Escalation Reciprocity, w swobodnym tłumaczeniu: Donald agresywnie forsuje politykę uległości wobec Niemiec. **GP**

Rafał
Zawistowski

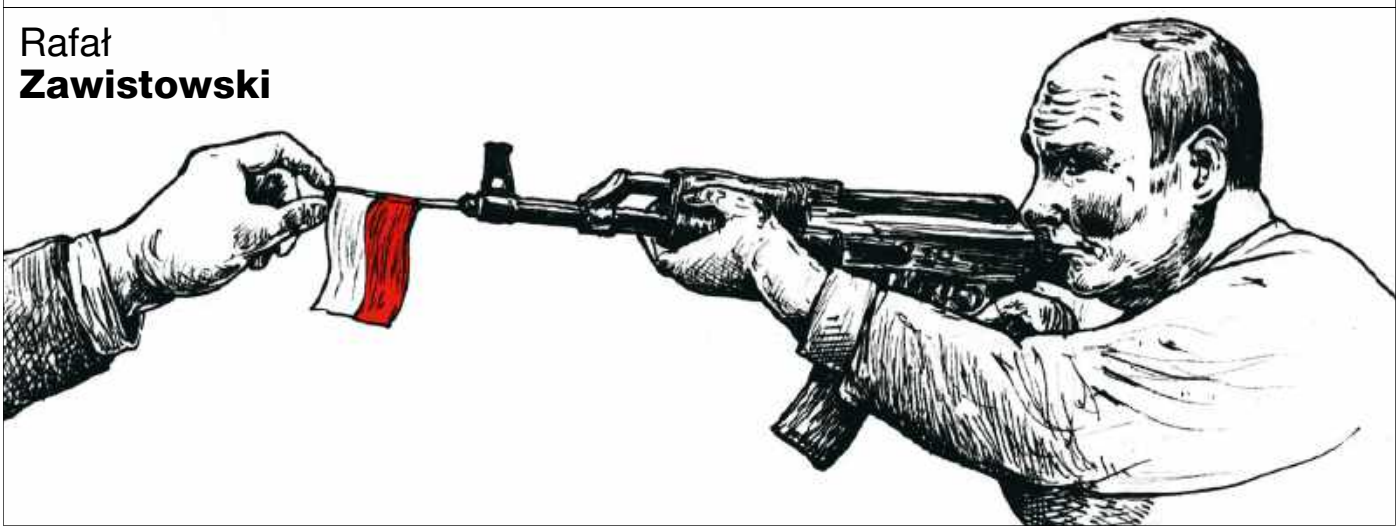

eprasa.pl 0ee84131c2

W numerze

KRAJ

6 **SAFE. Jak Niemcy zastawiły pułapkę na Polskę**
 # Piotr Lisiewicz

10 **SAFE, czyli proponuje się nam kupno kota w worku**
 # Z generałem Andrzejem Kowalskim rozmawia Grzegorz Wszołek

18 **Kogo „Biszkopt" chronił po godzinach**
 # Piotr Nisztor

22 **Sędzia sędziemu nierówny. Dwa różne wyroki w sprawie korupcji Grodzkiego**
 # Magdalena Nowak

26 **Bój o KRS. Zdecyduje, czy politycy w togach przejmą sądy**
 # Grzegorz Broński

28 **Trzej „cyngle" Tuska**
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

34 **Przeciwne wektory. Po posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego**
 # Wojciech Mucha

38 **Chciano zabić dziennikarza? No i co z tego? Czyli standardy Polski Tuska**
 # Dawid Wildstein

40 **Nowacka oskarżona, ale wyrok jakby już znany**
 # Jakub Maciejewski

42 **System wysokiego ryzyka. Polki ofiarą antydemograficznej deformy**
 # Krzysztof Wołodźko

48 **Dlaczego powinniśmy być obecni w państwach bałtyckich**
 # Mateusz Matyszkowicz



ŚWIAT

54 **Jak odebrać Polsce suwerenność**
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

64 **Bezrobocie rośnie, ofert pracy coraz mniej**
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

80 **Kolejna szarża na Lasy Państwowe**
 # Jacek Liziniewicz





Czarzasty, budownicza pałacu Putina i miłośnik Rosji
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Marcin Wolski
21 Tomasz Łysiak
25 Jacek Liziniewicz
25 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
37 Witold Gadowski
44 OKIEM KAPELANA
45 Tadeusz M. Płużański
45 Józef Wieczorek
57 ROSJA ABSURDEM STOI
60 OBRONNOŚĆ
67 WIEŚCI Z UE
70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
84 PODRÓŻE
86 KULINARIA



87 NAUKA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska



Mróz zabija w miejskich kamienicach
Hubert Kowalski



Amerykańsko-indyjski cios w Rosję. Czy okaże się śmiertelny dla Putina?
Piotr Grochmalski



Polakożerca,czyli Oberführer w ciemnych okularach i na rybach
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 0ee84131c2



GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 0ee84131c2



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Stefan Niesiołowski rozliczy aferę Epsteina! Radio Rebeliant tak zareklamowało swój program: „Stefan Niesiołowski w mocnej rozmowie z Joanną Prokop… ujawnia kulisy powiązań polskiej prawicy z Trumpem i aferą Epsteina”. Ponieważ Donald Tusk ogłosił, że Polska przeprowadzi własne śledztwo w sprawie afery Epsteina, właściwe będzie także powołanie w tej sprawie komisji śledczej! I oczywiście Niesiołowski powinien stanąć na jej czele. A skoro sprawa jest wyjątkowo ważna, komisja będzie wyjątkowo liczna. Obok Stefana wejdzie w jej skład 31 prostytutek, z których usług korzystał za pieniądze dwóch łódzkich biznesmenów. Te mają na tematy okołoepsteinowe ogromną wiedzę fachową i będziemy mieć śledztwo sto razy bardziej profesjonalne od amerykańskiego!



Tusk wywalczył reparacje albo coś w tym stylu! Miguel Berger, ambasador Niemiec w Polsce, ogłosił w „Rzeczpospolitej”: „Zwróciliśmy Polsce 73 bardzo ważne średniowieczne dokumenty Zakonu Krzyżackiego. Będziemy kontynuować ten proces. Stopniowo będziemy zwracać artefakty”. Ponoć Tusk popłakał się z wdzięczności i krzyżackie dokumenty powiesił na ścianie w swoim gabinecie. A następnie z grupą najbardziej zaufanych współpracowników odśpiewał znaną z filmu „Krzyżacy” pieśń „Tandaradei!”.

Paweł Poncyljusz i jego firma Polska Amunicja, która w ubiegłym roku wykazała zero złotych przychodu, ma dostać z SAFE 2,3 mld euro na produkcję amunicji. Czyli mniej więcej połowę tego, ile kosztowała pierwsza wersja programu 500 plus. Pamiętam, jak razem z młodym, nikomu nieznanym Pawłem Poncyljuszem moi koledzy mieli zawrzeć inną transakcję finansową. Mianowicie na Zlocie Młodzieży Prawicowej (w skrócie ZMP) Paweł usiłował zbierać opłaty za pole namiotowe. Zgłosił się do moich kolegów z Naszości, będących w wyśmienitych humorach w wyniku wielodniowej imprezy. Ci po przyjrzeniu się fizjonomii Poncyljusza stanowczo odmówili jakichkolwiek wpłat, tym bardziej że mieli w perspektywie ko-



Stefan Niesiołowski rozliczy aferę Epsteina! Obok Stefana wejdzie w skład komisji 31 prostytutek, z których usług on korzystał.

„Atak na Czarzastego musiał być skonsultowany z Departamentem Stanu, bo przecież chodzi o drugą osobę w państwie polskim”
Adam Szostkiewicz
blog.polityka.pl

eprasa.pl 0ee84131c2

lejne imprezowe wydatki. Wówczas zalecili Poncyljuszowi oddalenie się, używając sformułowań, które w dalekiej przyszłości miały być używane przez Martę Lempart. Czyż nie mieli genialnej intuicji?

W „Wywiadzie z chuliganem" w Republice miałem zaszczyt gościć Krzysztofa Miklasa, najlepszego w historii komentatora skoków narciarskich, którego twarz zna może nie każdy, ale głos rozpoznają już wszyscy, w szczególności legendarne „Leć, Adam, leć!". Miklas, niepasujący do świata dziennikarskiego w PRL, bo syn nie ubeka, a AK-owca, a po wojnie członka PSL mikołajczykowskiego, wspomniał o tym, jak chyba w 1990 roku na spotkaniu w kawiarni Kaprys ktoś zapytał ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego o usunięcie kapusiów bezpieki z TVP. „Chyba trzeba byłoby zamknąć Telewizję Polską" – odpowiedział ze szczerością, niespotykaną we współczesnych czasach, Kozłowski. Ano.

Gadaliśmy też o tym, jak Krzysztof Miklas wywołał awanturę polsko-niemiecką, zanim stało się to modne. A to przy okazji rywalizacji Adama Małysza ze Svenem Hannawaldem. Miklas wypowiedział wówczas na antenie słowa, które zostały zinterpretowane jako sugestia, że Hannawald szprycuje się czymś niedozwolonym, bo nagle zaczął skakać jak kosmita: „Zaczęło być głośno o samochodzie campingowym, który niemiecka ekipa ustawiła na górze, obok boksów dla ekip, z którego – według obserwatorów – spośród zawodników niemieckich korzystał tylko Hannawald. Wchodził do tego campera jakieś pół godziny przed swoją próbą, a po wyjściu, bez rozgrzewki i tzw. imitacji, stawał na rozbiegu i skakał jak natchniony… To, o czym nas informowano, było – delikatnie mówiąc – podejrzane". No i okazało się, że Miklas jest oskarżony o wywołanie wojny z Niemcami. A jego rywal Włodzimierz Szaranowicz ogłosił z oburzeniem, że sukcesy Niemców to nie spiskowe teorie, a efekt tego, że kilkadziesiąt tysięcy Niemców trenuje skoki narciarskie. Ten brak wiedzy Szaranowicza, znającego się na intrygach, ale nie na skokach, obśmiał fachura Miklas, przypominając, że na całym świecie skoczków jest blisko 3,5 tys. Wojny to dzisiejszych dziadków, ale ważne, żeby prawda miała w nich głos.



FOT. YOUTUBE, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Adam Szostkiewicz o obrzydliwych wpływach USA w Polsce: „Atak na Czarzastego musiał być skonsultowany z Departamentem Stanu, bo przecież chodzi o drugą osobę w państwie polskim. Dlatego odbieram go jako policzek wymierzony Polsce, polskiemu parlamentaryzmowi i rządowi Tuska. Polityczne kontrowersje wokół jego dawniejszej działalności politycznej nie mają tu nic do rzeczy". Tak jest! Fakt, że Czarzasty był ruskim popychadłem za komuny i że zachował te kontakty już na później jako biznesowe, nic do rzeczy nie ma.

Byłem w 1993 roku pierwszym praktykantem w „Gazecie Polskiej" i znam nasz obóz na tyle długo, by z wieloma naszymi obecnymi przeciwnikami w przeszłości być na ty. Z Radkiem Sikorskim, z Krzyśkiem Kwiatkowskim, z Pawłem Poncyljuszem, z Krzyśkiem Brejzą. O naszej koleżance redakcyjnej Elizie Michalik nie wspominając. Żaden to wstyd, bo ja jestem tam, gdzie byłem od zawsze, a im się odmieniło. Jak to możliwe? Mój krajan z Poznania, Jan Ulatowski, rocznik 1907, pisał w 1948 roku w paryskiej „Kulturze" o konformizmie inteligencji w artykule „Inteligenckie herezje polityczne": „Przyczyny tkwią zwykle w zatraceniu kontroli nad rzeczywistością polityczną, w zagubieniu klucza do wydarzeń; natomiast jako motyw prezentowane jest zazwyczaj – z ironiczną logiką! – rzekome sprzeniewierzenie się polityki jakimś zasadom ogólnym". Zauważał, że „inteligent, którego nacjonalizm obarcza zadaniami ponad jego intelektualne, a często i moralne siły, staje się kosmopolitą". W efekcie całej tej maskarady „dystans do rzeczywistości politycznej – będący w gruncie rzeczy dystansem wyobcowanego – maskuje się tu chętnie jako kaznodziejstwo kapłana". Nie chcę pisać o dawnych koleżankach i kolegach językiem współczesnego hejtu, wolę po staroświecku, Ulatowskim. Nie wiem, może to i bardziej jadowite, ale na pewno pozostawiające możliwość polemiki, sporu. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 0ee84131c2



SAFE
JAK NIEMCY ZASTAWIŁY PUŁAPKĘ NA POLSKĘ

POLSKA NA SMYCZY BERLINA NA DZIESIĘCIOLECIA

Zdaniem Saryusza-Wolskiego możliwość zastosowania warunkowości byłaby tym razem o wiele groźniejsza niż w przypadku KPO, bo chodziłoby o pieniądze dla wojska. Przypomnijmy, że środki z KPO dla Polski wstrzymane były za rządów PiS z powodu rzekomego braku praworządności w naszym kraju. Ale UE, zarządzana przez Niemcy, może znaleźć dowolny inny pretekst. – Ten instrument może zmusić Polskę do przyjęcia małżeństw homoseksualnych, łącznie z adopcją dzieci, Zielonego Ładu czy odejścia od jednomyślności w głosowaniach. Szantaż będzie skuteczniejszy niż w przypadku KPO, bo będzie nam można zablokować pieniądze na uzbrojenie konieczne do obrony przed Rosją. Czyli jeśli prawicowy rząd nie zgodzi się na małżeństwa homoseksualne, będzie nazywany rosyjską agenturą, narażającą bezpieczeństwo Polaków – mówi Jacek Saryusz-Wolski.

Dzięki SAFE Tusk ma wygrać w 2027. Ogłosi, że albo on, albo nie obronimy się przed Rosją

Zdaniem doradcy prezydenta Nawrockiego ten szantaż zostanie zastosowany już wcześniej, przed wyborami parlamentarnymi w roku 2027, by przedłużyć rządy Tuska: – Tusk z całą pewnością ogłosi, że musicie na nas zagłosować, bo jak do władzy dojdzie prawica, to UE zablokuje nam pieniądze z SAFE na

eprasa.pl 0ee84131c2



Przyjęcie ustawy o SAFE to śmiertelne zagrożenie dla niepodległości Polski. SAFE uzależniałoby Polskę od Niemiec nieporównywalnie bardziej niż KPO, bo suma pieniędzy, które mamy otrzymać, jest o wiele wyższa, a spłata ma trwać aż 45 lat. – Ustawa o SAFE zasługuje na weto prezydenta. I nieprawdą jest, że można ją zasadniczo poprawić, bo zasada warunkowości jest nienegocjowalna, gwarantuje ją punkt 35 rozporządzenia o SAFE. A to oznacza, że nad Polską zawiśnie miecz Damoklesa, będzie ona zmuszana przez Niemcy do działań, których Polacy nie chcą – mówi „Gazecie Polskiej" Jacek Saryusz-Wolski, doradca prezydenta Karola Nawrockiego.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

uzbrojenie, czyli będziemy wobec Rosji bezbronni.

Jak podkreśla, pomysły, że ustawę o SAFE można jeszcze naprawić, na przykład w Senacie, to nierealne mrzonki i próba wizerunkowej ściemy. Najgorsze zło to właśnie mechanizm warunkowości, a on jest wpisany w europejskie rozporządzenie o SAFE. – To jest zapis nienegocjowalny, umieszczony w punkcie 35 rozporządzenia. Gdyby nawet zakwestionowanie go pojawiło się w polskiej ustawie, nic by to nie dało, bo UE i tak by go stosowała. To jest de facto oddawanie Komisji Europejskiej polskich kompetencji w dziedzinie obronności, do czego nie można dopuścić, obronność jest nienaruszalną kompetencją państw, a nie UE. Dlatego ustawa o SAFE zasługuje na weto prezydenta – mówi Saryusz-Wolski. Nie da się też polską ustawą zmienić na przykład zapisów o konieczności zakupów broni w UE, rozbijających nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi.

O tym, że mechanizm warunkowości będzie miał tu zastosowanie, powiedział wprost Piotr Serafin, polski komisarz ds. budżetu w komisji europejskiej: „Mechanizm regulacji warunkowości dotyczy wszystkich funduszy Unii Europejskiej, w tym programu SAFE".

Cała prawica murem przeciwko SAFE

W ubiegłym tygodniu ustawę przyjął Sejm. Za jej przyjęciem było 236 posłów, przeciw 199, wstrzymało się czterech. Poparli ją posłowie ugrupowań koalicji rządzącej: KO, PSL, Lewicy i Polski 2050. Przeciw byli posłowie całej prawicy – PiS, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej.

Podczas obrad niespodziewanie w Sejmie pojawił się ambasador Niemiec Miguel Bergera, który chętnie komentował na platformie X postępy prac legislacyjnych: „Zaskakujące kontrowersje wokół programu o wartości euro 150 miliardów, z którego Polska otrzymuje lwią część euro 44 miliardów. SAFE ma na celu wzmocnienie europejskich zdolności obronnych. Biorąc pod uwagę zagrożenie ze strony Rosji, nie ma czasu do stracenia".

Poseł PiS Rafał Bochenek skomentował, że jest to „wdrażanie niemieckiego kagańca pod nazwą SAFE". „Panie ambasadorze, skoro program SAFE jest taki wspaniały, to dlaczego Pana kraj nie zdecydował się z niego skorzystać?" – dopytywał polski polityk.

Dyplomata odpisał, że „Niemcy mają rating AAA i mogą dzięki temu uzyskać tańsze finansowanie. Ale ponieważ chcemy wspierać szybki rozwój zdolności obronnych w Europie, zgodziliśmy się – w ramach polskiej prezydencji – współfinansować utworzenie SAFE".

Tymczasem jak wyliczył Piotr Nowak, były wiceminister finansów w rządach PiS, bardziej opłacalna od kredytu z SAFE byłaby emisja rządowych obligacji, nieobwarowana żadną warunkowością. Zapytał on w „Gazecie Polskiej Codziennie" po co spłata kredytu rozłożona aż na 45 lat: „Obecne zadłużenie Skarbu Państwa wynosi 1 bln 952 mld zł. Średni termin wykupu całego zadłużenia wynosi niecałe 6 lat. W tym czasie Polska musiałaby oddać

eprasa.pl 0ee84131c2

2 bln zł. Dlaczego nagle przy 200 mld musimy mieć termin spłaty 45 lat? Jeżeli przy 2 bln radzimy sobie w ciągu 6 lat?". A mimo to z jakichś powodów rząd forsuje niemieckie rozwiązanie.

„Groźny niemiecki, toksyczny instrument finansowy"

Skomentował ten fakt Michał Rachoń: „SAFE to groźny niemiecki, toksyczny instrument finansowy. Aktywność ambasadora Niemiec, który pilnował w Sejmie polityków głosujących za tą sprawą, świadczy o tym dobitnie. Jak wynika ze słów Ambasadora, Niemcy nie tylko będą beneficjantem tych środków, ale przede wszystkim to oni stoją za finansowaniem tego kredytu, a więc to do nich wpływać będą spłaty tego kredytu przez kilkadziesiąt lat. Właśnie dlatego ten kredyt obwarowany został mechanizmem warunkowości, czyli polityczną dźwignią na nieposłuszne kraje". Dodał, że „jeśli zgodzimy się na to, to zamiast otrzymywać od Niemiec reparacje za II wojnę światową, będziemy do roku 2070 wysyłać do Niemiec pieniądze za SAFE".

Ambasador Berger zwiększył w tych dniach swoją medialną aktywność. Udzielił też wywiadu „Rzeczpospolitej", w którym wypowiedział się na temat wypychania Amerykanów z Europy. „Czy Niemcy uważają, że rozwodu Europy z Ameryką nie da się już uniknąć?' – pytał redaktor Jerzy Haszczyński. A ambasador odpowiadał: „Nie, to nie jest nieuniknione, ale musimy zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, ważne jest, abyśmy zachowali NATO i jasne zobowiązanie Stanów Zjednoczonych do przestrzegania artykułu 5. Jednocześnie musimy wzmocnić europejską suwerenność. Trzeba to zrobić w obszarach obronności, technologii i gospodarki. Dotyczy to również umów handlowych. Straciliśmy zbyt wiele czasu, polegając wyłącznie na relacjach transatlantyckich". Czyli niech nas Amerykanie bronią, ale jednocześnie ich wypychanie to walka o suwerenność, czyli przeciwstawianie się obcej sile, a nie najważniejszemu państwu będącemu częścią zachodniej cywilizacji.

Poseł PiS: To KPO do kwadratu, tylko twarde weto!

W czasie Rady Bezpieczeństwa Narodowego swoje obawy związane z ustawą o SAFE wyraził prezydent Karol Nawrocki: „Fundusze z programu SAFE to nie jest bezzwrotna dotacja, to jest pożyczka. Dlatego potrzebna jest konkretna odpowiedź na pytanie dotyczące prawdziwego kosztu tego zaciągniętego zobowiązania i warunków, na jakich jest ono nam udzielane".

Mariusz Błaszczak, przewodniczący klubu PiS, mówi „Gazecie Polskiej": – Prezydent wyraził swoje obawy i po posiedzeniu Sejmu one nie zostały rozwiane przez stronę rządową. A moje obawy nawet wzrosły. Dowodem na to, jak traktowana będzie Polska, jeśli przyjmiemy ustawę o SAFE, jest wstrzymanie wypłaty z tego funduszu dla Węgier. Bo Unia Europejska chce tam zmienić rząd.

Podczas obrad nad SAFE niespodziewanie w Sejmie pojawił się... ambasador Niemiec Miguel Bergera, który chętnie komentował na platformie X postępy prac legislacyjnych!

Na początku lutego pojawiła się informacja, że Węgry, jako jedyny kraj UE, będą miały „zamrożony" plan wykorzystania przyznanych wcześniej 16 mld euro środków z programu SAFE. Blokada programu ma trwać przynajmniej do rozstrzygnięcia wyborów na Węgrzech w kwietniu tego roku.

Sebastian Kaleta, poseł PiS, nie ma wątpliwości, że tak samo zostanie potraktowany nasz kraj. – Komisja Europejska będzie mogła wstrzymać wypłaty dla Polski w każdej chwili. Polska będzie musiała wziąć następny kredyt, żeby spłacić zobowiązania, którymi i tak będzie obciążona.

Inny poseł PiS, Janusz Kowalski, przypomina, że w 2021 roku głosował przeciw KPO. – Historia pokazała, w jak bezczelny sposób blokowanie funduszy z KPO wykorzystywane było do wymuszania zmiany władzy w Polsce. A SAFE to byłoby KPO do kwadratu.

Dlaczego do kwadratu? Bo suma, którą mielibyśmy dostać, a potem ją spłacać, byłaby dwa razy większa od pieniędzy z KPO, a spłata miałaby trwać 45 lat, czyli do roku 2070. – Do tego stracilibyśmy możliwość wyboru, od kogo chcemy kupować uzbrojenie, jak rozbudowujemy własny przemysł, co chcemy kupić od USA, Korei Południowej czy Francji – mówi. Co powinien zrobić w tej sprawie prezydent? – Tylko twarde weto! – nie ma wątpliwości Kowalski.

KPO poszło na jachty, SAFE ma pójść na prywatną firmę Poncyljusza

Jak podkreśla Kowalski, nie ma wątpliwości, że jeśli obecna władza dorwie się do pieniędzy z SAFE, potraktuje je tak samo jak pieniądze z KPO. – Te, które poszły na jachty i inne interesy rodziny i znajomych. A spłacać kredyt będą wszyscy Polacy.

Dowodem na to, że to prawda, jest ujawniony przez portal Niezależna.pl fakt, że największym beneficjentem z listy projektów przewidzianych do realizacji programu SAFE ma być prywatny podmiot – spółka Polska Amunicja. Kieruje nią były poseł KO i kandydat do parlamentu z jej list Paweł Poncyljusz. Firma nie ma obecnie samodzielnych zdolności produkcyjnych. W ramach SAFE ma otrzymać aż 2,3 mld euro na produkcję amunicji – około 300 tys. sztuk. Czyli połowę tego, co kosztowała pierwsza wersja programu 500 plus! Jak to się stało, że Polska Amunicja stała się spółką prywatną? We wrześniu 2024 roku Agencja Rozwoju Przemysłu sprzedała swoje większościowe udziały (51 proc.) w spółce pozostałym członkom tego konsorcjum. Według prorządowych mediów Tusk ponoć nic o tym wszystkim nie wiedział. GP

eprasa.pl 0ee84131c2

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ee84131c2



SAFE, CZYLI PROPONUJE SIĘ NAM KUPNO KOTA W WORKU

ROZMOWA Z GENERAŁEM ANDRZEJEM KOWALSKIM

Widać gołym okiem, że wątpliwości wokół SAFE są przykrywane retoryką wielkiego sukcesu, taniej pożyczki czy „tsunami pieniędzy". Tsunami to katastrofa, coś, co zatapia, niszczy i pozostawia zgliszcza – analizuje gen. Andrzej Kowalski, wiceszef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. O długoletnich pożyczkach unijnych, balonach wlatujących niemal codziennie do Polski i geopolitycznej strategii administracji Donalda Trumpa z ekspertem rozmawia Grzegorz Wszołek.

Trwa emocjonalna debata o zasadności instrumentu SAFE, czyli pożyczek na zbrojenia od Komisji Europejskiej. Rząd Donalda Tuska przekonuje wręcz o historycznym programie, który szybko pozwoli na uzupełnienie wyposażenia dzięki 44 mld euro. Pożyczka ma być niskoprocentowa, 3–4 proc., Polska będzie ją spłacać do około 2070 ro-

eprasa.pl 0ee84131c2

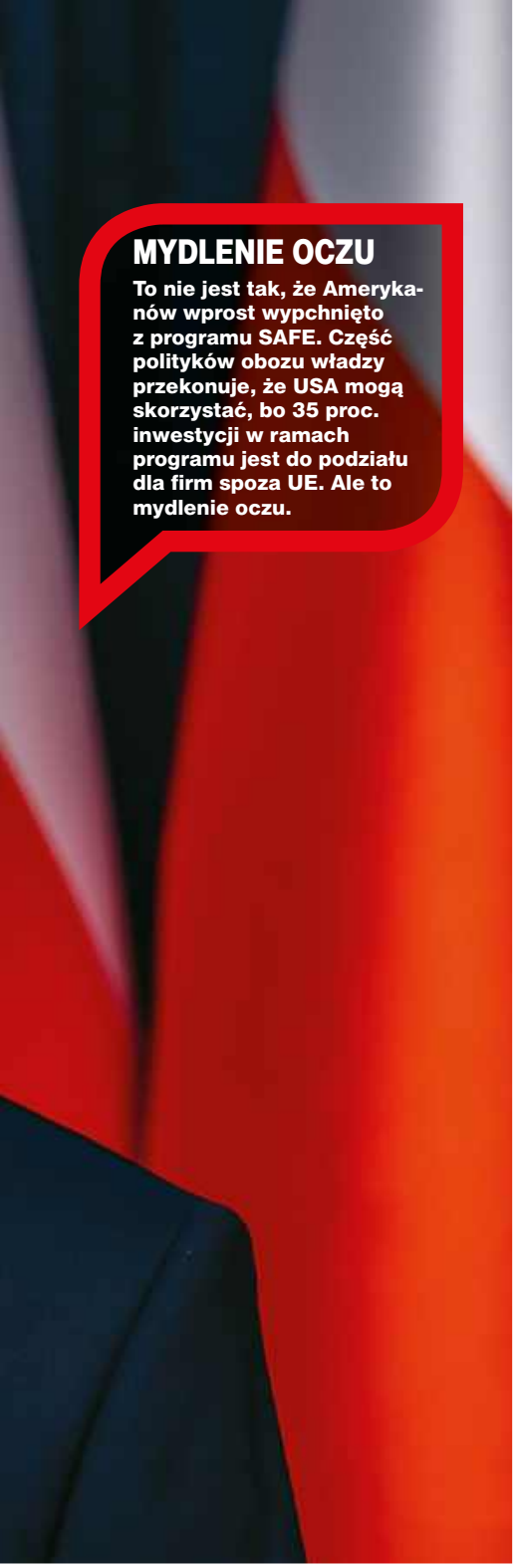

MYDLENIE OCZU

To nie jest tak, że Amerykanów wprost wypchnięto z programu SAFE. Część polityków obozu władzy przekonuje, że USA mogą skorzystać, bo 35 proc. inwestycji w ramach programu jest do podziału dla firm spoza UE. Ale to mydlenie oczu.

FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

ku, a 80 proc. środków trafi do polskich firm zbrojeniowych – głoszą premier i jego ludzie. BBN wskazuje jednak na konkretne zagrożenia: wykluczenie Amerykanów z zakupów, obciążenie budżetu MON w ustawie, co naruszy plan uzbrojenia dla armii do końca dekady lat 20. XXI wieku, wreszcie brak konkretów i planu, na co mają pójść pieniądze. Jak Pan Generał ocenia SAFE?

Gdyby wszystkie zapewnienia rządu się sprawdziły, to byłoby świetnie. Ale mamy, jak sam pan wspomniał, oprocentowanie pożyczek na poziomie 3–4 proc., a to już jest ogromna różnica. Bo 3–4 proc., czyli w skali do czterech o jeden punkt procentowy, to ewentualny wzrost o 25 proc. Nieznana jest kwota spłaty w związku z długiem do 2070 roku. Mamy tutaj jeszcze problem z życia wzięty: branie pożyczki, która jest udzielana nam w euro, a później jej kwota będzie denominowana na złotówki. Rząd kompletnie pomija ryzyko kursowe, nie wspomina, jak zabezpieczyć Polskę przed ewentualnym skokiem kursu złotówki i euro w stosunku wzajemnym. Widać gołym okiem, że wymieniamy sporo niewiadomych, które oczywiście przykrywane są retoryką wielkiego sukcesu, taniej pożyczki czy „tsunami pieniędzy". Gdy słyszę słowo „tsunami", to sądzę, że większość Czytelników nie kojarzy go pozytywnie. Tsunami to katastrofa, coś, co zatapia, niszczy i pozostawia zgliszcza. Podsumowując wątek finansowy: trzeba na spokojnie wniknąć w szczegóły planu SAFE i wyliczenia.

Podam prosty przykład: wyobraźmy sobie, że kupujemy mieszkanie, a pośrednik czy bank nam mówi, że nie do końca wie, czy oprocentowanie kredytu będzie na poziomie 3 czy 4 proc. Wiadomo, że takiej nieruchomości nikt rozsądny nie kupi. Ale jest jeszcze druga warstwa wątków związanych z SAFE – gabinet Donalda Tuska nie ujawnia, jakie zakupy zostaną poczynione dla Sił Zbrojnych, co stwarza niekorzystne wrażenie. Rząd twierdzi, że nie wolno o tym mówić, bo dyskusja o kwotach i rodzajach sprzętu może popsuć całe przedsięwzięcie. Zatem społeczeństwo ma się zadłużać na kilkadziesiąt lat – na kwotę 200 mld złotych – i w sumie słyszy tylko w komunikatach, że nastąpi wzrost naszego bezpieczeństwa, zakupiony zostanie nowoczesny sprzęt dla wojska, ale bez żadnych konkretów. Proponuje się nam kupno kota w worku.

Uda się tak szybko, w ciągu kilku lat, dokonać masowych zakupów uzbrojenia?

Tempo i zasadność inwestycji to także kolejny problem, jaki się nasuwa. W grudniu szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podpisał nowy Program Rozwoju Sił Zbrojnych na lata 2025–2039. To jest bardzo ważny dokument, który określa, w jaki sposób ma rozwijać się cały potencjał armii przez wiele lat – w perspektywie aż 15 lat, czyli do 2039 roku. Na ile SAFE i pomysł skupowania w ciągu pięciu lat ogromnej ilości uzbrojenia i różnych materiałów potrzebnych wojsku jest wpisany w to, co określone jest w Programie Rozwoju Sił Zbrojnych? Taka analiza też powinna być dostarczona społeczeństwu. Należy się nam informacja, że profesjonaliści wojskowi przemyśleli założenia MON i czy są one dopasowane do SAFE, by uniknąć na przyszłość kłopotów. Wreszcie ostatnia wątpliwość: absorpcja wszystkich zakupów. Przede wszystkim to, w co rząd zainwestuje, w ciągu kilku lat musi zostać wchłonięte w armię. Czy nasze siły zbrojne rozwiną się w ciągu tych czterech–pięciu lat? Datą realizacji SAFE jest – przypominam – 2030 rok. Do tego czasu musimy wydać całość pożyczki. A to może rodzić problemy z dużymi zamówieniami, szybką realizacją, implementacją sprzętu. O tym też należy pomyśleć. Nie ulega wątpliwości, że z jednej strony SAFE to pomysł polityczny, a z drugiej – byłby dużym walorem dla naszej obronności, jeśli wątpliwości zostałyby rozwiane.

Wypchnięcie Amerykanów z planu modernizacji polskiej armii w ramach SAFE jest błędem?

To nie jest tak, że Amerykanów wprost wypchnięto z programu SAFE. Część polityków obozu władzy przekonuje, że USA mogą skorzystać, bo 35 proc. inwestycji w ramach programu jest do podziału dla firm spoza Unii Europejskiej. Ale to mydlenie oczu. SAFE to program, który ma dwuczłonową nazwę. Ma służyć zwiększeniu naszego bezpieczeństwa, ale też wzmocnić europejski przemysł obronny. Nie powinniśmy się w pewnym sensie obrażać, że twórcy SAFE tak go skonstru-

eprasa.pl 0ee84131c2

owali, żeby inwestycje faktycznie kierowano do europejskiego przemysłu obronnego. Amerykanie przecież wspominają otwarcie, że trzeba wzmocnić europejski filar obrony, Europejczycy powinni się zbroić i wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo na swoim kontynencie. W związku z tym Unia Europejska proponuje rozwiązanie logiczne. Ale tu musi się pojawić zastrzeżenie: po pierwsze, my kupowaliśmy dotąd dość dużo amerykańskiego sprzętu. Po drugie, jest on bardzo wysokiej jakości, wypróbowany w boju w licznych wojnach. Po trzecie, broń zza oceanu pozwala na sprawne i wydajne funkcjonowanie w akcji. Demonstracje sprawności amerykańskiego sprzętu widzieliśmy w trakcie nalotu na instalacje jądrowe w Iranie czy podczas błyskawicznej akcji porwania Nicolása Maduro w Wenezueli. To broń z najwyższej półki, do której posiadania musimy aspirować. Dlaczego o tym mówię? Gdyż SAFE, przekierowując masę pieniędzy do europejskiego przemysłu obronnego, w tym polskiego, spycha nas do drugiej ligi. Nie sięgniemy tak łatwo po sprzęt amerykański, bo po prostu nie będziemy mieli aż tyle pieniędzy, żeby sfinansować kontrakty z firmami z USA. Zakładam, że rząd znajdzie środki, aby utrzymać dotychczas zawarte umowy.

Proszę zauważyć, że w tzw. koalicji chętnych wszystkie państwa europejskie praktycznie mówią jednym głosem, że są gotowe do organizacji misji na Ukrainie w celu monitorowania ewentualnego zawieszenia broni z Rosją, ale tylko wtedy, kiedy Amerykanie też tam będą stacjonować. Czyli na poziomie wojskowym jest pełna świadomość, że potrzebujemy nie tylko amerykańskiej obecności, lecz także amerykańskiego sprzętu. Bo to wszystko gwarantuje nam wyjątkową skuteczność i faktyczne odstraszanie w kontekście zagrożenia ze strony Rosji.

Dlaczego Niemcy nie biorą udziału w SAFE?

Niemcy mają dużo korzystniejszy rating jako państwo. Oni mogą zaciągać samodzielnie pożyczki na niższy procent. I to powoduje, że dla nich mechanizm finansowy z oprocentowaniem powyżej 3 proc. nie jest atrakcyjny, ponieważ zaciągną kredyty poniżej tego poziomu. Po co brać droższy kredyt, jeżeli można wziąć tańszy? Tymczasem słyszę, że Polska nie jest w stanie zaciągnąć kredytu tańszego niż 3 proc. Rząd i tak utrzymuje, że to jest korzystne.

To Europa i jej elity polityczne nie chcą Stanów Zjednoczonych, nie na odwrót. To one próbują narzucić naszej świadomości taki scenariusz, że oto Amerykanie chcą się stąd wycofać.

Dochodzi też kolejny, ważny aspekt SAFE, który podnosi doradca prezydenta Jacek Saryusz-Wolski: mechanizm uwarunkowania wypłaty środków i zakupów wojskowych od polityki. Czyli jeśli prawica przejmie władzę, może liczyć się z powtórką z blokady KPO.

Wszystkie pożyczki, które są zaciągane wspólnie w ramach europejskiego mechanizmu, są w dokumentach unijnych powiązane z mechanizmem warunkowości. A ta warunkowość obejmuje wszystko – od praworządności po terminy spłat zobowiązań. Właściwie z każdej strony możemy zostać ugodzeni tym działaniem. Nawet polski komisarz ds. budżetu UE Piotr Serafin powiedział niedawno, że warunkowość jak najbardziej ma zastosowanie, jeśli chodzi o SAFE. Ktokolwiek by mówił, że tak nie jest, po prostu mija się z prawdą. Co się stanie po hipotetycznej zmianie władzy? Trudno rzec, ale doświadczenie mamy raczej przykre, dlatego że rządy centroprawicowe nad Wisłą nie są mile widziane przez elity brukselskie. Możemy spodziewać się bardzo różnych zagrań strony unijnej. Doskonale wiemy, że Komisja Europejska jest ciałem całkowicie niedemokratycznym. Podejmuje decyzje w pewnym sensie jako ciało oligarchiczne, w ogóle nie przejmuje się głosem Parlamentu Europejskiego czy jakichkolwiek innych struktur. Po 2027 roku program SAFE będzie trwał, więc jeszcze przez trzy lata od przejęcia władzy nowy rząd potencjalnie będzie się borykał z zagrożeniem, że w niektórych elementach może dojść do wstrzymania finansowania, bo Komisja Europejska zastosuje mechanizm warunkowości. To niestety realne zagrożenie.

32 samoloty F-35 zamówione za poprzedniego rządu dotrą do Polski z opóźnieniem. W tym roku będą to trzy wielozadaniowe myśliwce – pierwsze dwa mają zostać dostarczone w maju, jedna sztuka w lipcu. Przesunięcia w dostawach potrwają do 2029 roku. Skąd taki poślizg?

Nie mam dostępu do jakichkolwiek wiarygodnych informacji, które by tłumaczyły, dlaczego tak się dzieje. Mogę tylko odesłać do MON albo do Agencji Uzbrojenia. To są takie podmioty, które negocjują z Amerykanami.

Wracając do kwestii amerykańskiej – w grudniu przebywał Pan z delegacją BBN w Waszyngtonie, gdzie rozmawiali Państwo z administracją USA na temat nowej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa. Dużo się o niej mówiło w samych negatywach – dominowała narracja, że Donald Trump opuści Europę, że Stary Kontynent nie jest już sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, a nawet że prezydentowi USA nie jest potrzebne NATO. Politycy Lewicy i niektórzy z KO opowiadają, że nasz kluczowy sojusznik staje się wręcz „przeciwnikiem". Jaka jest prawda o amerykańskiej strategii i szansie geopolitycznej dla Polski?

Większość tych rzeczy, o których pan wspomniał, to wytwory strategicznego konceptu wypychania USA z Europy. To Europa i jej elity polityczne nie chcą Sta-

eprasa.pl 0ee84131c2

nów Zjednoczonych, nie na odwrót. To one próbują narzucić naszej świadomości taki scenariusz, że oto Amerykanie chcą się stąd wycofać. Spójrzmy prawdzie w oczy: krytyka Europy, która została zapisana w dokumentach amerykańskich, związana jest z lewicowymi, a może nawet lewackimi koncepcjami politycznymi, które królują na naszym kontynencie, które są niszczące. Amerykanie wprost wskazują na to, że państwa europejskie są rządzone przez rządy mniejszościowe. I faktycznie, gdy spojrzymy na mapę polityczną Europy, to się okaże, że w każdym państwie rządzą partie, które nie mają większości w parlamencie – są w gabinetach koalicyjnych, a rozbieżność pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami sprawującymi władzę bywa ogromna. Bardzo rzadkie są przypadki rządów, które mają prawicowe poglądy. Z kolei lewicowa agenda, nasycona ideologicznie pomysłami takimi walka ze zmianami klimatu, jest piętnowana przez administrację Donalda Trumpa. Co więcej, Amerykanie bardzo twardo argumentują, że Europa żyła na kredyt w Ameryce, była za darmo w pewnym sensie broniona przez nią. Każdy kraj inwestuje w swoje bezpieczeństwo, ale dotąd były to symboliczne kwoty z perspektywy NATO. Amerykanie się temu sprzeciwiają, argumentując, że system jest chory. Musimy się dzielić obciążeniami, gdy mowa o obronności Europy. Wy – twierdzą nasi sojusznicy z Waszyngtonu – powinniście pohamować ideologiczne zapędy. Przestańcie mówić o zielonej energii, a zacznijcie budować solidne systemy obronne, własną odporność strategiczną. To wszystko nie podoba się elitom europejskim, które oczywiście wykorzystują przeróżne, bardzo często wyjęte z kontekstu wypowiedzi amerykańskiego przywódcy po to, aby zbudować taką opowieść o nieprzewidywalności prezydenta Donalda Trumpa.

A nie jest nieprzewidywalny?

Gdy słyszę taki argument z ust polityków, to zastanawiam się, czy on nie godzi jednak w tych, którzy go używają. Jeżeli nie potrafimy przewidzieć kroków Trumpa, to znaczy, że być może intelektualnie jesteśmy za słabi? A druga rzecz: od kiedy to wartością dodaną polityki międzynarodowej jest przewidywalność? Ona jest czymś, co powinno być piętnowane jako mankament. Bardzo cenne jest, szczególnie w momencie, kiedy mamy tak bardzo trudną sytuację międzynarodową i wielkie napięcia pomiędzy największymi graczami na świecie, że prowadzi się politykę trudną do zidentyfikowania w zakresie głównego wektora. Gra na poziomie światowym jest potwornie skomplikowana i często osoby, które bardzo szybko formułują oceny, chyba w ogóle nie rozumieją tego, jak naprawdę wygląda polityka na tym najwyższym poziomie.

To prawda, że BBN „wyprosiło" w grudniu ubiegłego roku z rozmów ze stroną amerykańską w Pentagonie polskiego attaché wojskowego w USA gen. Krzysztofa Nolberta?

Był to wątek całkowicie trzeciorzędny i kompletnie nieistotny, oczywiście podniesiony przez media nieprzychylne prezydentowi. Generał Nolbert faktycznie nie uczestniczył w rozmowach, ale od samego początku wizyty w USA nie był przewidywany jako osoba, która będzie je prowadzić. Byliśmy w Pentagonie jako delegacja BBN-u, strony prezydenta. W związku z tym nikt z nas nie planował, że przedstawiciel MON będzie brał udział z nami w dyskusjach z administracją Donalda Trumpa. Sytuacja była od początku jasno zdefiniowana. I została wykorzystana do tego, żeby dorobić straszną legendę i zrobić na jej podstawie awanturę. Zastrzegam, że nie było z naszej strony ani złej intencji, ani niechęci do generała Nolberta.

Wszystkie pożyczki, które są zaciągane wspólnie w ramach europejskiego mechanizmu, są w dokumentach unijnych powiązane z mechanizmem warunkowości. A ta warunkowość obejmuje wszystko – od praworządności po terminy spłat zobowiązań. Właściwie z każdej strony możemy zostać ugodzeni tym działaniem.

Niemal codziennie „niezidentyfikowane obiekty", czyli najczęściej balony tudzież drony, naruszają polską przestrzeń powietrzną. Obecnie rządzący, gdy byli w opozycji, przekonywali, że należy je natychmiastowo strącać. Dziś wojsko obserwuje przelot balonów. Czy uważa Pan, że należy podejmować radykalne środki?

Opinia publiczna zazwyczaj wie tylko o niektórych faktach i debata koncentruje się na emocjach. Niewątpliwie mamy do czynienia z grupami przestępczymi wykorzystującymi balony głównie do przemytu papierosów na dużą skalę. Nie sposób wyobrazić sobie współdziałania ze stroną białoruską zainteresowaną tym procederem. Balony wlatują najprawdopodobniej z terenów wojskowych, a z pewnością podlegających nadzorowi służb granicznych Mińska. Trudno więc uznać, że nikt w służbach Białorusi nic nie wie, skoro kilkadziesiąt sztuk obiektów przekracza naszą granicę. Strzelanie do balonów? To zbyt duże ryzyko dla mieszkańców, gdy pociski spadną na domy w Polsce lub na Białorusi. Powinniśmy działać na poziomie dyplomatycznym, ale i tak nie będzie to skuteczne. Budujmy strukturę: oprzyrządowanie prawne, aby wymierzać surowe kary za naruszanie przestrzeni powietrznej, i wyłapujmy szajki przemytników. To już rola policji i służb. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

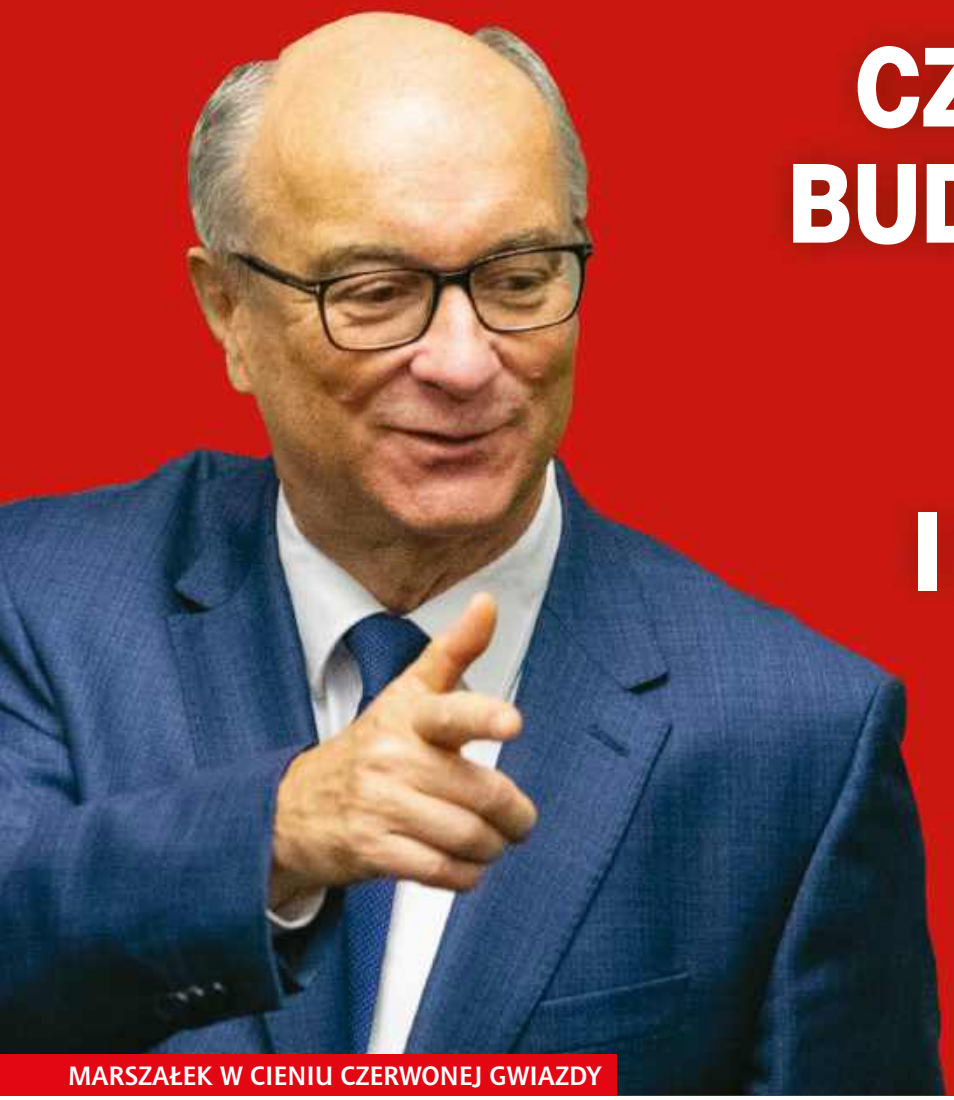

CZARZASTY, BUDOWNICZA PAŁACU PUTINA I MIŁOŚNIK ROSJI



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

MARSZAŁEK W CIENIU CZERWONEJ GWIAZDY

Powiązana biznesowo z żoną Włodzimierza Czarzastego Rosjanka Swietłana Czestnych do niedawna prowadziła spółkę z Asią Borisową, zaufaną osobą rosyjskich służb, odpowiedzialną m.in. za budowę rezydencji Władimira Putina. Ponadto marszałek Sejmu od lat zasiada w radzie Fundacji Wielkiego Błękitu, której prezesem jest Marian Kubalica – postać otwarcie wspierająca w mediach społecznościowych Moskwę.

Wobec mnożących się wokół marszałka Czarzastego wątpliwości koalicja rządząca przyjęła strategię bagatelizowania tematu. Donald Tusk, odnosząc się do zwołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego Rady Bezpieczeństwa Narodowego, otwarcie zresztą zadeklarował, że „rząd w tej sprawie nie będzie aktywny". Co więcej, premier próbował sprowadzić sprawę, którą powinno rozpatrywać się w kategorii zagrożenia wywiadowczego, do poziomu „kwestii osobistych sympatii", twierdząc, że RBN nie jest miejscem do dyskusji o tym, „czy lubi się marszałka Czarzastego, czy nie".

W podobnym tonie wypowiada się sam zainteresowany. Włodzimierz Czarzasty podczas posiedzenia RBN odmówił odpowiedzi na pytania dotyczące procedury sprawdzeniowej przez służby, a następnego dnia publicznie stwierdził, że sprawa jest polityczną „ustawką". „Możecie na mnie pluć i opowiadać bzdury na mój temat, ale ja nie zrezygnuję z funkcji marszałka Sejmu" – oświadczył lider Nowej Lewicy. Tego samego dnia pogrążył się jednak w rozmowie z Polsatem News, przyznając, że widział się ze Swietłaną Czestnych

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ee84131c2

„dwa miesiące temu". I zasugerował, że widuje się z nią, bo jest ona współwłaścicielem hotelu, w którym on „bywa".

Pałac Prezydencki alarmuje, że sprawa dotyczy nie tylko wizerunku, lecz także „suwerenności decyzyjnej państwa". W związku z postawą marszałka i premiera rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że prezydent Nawrocki w trybie pilnym zaprosi do pałacu ministra koordynatora oraz szefów służb specjalnych, by w wąskim gronie i z zachowaniem rygorów tajemnicy państwowej omówić te niejasności. A te – w świetle nowych informacji o powiązaniach Czarzastego – stają się coraz bardziej niepokojące.

Kremlowska wspólniczka znajomej Czarzastych

Jak ujawnił Stanisław Żaryn, doradca prezydenta RP, Swietłana Czestnych – znajoma marszałka Sejmu i wieloletnia wspólniczka jego żony – w latach 2013–2019 prowadziła w Rosji firmę Retro Plus. Jej partnerką biznesową w tym przedsięwzięciu była Asia Lwowna Borisowa. Nie jest to anonimowa postać w rosyjskim świecie biznesu. To kobieta, której Władimir Putin powierzył budowę swoich najtajniejszych rezydencji.

Analiza powiązań kapitałowych i towarzyskich Borisowej prowadzi wprost do Federalnej Służby Ochrony (FSO) – formacji odpowiedzialnej za bezpieczeństwo najważniejszych osób w państwie, w tym samego prezydenta Federacji Rosyjskiej. Firma budowlana należąca do Borisowej, UK Kredo, funkcjonuje w głębokim cieniu, nie posiadając nawet aktywnej strony internetowej. Jak jednak ustalili w 2019 roku niezależni rosyjscy dziennikarze śledczy z portalu Projekt, brak medialnego rozgłosu jest w tym przypadku celowy. Klientami spółki są bowiem Departament Zarządzania Mieniem Prezydenta oraz FSO, a zlecenia dotyczą obiektów o kluczowym znaczeniu dla reżimu.

Lista inwestycji realizowanych przez wspólniczkę Czestnych brzmi jak spis najbardziej luksusowych i niedostępnych dla zwykłych obywateli miejsc w Rosji. Borisowa była wykonawcą prac przy budowie owianego złą sławą „pałacu Putina" w Gelendżyku nad Morzem Czarnym – gigantycznej rezydencji, która stała się symbolem korupcji rosyjskich elit. To jednak dopiero wierzchołek góry lodowej. UK Kredo odpowiadała również za budowę prezydenckiej rezydencji nad jeziorem Wałdaj, gdzie Putin regularnie przyjmuje gości w nieformalnej atmosferze.

Firma Borisowej przeprowadziła także rekonstrukcję tzw. Budynku nr 3 w obiekcie FSO na Kaukazie. Dziennikarze śledczy nie mają wątpliwości, że chodzi o prace na terenie państwowej rezydencji Boczarow Ruczaj w Soczi, ulubionego miejsca letniego wypoczynku rosyjskiego dyktatora. Kolejnym prestiżowym zleceniem była renowacja Pałacu Konstantinowskiego w Strielnej pod Petersburgiem, który służy jako „nadmorski" pałac prezydencki na potrzeby uroczystości państwowych i przyjęć dyplomatycznych.

Zaufanie, jakim Kreml darzy wspólniczkę Czestnych, wykracza poza sferę państwową i dotyka prywatnych interesów oligarchów z najbliższego otoczenia Putina. Firma Borisowej brała udział w renowacji kina Leningrad należącego do Jurija Kowalczuka – człowieka nazywanego „bankierem Putina". Co więcej, w CV jednego z byłych pracowników UK Kredo odnaleziono ślad prac przy obiekcie oznaczonym kryptonimem „Gorki 10-5". Pod tą nazwą kryje się tajna dacza przy szosie Rublowo-Uspienskiej, warta ponad 2 mld rubli. Formalnie należy ona do spółki offshore z Brytyjskich Wysp Dziewiczych, powiązanej ze starymi przyjaciółmi prezydenta Rosji, jednak pracownicy potwierdzają jednoznacznie: „dacza nr 5 znajduje się pod ochroną Federalnej Służby Ochrony".

Za tak oddaną służbę reżimowi Asia Borisowa została hojnie wynagrodzona. Już w 2009 roku, na mocy dekretu prezydenckiego, została odznaczona Orderem Przyjaźni. W oficjalnym uzasadnieniu wskazano na jej „znaczący wkład w rekonstrukcję obiektów dziedzictwa historycznego i kulturowego oraz tworzenie obiektów o znaczeniu federalnym". Jej współpracownicy z Kredo otrzymywali z kolei Medale Orderu „Za Zasługi dla Ojczyzny".

Pozycja Borisowej w strukturach władzy przekłada się na jej status materialny i sąsiedztwo, w jakim się obraca. Posiada ona apartamenty w najbardziej elitarnych lokalizacjach Petersburga. W kompleksie Diadema Club House na Wyspie Kriestowskiej jej sąsiadem jest syn Władimira Kożyna – byłego potężnego szefa departamentu mienia prezydenckiego, objętego amerykańskimi sankcjami. Z kolei w kamienicy przy Nabrzeżu Mytninskim Borisowa mieszka obok Anny Zacepiliny – babci Aliny Kabajewej, kochanki Władimira Putina.

Udział Borisowej w budowie tajnych pałaców oznacza, iż należy ona do najbardziej zaufanego kręgu rosyjskiego zbrodniarza. Bez akceptacji służb specjalnych, w tym FSO, dopuszczenie do tak wrażliwych inwestycji byłoby niemożliwe. „To w sposób ewidentny wskazuje, że Swietłana Czestnych musi być w kręgu bardzo bliskich i zaufanych osób. Inaczej jej biznes prowadzony przez kilka lat z Borisową nie mógłby dojść do skutku" – ocenia Żaryn. Jego zdaniem Czestnych powinna być traktowana jako „zasób będący w dyspozycji rosyjskiego wywiadu", a skala jej powiązań z Kremlem stanowi „realne zagrożenie dla Polski".

„Wielki Błękit" Kremla

Jak ujawnił portal Niezależna.pl – Włodzimierz Czarzasty od 2008 roku nieprzerwanie zasiada w radzie Fundacji Wielkiego Błękitu. Jej prezesem jest Marian Kubalica – postać, której internetowa aktywność to w istocie jeden wielki strumień proputinowskiej propagandy. Tłumaczenia lidera Lewicy w tej sprawie są nie tylko niespójne, lecz wręcz mijają się z prawdą.

Marian Kubalica to nieprzypadkowy znajomy. To kompan Czarzastego jeszcze z czasów Stowarzyszenia „Ordynacka", który w mediach społecznościowych nie kryje swojej fascynacji rosyjskim reżimem. W październiku 2025 roku, a więc w czasie trwającej brutalnej wojny na Ukrainie, zamieścił grafikę z napisem: „ROSJANIE NIE SĄ MOIM WROGIEM", opublikował też mema, że Polska powinna wybrać drogę na Wschód, a nie „zgniły" Zachód. Kubalica udostępniał nawet posty rosyjskiej

eprasa.pl 0ee84131c2

GAZETA POLSKA



Prezesem Fundacji Wielkiego Błękitu, w której radzie od 2008 roku zasiada Włodzimierz Czarzasty, jest Marian Kubalica – postać, której internetowa aktywność to właściwie strumień proputinowskiej propagandy.

ambasady i rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marii Zacharowej.

O Andrzeju Poczobucie, dziennikarzu więzionym i torturowanym przez reżim Łukaszenki, Kubalica pisał: „Jest w więzieniu na własne życzenie. Idiota". Wychwalał chińsko-rosyjski blok BRICS, przeciwstawiając go „aroganckim Amerykanom", a Ukraińców wulgarnie wyzywał, powielając narrację Kremla o „nazistowskim Kijowie".

Gdy sprawa ujrzała światło dzienne, Włodzimierz Czarzasty przyjął taktykę zaprzeczania faktom. W Sejmie przekonywał: „Niestety ta fundacja, poza tym, że się zarejestrowała, nie podjęła nigdy żadnej działalności, żadnej aktywności". Twierdził również, że Kubalicy „nie widział od ośmiu lat".

Słowa te szybko zweryfikowała rzeczywistość. Jak ustalił portal Niezależna.pl, Fundacja Wielkiego Błękitu nie była „martwym tworem", jak twierdził Czarzasty. Już w 2009 roku – gdy polityk Lewicy sprawował nadzór w jej radzie – organizacja prowadziła projekt „Mały Wielki Błękit" i patronowała wydaniu komiksu edukacyjnego „Młodzi nurkowie".

A co z twierdzeniami, że Czarzasty nie widział się z Kubalicą od ośmiu lat? Zgodnie z polskim prawem każda fundacja ma obowiązek składania (i publicznego udostępniania) corocznych sprawozdań merytorycznych (nawet jeśli w danym roku nie prowadziła szerokiej działalności). Mamy więc do czynienia z alternatywą, która w obu przypadkach jest dla marszałka kompromitująca: albo fundacja działała zgodnie z prawem i składała sprawozdania, a to by oznaczało, że organ nadzoru (rada fundacji z Czarzastym) musiał się spotykać lub komunikować z zarządem (Kubalicą). W takim wypadku Czarzasty kłamie, mówiąc, że nie miał kontaktu z Kubalicą od lat. Albo Fundacja Wielkiego Błękitu nie składała sprawozdań. Jeśli tak jest, to w rażący sposób złamane zostało prawo o fundacjach.

Skontaktowaliśmy się z Krajową Administracją Skarbową, pytając, czy fundacja Kubalicy i Czarzastego dopełniała sprawozdawczego obowiązku. KAS zasłonił się jednak „brakiem uprawnień" do podawania takich informacji. Mimo pytań milczy również minister sportu, który jest formalnie organem sprawującym nadzór nad Fundacją Wielkiego Błękitu.

Od Komsomołu do Spały

Aby zrozumieć naturę „wschodnich kontaktów" lidera Nowej Lewicy, trzeba cofnąć się do PRL. Z jego akt paszportowych wynika, że młody Czarzasty wielokrotnie bywał w Moskwie.

Wiosną 1984 roku Włodzimierz Czarzasty, jako przewodniczący delegacji, wyjechał do stolicy ZSRS na zaproszenie Komitetu Komsomołu Uniwersytetu Łomonosowa. Jak wynika z dokumentów, moskiewska uczelnia pokrywała koszty jego pobytu. Już w listopadzie 1984 roku, jako student V roku, ponownie poleciał do Moskwy. Tym razem celem była „50. Konferencja Komsomołu Uniwersytetu Łomonosowa". Koszty pobytu ponownie pokryli sowieccy gospodarze. Kolejna podróż dzisiejszego marszałka Sejmu do ZSRS odbyła się w 1986 roku. Czarzasty był już wówczas kierownikiem Wydziału Szkoleń Rady Naczelnej ZSP. W Moskwie gościła go Wyższa Szkoła Komsomołu. W marcu 1989 roku Włodzimierz Czarzasty – już jako magister politologii, członek PZPR i sekretarz Rady Naczelnej ZSP – wybrał się w bardziej egzotyczną podróż. Poleciał na 10-dniowe seminarium międzynarodowe do Morogoro w Tanzanii. W afrykańskiej delegacji towarzyszył mu m.in. Robert Kwiatkowski, późniejszy prezes TVP, znany z afery Rywina. Co istotne, wylot do Afryki i powrót odbyły się przez Moskwę. Ze stempli polskiej kontroli granicznej wynika też, że 4 sierpnia 1989 roku Czarzasty opuścił terytorium Polski na przejściu w Terespolu i wrócił do kraju – tym samym przejściem – 27 sierpnia 1989 roku. W aktach znajdują się również stemple meldunkowe z moskiewskiego Hotelu Junost, kontrolowanego przez Komitet Centralny Komsomołu. Są one datowane na 5–9 sierpnia 1989 roku i 25–27 sierpnia 1989 roku. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

REPUBLIKA

Danuta Holecka zaprasza na główne wydanie serwisu informacyjnego Republiki – program **„DZISIAJ" – prawdziwe polskie wiadomości.**



DZISIAJ

CODZIENNIE

19:00

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0ee84131c2



LUKSUSY

W 2010 roku Pierre Dadak miał pomóc w sprzedaży polskiego uzbrojenia w Afryce i Ameryce Płd. Zaczął wówczas obnosić się ze swoim luksusowym trybem życia. Miał też ochronę, do której weszli funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu, w tym Wojciech B. ps. Biszkopt.

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

KOGO „BISZKOPT" CHRONIŁ PO GODZINACH

ZEGAREK Z BRYLANTEM, SPORTOWE AUTO Z LAT 60. I EKSTRADYCJA DO USA

Handlarz bronią, posługujący się paszportem dyplomatycznym Gwinei Bissau, u którego przed laty dorabiał ochraniający najważniejsze osoby w Polsce ppłk Wojciech B., ponad pół roku temu został skazany w Stanach Zjednoczonych na trzy lata więzienia i konfiskatę ponad miliona dolarów za oszustwo.

Ta historia to gotowy scenariusz na film sensacyjny. Jak ujawnił program śledczy Republiki „Ściśle jawne", funkcjonariusz Służby Ochrony Państwa (wcześniej Biura Ochrony Rządu) ppłk Wojciech B. ps. Biszkopt w lutym 2024 roku, podczas prywatnej rozmowy mówił, że po odejściu ze służby pobije mnie, będzie torturował, poleje moje zwłoki ropą, a także przejedzie moje psy. Tłumaczył, że to będzie zemsta za ujawnienie jego współpracy z Pierre'em Dadakiem, francuskim handlarzem bronią. Sprawę opisałem po raz pierwszy w maju 2014 roku. Wówczas na łamach „Wprost" ukazał się mój artykuł, w którym ujawniłem, że „Biszkopt", będąc szefem ochrony Radosława Sikorskiego, wówczas ministra spraw zagranicznych, dorabiał sobie w ochronie Dadaka. Wspólnie z handlarzem bronią w styczniu 2012 roku odwiedził Gambię, a na pokład samolotu podczas międzylądowania w Marsylii wszedł jeden z bossów tamtejszego półświatka. Potem szczegółowo współpracę „Biszkopta" oraz innych funkcjonariuszy BOR z Dadakiem opisałem w książce „Rekiny wojny", która ukazała się w 2019 roku nakładem wydawnictwa Fronda. „Biszkopt" do ochrony handlarza bronią trafił dzięki stworzonemu przez byłych funkcjonariuszy SB Konsalnetowi, związanemu z jego ojcem. Kim jednak faktycznie jest Pierre Dadak, który obecnie odsiaduje w Stanach Zjednoczonych wyrok trzech lat więzienia za oszustwo?

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 0ee84131c2

Tajemnica klanu Baresich

Pierre Dadak urodził się 28 marca 1976 roku w rodzinie polskich emigrantów we Francji. W latach 2000–2006 był przynajmniej pięć razy aresztowany za fałszowanie dokumentów, uchylanie się od płacenia podatków oraz kradzieże. On sam tłumaczył potem, że było to związane z aferą podatkową wykrytą w koncernie Xerox. Prawdziwy skandal wybuchł w 2002 roku. Międzynarodowe konsorcjum dziennikarzy (OCCRP), które prześwietlało działalność Dadaka, wiązało jego problemy z prawem z relacjami z klanem Baresich, jedną z wpływowych rodzin w Marsylii, rządzącą tamtejszym półświatkiem. Dadak jest bowiem zaprzyjaźniony z Franckiem Baresim, który jako 25-latek został skazany na 10 lat więzienia za napad z bronią ręku. To właśnie wtedy przebywający w areszcie Dadak miał go poznać. On sam – gdy rozmawiałem z nim, przygotowując książkę „Rekiny wojny" – nie chciał powiedzieć mi, skąd zna najmłodszego z braci Baresich. Zresztą karani byli także dwaj starsi bracia Franka: Bernard (10 lat więzienia za napad w 1990 roku na opancerzoną furgonetkę z pieniędzmi) i Jean-Luc (skazany w 2014 roku w zawieszeniu za wymuszenia). Oficjalnie Dadak pracował dla podmiotów z branży IT, sprzedając oprogramowanie m.in. w Afryce.

Były wiceminister obrony z PSL otwiera drzwi

Do Polski przyjechał w 2008 roku. Twierdzi, że robił interesy z rodziną Kulczyków. Jednak gdy zapytałem ich o to, zaprzeczyli, twierdząc, że nie pamiętają, aby mieli jakiekolwiek kontakty z Dadakiem. Nad Wisłą Francuza „wziął w opiekę" Krzysztof Węgrzyn, który w latach 1995–1996 zajmował z ramienia PSL fotel wiceministra obrony narodowej. To właśnie on wprowadził go do prywatnej firmy handlującej bronią – Metalexport-S – której prezesem był wówczas Roman Baczyński, wcześniej wieloletni prezes państwowego Bumaru. Dadak współpracę z tym podmiotem rozpoczął w marcu 2009 roku. Miał pomóc spółce w zawarciu kontraktów zbrojeniowych w Gabonie. Twierdził, że Ali Bongo, prezydent tego afrykańskiego kraju, to jego kolega ze studiów i zorganizuje z nim spotkanie. Baczyński przyznał jednak, że nigdy do niego nie doszło. „Moim zdaniem Dadak nie zarabiał na handlu bronią, ale był agentem mafii marsylskiej handlującym narkotykami" – mówił mi podczas zbierania materiałów do książki o kulisach handlu bronią. Baczyński twierdził również, że Francuz nic nie zrobił dla kierowanej przez niego spółki, tylko naciągał ją na koszty. Po zakończeniu współpracy z Metalexport-S Dadak rozpoczął pracę dla Bumaru. W tym czasie na czele tego państwowego giganta zbrojeniowego stał Edward Nowak, dobry znajomy Węgrzyna.

„Biszkopt" i kontrakt z Konsalnetem

Dzięki temu 5 lutego 2010 roku Bumar podpisał umowę z zarejestrowaną na Cyprze spółką Rosevar Holdings, reprezentowaną przez Dadaka. Francuz miał pomóc w sprzedaży polskiego uzbrojenia w Afryce i Ameryce Południowej. Dadak zaczął wówczas obnosić się ze swoim luksusowym trybem życia, jeździł szarym Ferrari, wynajął też okazały dom w podwarszawskim Konstancinie-Jeziornie, latał prywatnym odrzutowcem. Miał też ochronę. Początkowo w jej skład wchodzili komandosi z Formozy, potem Francuz podpisał umowę na ochronę osobistą z Konsalnetem. To podmiot założony przez byłych, negatywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy SB, w tym płk. Aleksandra Makowskiego. To właśnie w ramach tej umowy do ochrony Dadaka weszli funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu (BOR), w tym Wojciech B. ps. Biszkopt, którego ojciec Paweł od lat jest związany z Konsalnetem. W tym czasie był on szefem ochrony Radosława Sikorskiego, ministra spraw zagranicznych. W styczniu 2012 roku Wojciech B. wspólnie z Dadakiem udał się samolotem prezydenta Gambii na spotkania do tego afrykańskiego kraju. W maju 2014 roku we „Wprost" ujawniłem, że samolot miał międzylądowanie w Marsylii, a na jego pokład wszedł Frank Baresi. Po artykule „Biszkopt" został zawieszony w BOR, gdzie wszczęto wobec niego postępowanie wewnętrzne. Sprawę badała także Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. „Biszkopt" wrócił jednak do służby.

Nieopłacone faktury i ponad 84 tys. euro długu

Ostatecznie Dadak nie doprowadził do zawarcia przez Bumar żadnego kontraktu. Jego współpraca ze zbrojeniowym przedsiębiorstwem zakończyła się w grudniu 2012 roku. Choć jego służbowy e-mail działał jeszcze przez blisko pół roku, do maja 2013 roku. Wówczas Bumar został przemianowany na Polski Holding Obronny, zmianie uległy też domeny poczty elektronicznej. Wówczas do PHO zaczęły napływać niezapłacone faktury za wynajem samolotów oraz noclegi w luksusowych hotelach. Zobowiązania – w sumie na kilkadziesiąt tysięcy dolarów – zaciągnięto na podstawie sfałszowanego pełnomocnictwa polskiej spółki. Podejrzewano Dadaka. Śledztwo jednak umorzono. Francuza ścigał mimo wszystko bank PKO BP. Nie spłacił on ponad 84 tys. euro z karty kredytowej. Sąd zawiesił jednak sprawę, bo bank nie był w stanie wskazać jego aktualnego adresu. Zresztą wokół jego działalności nie brakowało innych wątpliwości. Przedstawiał się jako podpułkownik. Nie był jednak żołnierzem. Potem tłumaczył, że to stopień honorowy, który otrzymał od rządu Gwinei Bissau, afrykańskiego kraju, którego paszportem dyplomatycznym się legitymował. Zresztą przy jego willi na Ibizie widniała tabliczka z godłem tego państwa, co miało rzekomo wskazywać, że posiadłość jest objęta immunitetem dyplomatycznym. Potem dziennikarze z OCCRP ujawnili, że Dadak kupił paszport dyplomatyczny za 60 tys. euro od konsula honorowego Gwinei Bissau w Maladze. Potem jednak Francuz miał zażądać zwrotu pieniędzy, grożąc mu śmiercią.

Kałasznikowy dla rebeliantów z Sudanu Południowego

W 2010 roku, gdy Dadak współpracował z Bumarem, jego działalność znalazła się pod lupą francuskich śledczych badających działalność klanu Baresich. Jednak wątek ten nie został przełożony na żadne zarzuty. Polskie służby musiały mimo wszystko o tym wiedzieć, bo Francuzi składali w tej sprawie wnioski o pomoc prawną. Zgromadzone materiały w połowie

eprasa.pl 0ee84131c2



FOT. POLICIA NACIONALE

W lipcu 2016 roku blisko 200 funkcjonariuszy hiszpańskich służb weszło do willi Dadaka na Ibizie.

2014 roku przekazali jednak śledczym z Hiszpanii, którzy badali już wówczas interesy Dadaka, podsłuchiwano też jego telefony. To właśnie w czasie tych rozmów Francuz chwalił się szczegółami zawieranych kontraktów zbrojeniowych, ochroną uzbrojoną w karabiny maszynowe czy pracą dla różnych rządów. Hiszpańscy śledczy byli więc przekonani, że mają do czynienia z groźnym, międzynarodowym przestępcą handlującym bronią. Tym bardziej że w styczniu 2015 roku amerykańskie FBI przesłało informacje o udziale Dadaka w sprzedaży uzbrojenia do objętego embargiem Unii Europejskiej Sudanu Południowego. Do tamtejszych rebeliantów miało trafić m.in. 40 tys. kałasznikowów, duże ilości amunicji oraz pociski przeciwlotnicze. Ostatecznie w lipcu 2016 roku blisko 200 funkcjonariuszy hiszpańskich służb weszło do willi Dadaka na Ibizie. Oprócz handlarza bronią zatrzymano też jego dziewczynę Katerine Dirginę oraz członków ochrony. Sprawa odbiła się szerokim echem. Media niemal w całej Europie opisywały spektakularną akcję hiszpańskich służb wymierzoną w międzynarodowego handlarza bronią, w przeszłości współpracującego z polską państwową firmą zbrojeniową Bumar.

Hiszpańsko-amerykańskie śledztwo wykazało, że Dadak podszywał się pod sprzedawcę dóbr luksusowych. W ten sposób wyłudził od klientów miliony dolarów trafiające na konta bankowe, które otworzył przy użyciu skradzionej tożsamości.

Polskie śledztwo w sprawie handlu bronią

Po akcji na Ibizie śledztwo w sprawie Dadaka wszczął też Podkarpacki Wydział Prokuratury Krajowej w Rzeszowie, badając wspólnie z ABW podejrzenie nielegalnego handlu bronią przez Francuza. Śledczy wystąpili m.in. o akta hiszpańskiego postępowania. Ostatecznie Hiszpanie na podstawie wniosku o pomoc prawną przekazali materiały mieszczące się w trzech z czterech tomów akt zgromadzonych w ramach tego postępowaniu. 27 grudnia 2023 roku śledztwo zostało umorzone. W jego ramach nie przesłuchano jednak m.in. Wojciecha B., który ochraniał francuskiego handlarza bronią. W czasie gdy trwało śledztwo, był on członkiem zespołu ochronnego Zbigniewa Ziobry, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Zresztą postępowanie przeciwko Dadakowi umorzyli też hiszpańscy śledczy. Okazało się, że nie był to jednak koniec problemów handlarza bronią z Ibizy, bo jego działalność w tym czasie badali niemieccy i belgijscy śledczy. Zresztą nie tylko.

Handlarz dobrami luksusowymi

W czerwcu 2023 roku Dadak został ponownie zatrzymany przez hiszpańską policję na lotnisku w Barcelonie, po powrocie z Dubaju. Przeszukano też po raz kolejny jego willę na Ibizie. Był to efekt wspólnego hiszpańsko-amerykańskiego śledztwa. W wyniku ekstradycji Francuz został przekazany do Stanów Zjednoczonych. O szczegółach oskarżenia przeciwko Dadakowi informowała w marcu 2025 roku na swojej stronie internetowej międzynarodowa organizacja dziennikarzy OCCRP. Okazuje się, że handlarz bronią podszywał się pod sprzedawcę dóbr luksusowych. W ten sposób wyłudził od klientów miliony dolarów trafiające na konta bankowe, które Dadak otworzył przy użyciu skradzionej tożsamości. Według amerykańskich śledczych Francuz z otrzymanych środków przez dwa lata, w okresie 2021–2022, prowadził luksusowy styl życia. Według OCCRP Francuz nabył w tym czasie m.in. zegarek z brylantem i zabytkowe auto sportowe z lat 60. Dadak w ramach ugody ze śledczymi przyznał się do jednego oszustwa. Ostatecznie 9 lipca 2025 roku został skazany przez nowojorski sąd na trzy lata więzienia oraz konfiskatę ponad miliona dolarów. O szczegóły sprawy Dadaka „GP” zapytała amerykański sąd. Do momentu zamknięcia tego wydania nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ŚLEDZTWO WS. MARSZAŁKA POZA WSZELKIMI PODEJRZENIAMI

Polacy nie kochają Czarzastego. Choć powinni! Niestety, z sondaży wynika, że zaufanie do towarzysza Włodzimierza jest słabiutkie. Do „rotacyjnego" nie ma serca ani pan prezydent, ani – co gorsza – ambasador USA w Warszawie. Natomiast społeczeństwo chętnie poznałoby biznesowo-towarzyskie kontakty drugiej osoby w państwie z bardzo bliskim Wschodem. Tylko kto nam o tym opowie? Trochę sypnął go Jan Maria Rokita, który miał tego typka przed komisją w sprawie Rywina, i twierdzi, że drugiego takiego tupetu, bezczelności i cynizmu w życiu nie widział. Na ostatniej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego obywatel Cza-cza-cza-rzasty (jak ongiś nazwał go Michnik) milczał jak zaklęty, choć na co dzień bywa bardzo gadatliwy. Wobec tego prezydent proponuje spotkanie na jego temat, na którym mieliby pojawić się szefowie służb specjalnych i sam Siemoniak. Czy to coś wyjaśni – wątpię. Zwłaszcza że Donaldinio stara się go bronić jak podległości. Podległości, rzecz jasna, swoim mocodawcom. Najważniejsze, że pan marszałek kocha samego siebie. Na tym miejscu, które zajmuje. I jest to postawa słuszna, albowiem dzień przed walentynkami jest obchodzony Międzynarodowy Dzień Kochania Samego Siebie. Niesamowite! Reklamowana dziś automiłość zakrawa na kwintesencję cywilizacji, która za wszelką cenę postanawia upaść. Ale właśnie nad takim końcem historii pracują dziś towarzysze pana Czarzastego. Zakochany ze wzajemnością w sobie singiel – to wzór, do którego się dąży. Zgoda na przekraczanie granic uruchamia mechanizm, który praktycznie jest nie do zatrzymania. Były już przypadki (chwilowo jeszcze nie u nas) ślubu z samym sobą (trudno wyobrazić sobie doskonalszy związek partnerski) albo można pójść dalej – co stoi na przeszkodzie ożenić się z własnym kanarkiem, a następnie z ulubionym krzesłem? W końcu taki autorytet jak Parlament Europejski odrzucił ostatnio poprawkę głoszącą, że tylko biologiczna kobieta może mieć dziecko. Wniosek jest oczywisty. Ślub z krzesłem może zaowocować małymi fotelikami. Myśl nasuwa się oczywista. Należy jak najszybciej rozwieść Wołodię z laską marszałkowską. **GP**

Należy jak najszybciej rozwieść Wołodię z laską marszałkowską.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ŚLUB JADWIGI I WŁADYSŁAWA – W NASZYCH DUSZACH

Każdy królewski ślub wymaga, rzecz jasna, spojrzenia na takie wydarzenie z punktu widzenia polityki. Z jakiego rodu władca, z jakiej dynastii małżonka – oto ważne kwestie, jakie każdy historyk weźmie na warsztat, gdy mówić będzie o królewskich ślubach. Ale ten ślub, który odbył się 18 lutego 1386 roku w katedrze na Wawelu, miał dla Polski znaczenie fundamentalne. Już nie tylko polityczne, lecz także cywilizacyjne, a jego skutki w jakiejś mierze odczuwamy do dzisiaj. Chodzi o to, że na ślubnym kobiercu stanęli 12-letnia Jadwiga z dynastii Andegawenów (od dwóch lat będąca już formalnie królem Polski) oraz Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, który trzy dni wcześniej przyjął chrzest. Zaczynała się wspólna „podróż przez historię" dwóch państw i dwóch narodów – polskiego i litewskiego, które przez kolejne pieczętowanie tego politycznego „ślubu" narodów tworzyć miały unię, stanowiącą sens i treść Rzeczypospolitej. Jak spojrzeć na ten ślub z dzisiejszej perspektywy? Otóż na myśl nam przyjdą te wyobrażenia, które każdy Polak wynosi z domu, i ze szkoły. Będzie tam i Horodło, i Grunwald, kiedy krzyżacka moc doznała upokorzenia ze strony Polaków i Litwinów. Będzie tam także Paweł Włodkowic na soborze w Konstancji, udowadniający w procesie sądowym, że to właśnie Polacy i Litwini, a nie niemieccy Krzyżacy, w prawdziwy sposób krzewią Ewangelię (słowem i czynem pełnym miłości, a nie mieczem). Ale też znajdzie się tam miejsce dla wspólnej walki z zaborcami w kolejnych powstaniach w wieku XIX czy też los narodów doświadczonych piekłem bolszewizmu i okupacją sowiecką. Nie byłoby tej ostatniej wizyty polskiego prezydenta Karola Nawrockiego w Wilnie i wspólnego z prezydentem Litwy pochylania głowy w szacunku dla czynu powstańców. Nie byłoby Cmentarza na Rossie. I grobowca, na którym wyryto napis: „Matka i serce syna"… Tego wszystkiego by nie było i w naszych duszach, gdyby nie ów ślub z 18 lutego 1386 roku… **GP**

Ten ślub, który odbył się 18 lutego 1386 roku w katedrze na Wawelu, miał dla Polski znaczenie fundamentalne.

eprasa.pl 0ee84131c2



PRAWDA WEDŁUG SĘDZIEGO

Sędzia Ramotowska, która skazała red. Tomasza Duklanowskiego, podważyła wiarygodność zeznań świadków w sprawie afery korupcyjnej z udziałem Tomasza Grodzkiego, mimo że zeznania te przyjęła i prokuratura, i ABW.

SPRAWIEDLIWOŚĆ W STYLU III RP

SĘDZIA SĘDZIEMU NIERÓWNY. DWA RÓŻNE WYROKI W SPRAWIE KORUPCJI GRODZKIEGO

Dwa niemal identyczne procesy z tymi samymi świadkami. W jednym sąd uniewinnia Tomasza Sakiewicza, który nazwał Grodzkiego „zwykłym łapówkarzem". W drugim skazuje Tomasza Duklanowskiego, który w serii tekstów ujawnił korupcyjną przeszłość byłego marszałka Senatu. Jak to możliwe? Ujawniamy oba uzasadnienia wyroków, w których sędziowie zupełnie inaczej ocenili materiał dowodowy.

Magdalena **Nowak**

W ubiegłym tygodniu Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji w procesie z prywatnego aktu oskarżenia, jaki były marszałek Senatu Tomasz Grodzki wytoczył dziennikarzowi Tomaszowi Duklanowskiemu. W lipcu ubiegłego roku Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy uznał red. Duklanowskiego za winnego i wymierzył mu grzywnę. Dziennikarz został skazany za ujawnienie przed laty w serii tekstów korupcyjnej przeszłości Grodzkiego.

Komentując decyzję sądów I i II instancji, dziennikarz powiedział, że jest ona „skandaliczna, niesprawiedliwa i wołająca o po-

FOT. NIEZALEZNA.PL

eprasa.pl 0ee84131c2



mstę do nieba”. „Sąd uniewinnił Tomasza Sakiewicza, który na podstawie moich tekstów stwierdził, że Grodzki to »zwykły łapówkarz«” – napisał dziennikarz na platformie X. „Mnie natomiast skazał, analizując te same teksty. Były to relacje wielu pacjentów i ich rodzin, którzy mówili mi, że Grodzki przyjmował od nich pieniądze w zamian za przeprowadzenie operacji. Były to dziesiątki osób! Ci sami ludzie składali zeznania w CBA i prokuraturze. A mimo to sąd uznał mnie za winnego zniesławienia. Bo napisałem prawdę!”.

Dwa procesy

Po ujawnieniu informacji o korupcji Grodzkiego w „Gazecie Polskiej” na przełomie 2019 i 2020 roku były marszałek Senatu złożył prywatne akty oskarżenia zarówno przeciwko Tomaszowi Sakiewiczowi, jak i Tomaszowi Duklanowskiemu. Zarzucił dziennikarzom zniesławienie. Duklanowskiemu – za ujawnienie relacji byłych pacjentów i ich rodzin, natomiast Sakiewiczowi za to, że komentując te relacje, nazwał Grodzkiego „zwykłym łapówkarzem” i „obrzydliwym facetem”.

Procesy były bardzo podobne, bo obaj dziennikarze przedstawili niemal identyczny materiał dowodowy – tych samych świadków, ustalenia prokuratury oraz dokumenty. Ale dwa sądy, które rozpatrywały sprawę, oceniły ten sam materiał dowodowy zupełnie odmiennie.

Oba postępowania na wniosek Tomasza Grodzkiego zostały utajnione, dziennikarze mogli jedynie poinformować o wyrokach, ale już nie o ich uzasadnieniach ani o przebiegu procesów. Uznajemy jednak, że opinia publiczna powinna poznać uzasadnienia sądów w tak ważnych procesach. Afera łapówkarska dotyczyła osoby, która zajmowała stanowisko „trzeciej osoby w państwie” i Polacy mają prawo wiedzieć, w jaki sposób te sprawy zostały ocenione przez sądy.

Dlatego kierując się interesem publicznym, zdecydowaliśmy się opublikować fragmenty obu uzasadnień – wyroku wydanego przez sędzię Iwonę Ramotowską, która skazała Tomasza Duklanowskiego za ujawnienie korupcji Grodzkiego, i wyroku wydanego przez sędziego Piotra Sysika z Sądu Rejonowego Warszawa-Wola, który uniewinnił Tomasza Sakiewicza od zarzutu zniesławienia Grodzkiego.

Ocena zeznań Grodzkiego

Sędzia Iwona Ramotowska z Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, która skazała Tomasza Duklanowskiego, tak oceniła zeznania złożone przez Grodzkiego: „Sąd uznał zeznania oskarżyciela prywatnego za w pełni wiarygodne, albowiem były spójne i logiczne, a nadto zgodne z relacjami świadków, na których sąd oparł się, czyniąc ustalenia faktyczne. (…) Nadto zeznania oskarżyciela nie zostały podważone żadnymi wiarygodnymi dowodami przeciwnymi. (…) Zaprzeczał, aby kiedykolwiek przyjmował korzyści majątkowe w związku z pełnionymi w szpitalu funkcjami ordynatora oddziału i dyrektora placówki”.

Z kolei słuchając zeznań Grodzkiego, sędzia Piotr Sysik z Sądu Rejonowego Warszawa-Wola, który uniewinnił Tomasza Sakiewicza, ocenił je inaczej: „Sąd dał wiarę w tej części zeznań Tomasza Grodzkiego, w której opisał przebieg swojej kariery zawodowej oraz politycznej. Istotne wątpliwości wzbudziła natomiast wiarygodność jego twierdzeń kwestionujących przyjmowanie korzyści majątkowych od pacjentów oraz ich rodzin, gdyż pozostawały one w sprzeczności z wpisami Agnieszki P. oraz zeznaniami Henryka O., Ewy M., Piotra L., Teresy L., Romualda W., Krystyny K., Andrzeja Cz., Elżbiety Cz., Marka F., Krzysztofa F., Haliny Sz., Damiana Sz., Wiesławy W., Andrzeja W., Marty B. oraz Krzysztofa G.

Podkreślenia wymaga brak widocznego związku pomiędzy wymienionymi wyżej świadkami, którzy nie znali się, zamieszkiwali w różnych miejscowościach, byli w różnym wieku, posiadali różnorakie wykształcenie oraz reprezentowali różne zawody. Mimo opisanych wyżej różnic, zeznania tych osób, a także wpisy Agnieszki P. wskazują na 12 odrębnych zdarzeń, sprowadzających się do przyjęcia korzyści majątkowych przez Tomasza Grodzkiego”.

Jak podważyć zeznania kilkunastu świadków?

Sądzia Iwona Ramotowska zanegowała wiarygodność kilkunastu świadków, którzy podczas procesu potwierdzili, że Grodzki przyjmował od nich korzyści majątkowe. W jaki sposób Ramotowska zakwestionowała zeznania świadków? Podamy kilka przykładów.

Świadek Romuald W. w rozmowie z Tomaszem Duklanowskim powiedział, że wręczył 1500 zł łapówki Tomaszowi Grodzkiemu. Takie zeznania złożył także podczas śledztwa w prokuraturze. Sędzia Ramotowska uznała jego zeznania za niewiarygodne, bo podczas przesłuchania w sądzie… pomylił datę swojego pobytu w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Nie pamiętał także innego detalu. „Świadek twierdził, iż oddział, na którym był leczony i na którym znajdował się gabinet Tomasza Grodzkiego, znajduje się na pierwszym piętrze (…), a zawsze oddział był na drugim piętrze i zawsze też na drugim piętrze znajdował się gabinet ordynatora”.

W podobny sposób sędzia Ramotowska podważyła zeznania rodziny, która złożyła się na łapówkę w wysokości 3 tysięcy zł, aby zapłacić Tomaszowi Grodzkiemu za

eprasa.pl 0ee84131c2

przeprowadzenie operacji. Relacja pięcioosobowej rodziny została opublikowana w „Gazecie Polskiej Codziennie" w tekście zatytułowanym „Wziął 3 tys. zł. Powiedział, że trupa przywieźliśmy". Rodzina poinformowała redaktora Duklanowskiego, że podobnie jak pozostali świadkowie, składali zeznania w CBA i w prokuraturze.

Sędzia Ramotowska znalazła jednak powód, aby podważyć wiarygodność tych zeznań: „Sprzeczności w zeznaniach świadka dotyczą także okoliczności dotyczące złożenia się przez członków rodziny na kwotę 3000 złotych. O ile bowiem w CBA twierdził, iż córki i teściowa dali po 500 zł, zaś brat Krzysztof 1000 zł (…), to przed sądem zeznał, że wszyscy złożyli się po równo (…)".

Ramotowska uznała także za niewiarygodne zeznania Henryka O., pszczelarza mieszkającego niedaleko Szczecina, który powiedział w „Gazecie Polskiej", że osobiście wręczył Grodzkiemu 200 zł za wykonanie zdjęcia RTG. Ramotowska uzasadniała to po prostu: „Zeznania świadka są sprzeczne z doświadczeniem życiowym i zasadami logicznego rozumowania, w świetle których wysoce nieprawdopodobne jest, aby ordynator oddziału szpitala (…) przyjął osobę z ulicy z »karteczką« i poszedł z nią go gabinetu RTG, tylko po to, aby zostało mu wykonane zdjęcie".

Nieścisłości nie podważają zeznań

Pewne nieścisłości i rozbieżności w zeznaniach świadków obciążających Grodzkiego dostrzegał także sędzia Piotr Sysik, który uniewinnił Tomasza Sakiewicza. Tyle że doprowadziło go to do zupełnie innych wniosków: „Jakkolwiek w zeznaniach niektórych świadków wskazujących na przyjmowanie korzyści majątkowych przez Tomasza Grodzkiego, zachodziły pewne nieścisłości oraz rozbieżności, nie przesądza to jednak o braku ich wiarygodności. Wręcz przeciwnie – wskazuje, że relacje te nie były wcześniej przygotowywane ani uzgadniane. Należy wziąć pod uwagę, że do zdarzeń objętych zeznaniami poszczególnych świadków doszło wiele lat wcześniej, jest zatem naturalne, że z upływem czasu pewne szczegóły mogą zatrzeć się w pamięci lub ulec zniekształceniu".

Zeznania ubeka „szczere i spójne"

Dla sędzi Iwony Ramotowskiej, która skazała redaktora Tomasza Duklanowskiego, za to w pełni na wiarę zasługują zeznania ubeka Tadeusza Staszczyka, który zeznawał na niekorzyść dziennikarza, „albowiem były [one] szczere i spójne, a nadto świadek nie miał żadnego interesu w nieprawdziwym przedstawianiu okoliczności zdarzeń".

Staszczyk, jak informowaliśmy w „Gazecie Polskiej", był w okresie stalinowskim operacyjnym funkcjonariuszem UB, odpowiedzialnym za zwalczanie Żołnierzy Niezłomnych. Brał udział w prowokacjach ubeckich i był na tyle gorliwy, że donosił na własną żonę. Grodzki wykorzystał go, aby dowieść swojej niewinności. Ubek twierdził, że nieznany mężczyzna proponował mu 5000 zł, aby obciążył Grodzkiego.

Zupełnie inaczej zeznania ubeka ocenił sędzia, który uniewinnił Tomasza Sakiewicza: „Nie można zupełnie wykluczyć, że takie zdarzenie rzeczywiście miało miejsce, zasady logiki oraz doświadczenia życiowego nie pozwalają jednak na przyjęcie, że opisaną przez Tadeusza Staszczyka wizytę złożył dziennikarz lub przedstawiciel »służb«. Takie działania, mające na celu zdyskredytowanie nowego marszałka Senatu, musiałyby zostać poprzedzone szczegółową analizą ich szans oraz sensu na powodzenie. (…) Pozbawione szans na powodzenie byłoby bowiem składanie wizyt w domach przypadkowych osób i proponowanie im 5 tys. zł. (…) Fakt samoistnego zgłaszania się do mediów oraz organów ścigania osób relacjonujących udzielenie korzyści majątkowych Tomaszowi Grodzkiemu, świadczy o zbędności płacenia komukolwiek".

Skazując redaktora Tomasza Duklanowskiego, sędzia Ramotowska tak uzasadniała swoją decyzję: „Dokonując wyboru rodzaju kary i decydując o jej wymiarze, sąd (…) miał na względzie, iż przy sporządzaniu tych publikacji oskarżony nie dochował należytej działalności dziennikarskiej, w żaden sposób nie zweryfikował uzyskanych przez siebie od informatorów informacji, a formułowane przez niego zarzuty wobec oskarżyciela były bardzo poważnej natury, (…) istotnie naruszyło jego dobre imię, poniżyło go w opinii publicznej i ewidentnie naraziło na utratę zaufania".

Zupełnie inaczej ocenił pracę redaktora Tomasza Duklanowskiego, który ujawnił aferę korupcyjną z udziałem Grodzkiego, sędzia Piotr Sysik: „Odnośnie do kryterium należytej staranności odnotowania wymaga, że rozległe postępowania Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, dysponującej niepomiernie większymi możliwościami śledczymi oraz instrumentami służącymi do pozyskania dowodów, doprowadziły do analogicznych ustaleń co »śledztwo dziennikarskie« prowadzone przez Tomasza Duklanowskiego, którego wynikami posiłkował się Tomasz Sakiewicz. Skoro ustalenia prokuratury korespondowały z twierdzeniami Tomasza Sakiewicza, poczynionymi na podstawie ustaleń Tomasza Duklanowskiego, dysponującego niepomiernie mniejszym wachlarzem możliwości oraz uprawnień, nie sposób uznać, by miał miejsce brak rzetelności dziennikarskiej".

> *Komentując decyzję sądów I i II instancji, dziennikarz Tomasz Duklanowski powiedział, że jest ona „skandaliczna, niesprawiedliwa i wołająca o pomstę do nieba".*

Zanim jeszcze rozpoczął się proces wytoczony przez Grodzkiego, red. Duklanowski napisał na swoim koncie na platformie X: „Sędzia Iwona Ramotowska, która ma prowadzić proces karny, jaki wytoczył mi marszałek Tomasz Grodzki, podpisała się pod listem Stowarzyszenia Iustitia w sprawie obrony sędziego Tuleyi. Czeka mnie uczciwy proces?". Dziennikarz dziś już zna odpowiedź na to pytanie. GP

eprasa.pl 0ee84131c2

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

ONI NIC NIE MÓWILI...

W ostatnich tygodniach nagle okazało się, że nikt nigdy nie mówił o łagodnych zimach i nowej normalności, jaką mają być bezśnieżne grudzień, styczeń i luty. Nikt nie mówił, że mrozy będą rzadkością i staną się krótkotrwałe. Mimo że nikt tak nie twierdził, to ludzie masowo odchodzili od tanich źródeł ogrzewania i wybierali te wygodniejsze i bardziej ekologiczne. Okazało się, że do pomp ciepła też nikt nie namawiał. I pelletu nikt nie forsował. W ostatnich dniach okazało się również, że jak zmniejszamy limity wycinek, to pozostaje to bez wpływu na rynek surowców drzewnych. Nie to, żeby mnie to zaskoczyło. To przecież często testowane ruchy w naszej rzeczywistości. Niczym w serialu „Lost" – Live together, die alone. Gdy jest sukces, to wszyscy wypinają piersi do orderu, ale gdy przychodzą konsekwencje, to już nie jest ich wina. W każdym razie jak ktoś się czuje oszukany, to wystarczy zajrzeć na X. Tam dowie się, że jest frajerem, który niczego nie zrozumiał. Dowie się też, jaka jest różnica między pogodą a klimatem. Co prawda latem, gdy w końcu zapanuje upał, to będzie dowód na to, że klimat się ociepla, ale dzisiaj – gdy już mija siódmy tydzień mrozów – to tylko pogoda. Słodkie jest też rozkładanie rąk przez rząd. Gdy w 2022 roku wydawało się, że będzie problem z węglem, to jednak PiS próbował zaradzić problemowi. Był aktywny. Teraz, gdy jest kłopot z pelletem, to Miłosz Motyka się przygląda. I tak będzie się przyglądał do lata, gdy w czasie upału ogłosi, że dzięki jego przyglądaniu się już nikt nie marznie. Niestety jedno jest pewne. W razie kłopotów ta władza zostawi Państwa samych sobie. Warto mieć to z tyłu głowy. **GP**

> Przecież nikt nie mówił, że mrozy będą rzadkością i staną się krótkotrwałe. Mimo to ludzie masowo odchodzili od tanich źródeł ogrzewania i wybierali te wygodniejsze i bardziej ekologiczne.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

ZAMARZNĄĆ ZE ŚMIECHU

Dawno, dawno temu czytałem taką dość wygodną dla orędowników teorii o globalnym ociepleniu tezę, że ocieplenie globalne objawiać się może również poprzez lokalne oziębienie. Kilka lat później nawet próbowałem o to dopytać pewnego znanego eksperta, narzekającego, że pół internetu zawraca mu głowę, gdy tylko spadnie trochę śniegu. Niestety, nie odpowiedział. Czy świat faktycznie się ociepla, nie wiem. Z jednej strony sporo ostatnio doniesień o fałszowaniu badań pod tezę, a z drugiej pamiętam, że gdy Jaruzelski żył, to te noce z 12 na 13 grudnia pod jego domem były jakieś bardziej mroźne. Kluczowa wydawała się kwestia, czy ewentualne ocieplenie to nasza wina, czy to jednak naturalne, wahadłowe zmiany klimatu i temperatury. Ostatnio trochę się jednak u nas mówi, że choćby i planeta się grzała, u nas powrócą mroźne zimy, a tegoroczna nie jest żadną anomalią, tylko przygrywką do tego, co czeka nas w kolejnych latach. Ogrzewanie podrożało znacząco, a najgorsze rachunki przed nami, tymczasem polityka i władz krajowych, i unijnych wciąż nastawiona jest na to, że grzać się będziemy tylko energią odnawialną, a najlepiej, gdybyśmy nie grzali się w ogóle. Możemy sobie pozamarzać, ostatecznie też pozaciągać chwilówki, planety nie uratujemy, ale zapunktujemy u unijnych urzędników fanatyków. Po drodze wywalają się kolejne rządowe programy pomocowe, ekologiczne wczoraj metody okazują się objęte nowymi zakazami, najbardziej ekonomiczne i mało groźne piece kaflowe w Niemczech są legalne, u nas zabronione – i tak dalej, i tak dalej. Urzędnicy ośmieszają się w kolejnych wywiadach, bijąc rekordy oderwania od ludzi ich problemów, potem mamy z tego zabawne filmiki do mediów społecznościowych. Jednak ta głupota władzy raczej nas nie ogrzeje, potrzebna jest zmiana myślenia, a po niej – zmiana systemu. Obawiam się, że z tymi ministrami, w dzisiejszej Unii i z jej polityką klimatyczną – zupełnie niemożliwa. **GP**

> Ostatnio trochę się u nas mówi, że choćby i planeta się grzała, u nas powrócą mroźne zimy, a tegoroczna nie jest żadną anomalią.

eprasa.pl 0ee84131c2



DYLEMAT
Ciekawe, czy sędzia Gąciarek weźmie udział w rzekomo niekonstytucyjnej procedurze...

BÓJ O KRS. ZDECYDUJE, CZY POLITYCY W TOGACH PRZEJMĄ SĄDY

GĄCIAREK BĘDZIE STAWIAŁ ZARZUTY KOLEGOM Z IUSTITII?!

Działacze Iustitii złożyli zawiadomienia do prokuratury i wszczynali postępowania dyscyplinarne przeciwko sędziom, którzy są członkami Krajowej Rady Sądownictwa albo udzielali im poparcia. Powód – spiskowe teorie o rzekomo niekonstytucyjnej procedurze. Teraz szefowie Iustitii namawiają kolegów, aby wzięli udział w wyborach do KRS. Choć ustawa ani o jotę się nie zmieniła. – Zawsze chodziło tylko o prywatne ambicje grupki sędziów – ocenia dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

To jest po prostu hipokryzja. Przez osiem lat dokonywali destabilizacji sądownictwa, jego anarchizacji, a teraz dadzą się wybrać do Krajowej Rady Sądownictwa? Według ustawy, której zarzucali niekonstytucyjność? Liczę, że ci co bardziej bojowi będą mieli na tyle poczucia wstydu, że jednak się nie zgłoszą – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca KRS.

Zaskakująca uchwała Iustitii

Waldemar Żurek (obecny minister sprawiedliwości), Krystian Markiewicz (były szef Iustitii), Bartłomiej Przymusiński (obecny szef Iustitii) i dziesiątki mniej lub bardziej znanych aktywistów od dawna atakowali Krajową Radę Sądownictwa. Dlatego sporym zaskoczeniem była lutowa uchwała Iustitii.

„Możliwość skorzystania przez Prezydenta RP z prawa weta (nowej ustawy o KRS – dop. red.) uzasadnia konieczność podjęcia przez środowisko sędziowskie już na obecnym etapie działań zmierzających do zapewnienia powołania KRS nowej kadencji w sposób odpowiadający standardom konstytucyjnym oraz międzynarodowym" – stwierdzono.

Zaapelowano do wszystkich członków „o powszechny udział w wyborach do KRS, które zostaną przeprowadzone w całej Polsce przez prezesów sądów". „Tylko w ten sposób możemy sprawić, że KRS stanie się organem spełniającym swe konstytucyjne zadania" – zaznaczono w uchwale.

Wyborczy kalendarz

Opublikowane w minioną środę (11 lutego) obwieszczenie marszałka Sejmu uruchomiło procedurę wyboru 15 nowych członków sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa. W ciągu 30 dni od tej daty powinniśmy poznać nazwiska wszystkich kandydatów, które trafią (wraz z listami poparcia) do marszałka Sejmu, a on w następnym kroku zwróci się o sporządzenie opinii do prezesów sądów. – I tu może się pojawić podkładanie nóg niektó-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ee84131c2

rym kandydatom – przestrzega sędzia Pawełczyk-Woicka. Ale to nie koniec zagrożeń. – Wcześniej minister potwierdza, czy osoby, które złożyły podpis na listach poparcia, są sędziami. Co, jeśli uzna, że nie są? Przecież trudno przewidzieć, co wymyśli.

Czy dopuszczalna jest sytuacja, że wskutek politycznych sporów Sejm nie wybierze 15 nowych członków Rady, a tylko na przykład 9 lub 11. – Muszą wybrać piętnastu, bo to jest wspólna kadencja – podkreśla szefowa Rady.

Czteroletnia kadencja obecnej KRS kończy się 12 maja i wtedy powinna zostać wybrana cała piętnastka. A jeśli tak się nie stanie? – My pozostajemy członkami Rady do czasu wyboru nowych – tłumaczy sędzia Pawełczyk-Woicka, która nie może ponownie kandydować, bo w Radzie spędziła dwie kadencje.

Nie tylko KRS

Trzeba pamiętać, że w najbliższych miesiącach zakończy się również kadencja pierwszej prezes Sądu Najwyższego, legalnego głównego rzecznika dyscyplinarnego i jego zastępców, poza tym dojdzie do wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego. – Jak przy dotknięciu magicznej różdżki przestaną być nielegalne i ci wszyscy, którzy od lat znieważali sędziów będących w KRS, TK czy rzeczników dyscyplinarnych, rzucą się do obsadzania tych etatów – mówi dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – Wyraźnie widać, że nie chodziło o żadne rzekome wady powołania czy nielegalność, ale po prostu o kwestie kadrowe w myśl zasady nadzwyczajnej kasty: „tylko my i nasi koledzy możemy rządzić wymiarem sprawiedliwości”.

Podkreśla, że absolutyzowano teorie wymyślone w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej czy Europejskim Trybunale Praw Człowieka na potrzeby bieżącej walki politycznej. – Grupka upolitycznionych sędziów fetyszyzowała wydumane tezy o neo-KRS czy neosędziach, podczas gdy oczywistą bzdurą było uchylanie wyroków, bo wydali je sędziowie, którzy się nie podobają sądowi odwoławczemu. Sądy są dla obywateli, to nie jest konkurs piękności. Wzięto na zakładnika społeczeństwo, depcząc prawo do sądu i uczciwego procesu – zaznacza. – Jeszcze niedawno próbowano „zagłodzić” KRS, TK czy SN, obniżając nawet do zera środki budżetowe na wynagrodzenia sędziów. Jestem pewny, że te pieniądze pojawią się zaraz po tym, jak te organy obsiądą zaprzyjaźnieni z obecną władzą „krewni i znajomi królika”.

Opublikowane w minioną środę (11 lutego) obwieszczenie marszałka Sejmu uruchomiło procedurę wyboru 15 nowych członków sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa.

Dr Wytrykowski wskazuje też na podłoże tych teorii. – Zawsze chodziło tylko o prywatne ambicje grupki sędziów, którym nie w smak była demokratyzacja sposobu wyboru KRS, bo zamykała drogę do awansów ludziom o wybujałych ambicjach, ale miernym poziomie prawniczej wiedzy – mówi.

Komu zarzuty postawi Gąciarek?

Procedura wyborcza ruszyła, a przecież specrzecznicy dyscyplinarni ministra sprawiedliwości cały czas prowadzą postępowania; jeden przeciwko sędziom członkom KRS, inny przeciwko sędziom, którzy podpisywali listy poparcia. – To całkowicie wymyślona sprawa. Na granicy czynu zabronionego – podkreśla sędzia Pawełczyk-Woicka. Ale teraz Iustitia zachęca swoich członków, aby wzięli udział w rzekomo niekonstytucyjnej procedurze? – Żartowałam nawet, że jeśli sędzia Piotr Gąciarek weźmie udział w wyborach do Rady, to sam sobie może postawić zarzuty – dodaje.

Niestety, wybory do KRS niewątpliwie będą się toczyć w atmosferze politycznego sporu, a nie merytorycznej debaty. Głównym celem będzie „wybór naszych”? – Od początku o to chodziło. Jest grupa sędziów, którzy do śmierci będą bronić rozwiązań okrągłego stołu. Skład Sejmu się zmienia, różni sędziowie mogą trafić do KRS, ale jest grupa, która chciałaby podejmować decyzje w wymiarze sprawiedliwości. Od początku tak twierdziłam, zdania nie zmieniłam – zaznacza przewodnicząca KRS.

Nic się nie zmieni?

Co ciekawe, gdyby prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę o KRS forsowaną przez ministra Waldemara Żurka (niedawno uchwaloną przez parlament), o co też apelowała Iustitia, to obecna kadencja Rady trwałaby znacznie dłużej. Co najmniej do jesieni.

Dlatego wybory zapewne zostaną przeprowadzone zgodnie ze starą ustawą. Wprawdzie nie sposób przewidzieć zachowania posłów w Sejmie, ale zakładając scenariusz, że poznamy 15 nowych członków KRS i będą to przede wszystkim aktywiści Iustitii – co się wówczas zmieni w sądownictwie? – Nic! Absolutnie nic. Być może będą chcieli uchylić nasze wcześniejsze uchwały, ale przecież nie uchylą postanowień prezydenta. Takie gesty będą kompletnie bez znaczenia. Może powstanie znowu trochę szumu medialnego, ale czy spotka się to z pozytywnym odbiorem społecznym? Mam spore wątpliwości – uważa sędzia Pawełczyk-Woicka.

Problem jednak może się pojawić. I to poważny. – Wedle obowiązującej ustawy, jeśli to nie Sejm dokona wyboru sędziów do KRS, ale jedynie zatwierdzi – wedle słów prezesa Iustitii Bartłomieja Przymusińskiego „jako notariusz” – wewnątrzkorporacyjny wybór przez sędziów, będzie to oznaczało, że KRS będzie obsadzona niezgodnie z ustawą. Nie będzie zdolna do działania, w tym do składania wniosków o powoływanie sędziów czy składania wniosków do TK. Parafrazując Tolkiena – nastanie nowa era – era pato-KRS – instytucji, której nikt nie będzie poważnie traktował i która będzie miała zerową sprawczość – stwierdził dr Wytrykowski. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TRZEJ „CYNGLE" TUSKA

LUDOWCY OD CZARNEJ ROBOTY

„Gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE" – mówił w nagraniu z restauracji Amber Room Paweł Graś w 2014 roku. Po dekadzie w filozofii Donalda Tuska niewiele się zmieniło, a w jego rządzie politycy PSL traktowani są jak chłopcy od „mokrej roboty". Stefan Krajewski (pierwszy od lewej) nadzoruje stopniowe likwidowanie rolnictwa i wchodzenie umowy z Mercosurem. Miłosz Motyka stał się twarzą podwyżek rachunków za ciepło i energię. W końcu Władysław Kosiniak-Kamysz ma zerwać amerykańskie kontrakty na zbrojenia.

Polskie Stronnictwo Ludowe w ostatnich miesiącach nie ma najlepszych sondaży. Ze styczniowego badania Ogólnopolskiej Grupy Badawczej wynika, że ugrupowanie to może liczyć na poparcie 1,5 proc. Polaków. Wprawdzie są również sondaże bardziej łaskawe dla partii Władysława Kosiniaka-Kamysza, ale nadal jeżeli partia znajduje się ponad 5 proc. progiem wyborczym, to są raczej incydenty i ciągle na granicy błędu statystycznego. Tym bardziej że to właśnie ludowcy stają się twarzami niechcianych przez społeczeństwo reform.

Stefan „Mercosur"

Sprawa podpisania umowy handlowej pomiędzy Komisją Europejską a krajami Mercosuru chwilowo przycichła. Rząd w ostatnich tygodniach skupiał się na tym, aby sprawić wrażenie, że w sposób aktywny zabezpiecza interesy polskich rolników. W ubiegłym tygodniu jako wielki sukces ogłoszono przyjęcie klauzul ochronnych. Zanim je przegłosowano, to znacznie osłabiono ich wymowę. Ostatecznie jednak – jak przypominają politycy PiS – to zapisy, których i tak Mercosur nie będzie respektować, bo zostały przyjęte jednostronnie. Podobnie uważa były polski komisarz ds. rolnictwa. „Znakomite są te klauzule ochronne, ale niestety mają jedną zasadniczą wadę – są jednostronne, niewpisane do umowy i niewiążące dla krajów Mercosuru. Nie sądzę, by ten

FOT. GOV.PL

eprasa.pl 0ee84131c2



papierowy tygrys kiedykolwiek pokazał swoje zęby w obronie europejskich rolników. Zwłaszcza że nie ma zębów...” – stwierdził krótko Janusz Wojciechowski. Jego zdaniem polski rząd ma narzędzie blokady umowy. Może zaskarżyć umowę do TSUE i wnieść o zabezpieczenie. Mimo że na początku stycznia padła deklaracja o wykorzystaniu wszystkich możliwości, to jednak obecnie Stefan Krajewski twierdzi, że kontakty z Mercosurem mają swoje „plusy i minusy”. Wszystko wymaga „spokojnej analizy”. To jednak nie koniec. Stefan Krajewski przepchnął przez parlament prawo wprowadzające definicję „aktywnego rolnika”. Realizacja jego pomysłów będzie się wiązała ze spadkiem liczby gospodarstw rolnych o około 600 tys. Obie reformy nie przysparzają mu sympatii wśród rolników. Tym bardziej że najprawdopodobniej porażką okaże się również kwestia Wspólnej Polityki Rolnej. Na rolnictwo w Polsce po raz pierwszy w historii przypadnie mniej pieniędzy niż w poprzednich latach. Stąd też kwestia aktywnego rolnika. Gdy nie ma czym dzielić, trzeba zmniejszyć liczbę osób do zaspokojenia. Skorzysta na tym mniejszość, ale może akurat ta bardziej skłonna popierać PSL. Co ciekawe, twarzą tych zmian nie chciał być Czesław Siekierski, który latem został zamieniony na Stefana Krajewskiego.

Miłosz „Pellet”

Tegoroczna zima daje się we znaki Polakom. Szczególnie jeśli chodzi o rachunki. Mimo że podwyżek miało nie być, to jednak zapowiedzi rządzących zdały się na nic. W praktyce ci, którzy korzystają z ciepła systemowego, standardowo otrzymali 20 proc. podwyżki. To i tak lepiej niż ci, którzy zainwestowali w kotły na pellet. Ci, którzy nie kupili surowca w ubiegłym roku, teraz muszą przepłacać. Wszystko dlatego, że rząd z jednej strony prowadzi politykę ograniczania podaży drewna na rynku, a z drugiej montuje kotły na pellet w ramach programu Czyste Powietrze. Na to nakładają się również zakaz spalania drewna w energetyce i normy jakościowe. To też doprowadziło do tego, że elektrociepłownie biją się z wytwórcami pelletu o trociny i zrębki. Wszystko jest więc nieprzemyślane, a siedem tygodni zimy po prostu uwypukliło ten problem. Okazało się, że nikt nie prowadzi polityki w tym zakresie. Ludzie pozostali z ogromnymi podwyżkami. Czasami wynoszącymi nawet ponad 100 proc. Ministerstwo Energii przez kilkanaście dni analizowało liczbę kotłów na pellet, czyli zbierało dane, które ma Ministerstwo Klimatu. „Ewidentnie widać, że liczba pieców na pellet jest lawinowo coraz wyższa i powinna też wzrastać odpowiednio podaż surowca na rynku. Więc należy te regulacje uelastycznić” – mówił Miłosz Motyka w Polsacie News. Zima pokazała, że minister energii nie ma bladego pojęcia o energetyce. Kilka tygodni temu, gdy ludzie marzli, bo odłączono im prąd, polityk PSL perorował, że ważne jest posiadanie alternatywnego źródła ciepła. Jako przykład podał gaz. Problem jednak w tym, że nowoczesne kotły gazowe… również działają na prąd. Motyka chodzi więc po mediach i tłumaczy się z podwyżek. Nie ma również merytorycznego wsparcia. Przykładem może być kwestia bonu ciepłowniczego. Kryteria, by go otrzymać, zostały stworzone tak, że w 600-tysięcznym Wrocławiu spełniło je… 10 gospodarstw domowych. Można więc powiedzieć, że likwidując tarcze, Donald Tusk z Andrzejem Domańskim rzucili Miłosza Motykę na pożarcie. Czy polityk, godząc się na tekę ministra energii, wiedział, na co się pisze? Tego się nie dowiemy.

Władysław „SAFE”

Na co się pisze, z pewnością wiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. W szeregu wykonawców swojej woli Tusk ustawił go już w 2024 roku, gdy wyznaczył go do przewodniczenia na posiedzeniu rządu, na którym ten informował… o podwyżce VAT na żywność. Teraz jednak wyzwanie jest większe. Minister obrony narodowej stanie się bowiem – siłą rzeczy – twarzą programu SAFE. Będzie również odpowiadał za chaos dotyczący pieniędzy. Kredyt 44 mld euro trzeba będzie spłacić. Pierwsza propozycja zakładała, że będzie to z pieniędzy MON-u. – Cała koncepcja, którą wdrożyliśmy, zakładała, że wojsko nie jest zadaniem wyłącznie ministra obrony narodowej. To wysiłek państwa polskiego. Sytuacja, w której minister finansów ustawia się w roli hamulcowego, jest niezrozumiała. Rozumiem, że minister finansów musi strzec stabilności finansów. Ale robi to po to, aby pieniądze były na cele najważniejsze. Dzisiaj jest nim bezpieczeństwo Polski. Jeżeli Kosiniak-Kamysz pozwoli sobie narzucić model, w którym będzie spłacać Fundusz Wsparcia i SAFE, to siłą rzeczy MON zbankrutuje. Nie będzie bowiem w stanie wytrzymać takiego tempa zbrojeń – mówi Marcin Ociepa, były wiceminister obrony narodowej. Jego zdaniem, jeżeli ten scenariusz się sprawdzi, trzeba będzie zrezygnować z zakupów. Według niego za takimi działaniami kryje się pułapka na Kosiniaka-Kamysza, którą zastawia Donald Tusk. – Lider PSL-u będzie się musiał tłumaczyć, dlaczego zbrojenia stanęły, a dlaczego za chwilę MON będzie bankrutował – mówi nam Ociepa. Wiele cięć będzie dotyczyło sprzętu z USA. Twarzą tego może stać się Władysław Kosiniak-Kamysz. Znów weźmie na siebie „najgorsze historie w Polsce”. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

MRÓZ ZABIJA W MIEJSKICH KAMIENICACH

PAŃSTWO ŚCIGA BIEDNYCH ZA KOPCIUCHY, ALE NIE DAJE OGRZEWANIA

Z danych GUS wynika, że w 2024 roku aż 800 tys. mieszkań nie posiadało toalety. Choć jakość mieszkań ogólnie poprawia się na przestrzeni lat, to wciąż pozostaje część, która przypomina ponure rudery, a mieszkanie w nich zagraża życiu i zdrowiu. Szczególnie niebezpiecznie robi się, gdy pojawia się kilkunastostopniowy mróz.

Tysiące wykluczonych mieszkań

Dane z największych polskich miast pokazują, że istnieje poważny problem z podstawowymi standardami mieszkaniowymi. Bardzo źle jest m.in. w Łodzi. Tamtejszy radny PiS Sebastian Bulak opublikował otrzymane z magistratu dane o mieszkaniach komunalnych. Wynika z nich, że blisko 9 tys. lokali nie ma toalety wewnątrz. Lokatorzy 4,5 tys. z tych mieszkań, aby z niej skorzystać, muszą wychodzić z budynku na podwórko lub do pomieszczeń gospodarczych. Kolejne 4,2 tys. lokali to takie, których WC znajduje się na klatce schodowej, a więc często jest to jedna toaleta dla mieszkańców całego piętra. Z ubiegłorocznych danych miasta wynika, że w zasobie jest ponad 37 tys. lokali, ale tylko 11 tys. z nich ma podłączenie do sieci ciepłowniczej, czyli mniej niż 30 proc. Pozostałe lokale są ogrzewane głównie urządzeniami elektrycznymi, także tzw. kozami lub piecami kaflowymi. Podobnie jest we Wrocławiu. Z uchwały tamtejszej rady miejskiej w sprawie wieloletniego programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem wynika, że z około 29 tys. lokali komunalnych w zasobie miejskim zaledwie 11 tys. było podłączonych do sieci centralnego ogrzewania. Z kolei w Szczecinie na 14 tys. takich lokali tylko 3 tys. ma podłączenie do miejskiej sieci ciepłowniczej.

Śmierć z wychłodzenia

Do dwóch zgonów doszło w należącej do miasta kamienicy przy ul. Malinowej 9 w Łodzi. Mieszkanie było nieogrzewane, a ciało kobiety przykryte było kocami. Lokatorzy byli objęci wsparciem MOPS. Budynek nie jest podłączony do sieci ciepłowniczej, nie było w nim też dostępu do wody. Wynik sekcji zwłok potwierdził, że osoby zmarły w wyniku wychłodzenia

eprasa.pl 0ee84131c2

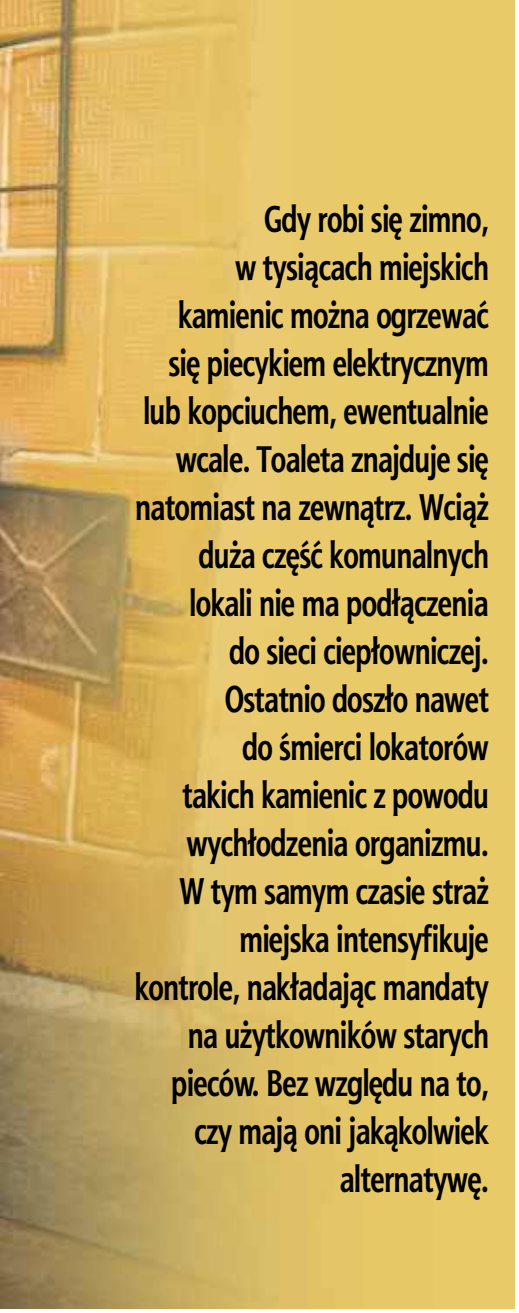

Gdy robi się zimno, w tysiącach miejskich kamienic można ogrzewać się piecykiem elektrycznym lub kopciuchem, ewentualnie wcale. Toaleta znajduje się natomiast na zewnątrz. Wciąż duża część komunalnych lokali nie ma podłączenia do sieci ciepłowniczej. Ostatnio doszło nawet do śmierci lokatorów takich kamienic z powodu wychłodzenia organizmu. W tym samym czasie straż miejska intensyfikuje kontrole, nakładając mandaty na użytkowników starych pieców. Bez względu na to, czy mają oni jakąkolwiek alternatywę.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

organizmu. Prokuratura Okręgowa w Łodzi wszczęła śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci. Do dwóch zgonów doszło także w miejskiej kamienicy przy ul. Kaliskiej 19. Jako prawdopodobną przyczynę również podano wychłodzenie. Później na budynku Zarządu Lokali Miejskich pojawił się napis: „Zabiło mnie mieszkanie zarządzane przez ZLM". Przy wejściu ściana i posadzka zostały dodatkowo oblane czerwoną farbą.

„Gazeta Polska" zapytała MOPS o wspomnianą pomoc, która miała być udzielana lokatorom. W odpowiedzi poinformowano nas, że ze względu na bardzo niskie temperatury pracownicy socjalni m.in. odwiedzają ich w miejscu zamieszkania, by sprawdzić sytuację. Według MOPS zmarli lokatorzy z ulic Malinowej i Kaliskiej korzystali z wielu różnego rodzaju świadczeń finansowych oraz pozafinansowych i pozostawali w kontakcie telefonicznym z pracownikami socjalnymi, ale byli osobami mierzącymi się z uzależnieniami. „Pracownicy socjalni łódzkiego MOPS podejmowali wielokrotne próby namowy do podjęcia przez nich odpowiedniej terapii. Na ogół wszystkie propozycje tego rodzaju wsparcia były przez nich odrzucane, a jeśli nawet podejmowali terapie, okazywały się one nieskuteczne" – czytamy w wiadomości od Iwony Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznika prasowego MOPS w Łodzi. Wyjaśniła, że zmarła mieszkanka kamienicy przy ul. Malinowej otrzymała w styczniu m.in. zasiłek celowy na zakup opału. „Podczas ostatniej wizyty pracownika socjalnego pod koniec stycznia br. kobieta zapewniała, że »piec stojący w mieszkaniu jest sprawny, a środki przyznane na zakup opału spożytkuje na jego zakup«" – dodała rzecznik MOPS. Z kolei zmarły mieszkaniec dzięki staraniom pracownika socjalnego, poza systematycznym wsparciem, otrzymał m.in. grzejnik elektryczny, meble i pościel w ramach akcji „Szlachetna paczka". Według MOPS mężczyzna ten miał później odsprzedać te rzeczy. Miał też nie zgodzić się na umieszczenie go w domu pomocy społecznej. Natomiast osoby z ul. Kaliskiej pod koniec ubiegłego roku miały otrzymać m.in. zasiłek celowy w postaci bezpośredniego przelewu na konto dostawcy energii elektrycznej. „Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi nie pozostawia nikogo bez wsparcia i pomocy. Trzeba być jednak gotowym na przyjęcie tej pomocy i trzeba chcieć to wsparcie przyjąć, co nierzadko oznacza także gotowość i chęć wprowadzenia zmian w swoim dotychczasowym życiu" – napisała rzecznik MOPS, która jednak nie odpowiedziała na żadne nasze pytanie dotyczące stanu budynków.

Jak mówi w rozmowie z nami pracownik socjalny, który chce zachować anonimowość, MOPS co do zasady nie zajmuje się stanem kamienic. – Skupiamy się na ludziach i na tym, żeby im przekazać pomoc. Inną rzeczą są realne możliwości skorzystania z niej. W praktyce często jedyną legalną możliwością ogrzewania są piecyki elektryczne, które generują ogromne rachunki. Problem polega na tym, że w bardzo starych kamienicach próby ogrzania pomieszczenia takim urządzeniem są nieskuteczne z powodu braku ocieplenia murów i dachu, nieszczelnych okien oraz innych nieszczelności. Ale my możemy powiedzieć, że wsparcie dostarczyliśmy. Nie będziemy walczyć z władzami miasta o poprawienie stanu kamienic, bo sami podlegamy tym władzom, ale prawda jest taka, że te osoby by żyły, gdyby tam było ogrzewanie – podkreśla nasz rozmówca.

Ściganie i brak zabezpieczenia biednych

Niedawno w wielu miastach straż miejska przeprowadzała akcje kontroli domów i mieszkań w celu sprawdzenia wykorzystywanych urządzeń grzewczych. Wszystko z powodu obowiązujących uchwał antysmogowych, które zakazują korzystania z tzw. kopciuchów. Wzmożenie działań funkcjonariuszy w tym zakresie następuje właśnie w czasie ostrzejszych mrozów. Straże miejskie w ostatnim czasie informowały o licznych mandatach karnych i grzywnach za używanie kopciuchów. W praktyce bywa więc tak, że podlegająca danemu miastu straż miejska ściga mieszkańców za stare piece, a podlegający tym samym władzom miejskim MOPS przyznaje lokatorom dotacje na opał do nich.

Niedawno ściganiu mieszkańców próbował zapobiec kaliski radny PiS Artur Kijewski, który zaapelował do Sejmiku Województwa Wielkopolskiego o moratorium na mandaty wobec osób ubogich za to, że ogrzewają mieszkania, paląc w starych piecach. Zwrócił uwagę, że rząd nie zapewnił adekwatnego wsparcia. Radny stwierdził, że system nie daje stuprocentowo darmowej ścieżki wymiany pieca dla najbiedniejszych i niezaradnych, więc nakładanie mandatów jest niesprawiedliwością, a nie walką o ekologię. Z tymi argumentami nie zgodził się wicemarszałek województwa Jacek Bogusławski. W rozmowie z PAP powiedział, że priorytetem są działania prozdrowotne, i przypomniał m.in., że wciąż funkcjonuje program Czyste Powietrze. Wiadomo jednak, że w praktyce inicjatywa ta od dawna jest w poważnym kryzysie. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

CZERWONY MARSZAŁEK

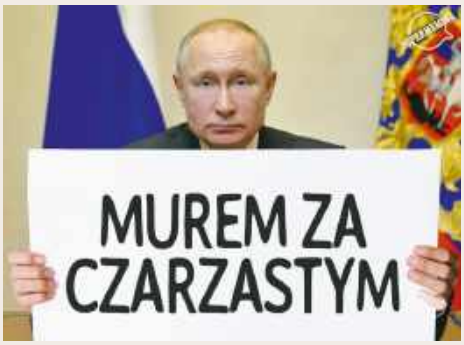

Określanie marszałka Włodzimierza Czarzastego mianem „czerwony" staje się coraz bardziej adekwatne, i to bynajmniej nie tylko z powodu jego partyjnego, PZPR-owskiego pochodzenia. Afera wokół trudnego do wytłumaczenia uniku, jaki wykonuje Czarzasty, by nie wypełnić tzw. ankiety bezpieczeństwa, narasta. Beznadzieja polskich przepisów nie nakazuje, niestety, marszałkowi Sejmu składania dokumentów, by otrzymać dostęp do informacji niejawnych. Jednak wobec pojawiających się poważnych wątpliwości na temat charakteru znajomości Czarzastego z tajemniczą Rosjanką wydaje się logiczne, by marszałek Sejmu, druga osoba w państwie, był osobą nieskazitelną w tych kwestiach. Czy brnięcie Czarzastego w tę historię jest jedynie politycznym zacietrzewieniem, czy jednak próbą ukrycia kłopotliwych kwestii?

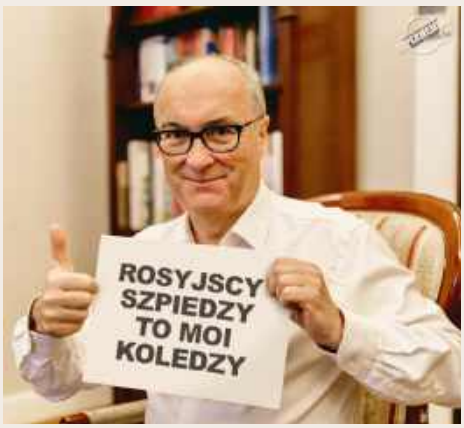





ZŁOTE myśli #Czarzasty



Leszek Miller @LeszekMiller

Włodzimierz Czarzasty na pytanie dziennikarki Polsatu, dlaczego nie wypełnił ankiety bezpieczeństwa, kiedy był członkiem komisji ds. służb specjalnych, odpowiedział, bo jest „uciążliwa". Pan marszałek wypiął się tym samym na cały system weryfikacji osób pełniących wysokie funkcje państwowe, uznając, że państwo jest dla niego, a nie on dla państwa. (...)



Olga Srokarczuk @WolnaRadio

Czyli tak. Tusk ma ruską asystentkę. Czarzasty – ruską wspólniczkę w interesach, mającą bliskie związki z Kremlem, ale to opozycja jest obrażana od ruskich trolli. Tak! To ma sens!



Adam Czarnecki @czardam

Piekło zamarzło, drugi raz zgadzam się z Bronisławem Komorowskim. Były prezydent zastanawia się, dlaczego marszałek Czarzasty, mimo pełnienia różnych funkcji, nigdy nie wypełnił ankiety bezpieczeństwa. Też chciałbym to wiedzieć. I tak, druga osoba w państwie powinna ją wypełnić.



Łukasz Bonzel @Lukasz_Bonzel

Trzaskowski nie chciał przeprowadzić testu narkotykowego, a Czarzasty nie chce wypełnić ankiety bezpieczeństwa.

eprasa.pl 0ee84131c2



NAMIESTNIK Z BERLINA

Tego jeszcze nie grali! Podczas ostatniego posiedzenia Sejmu, na którym m.in. omawiany był wysoce kontrowersyjny program SAFE (określany niekiedy jako KPO dla obronności), na sejmowej galerii zasiadał… namiestnik z Berlina. Tfu! To znaczy ambasador Niemiec. Ale Miguel Berger – bo o nim mowa – nie tylko zasiadał, lecz także brał aktywny udział w debacie, na szczęście tylko w internecie. Berger gorąco orędował za SAFE i oklaskiwał przemawiających polityków koalicji rządowej. Premier Tusk z pewnością co rusz łypał okiem, by upewnić się, że pan ambasador jest zadowolony z postępów…





NEO-TVP W FORMIE

Skandal w neo-TVP! Podczas transmisji z ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan–Cortina 2026 komentator „nie zauważył”, że polską delegację państwową reprezentował tam prezydent Karol Nawrocki. Pan komentator raczył był natomiast skrzętnie wspomnieć, że ceremonię zaszczycił minister sportu Jakub Rutnicki. Jaka telewizja, takie standardy. To jak tam z tą likwidacją?



eprasa.pl 0ee84131c2



Wojciech
Mucha

PRZECIWNE WEKTORY.
PO POSIEDZENIU RADY BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO



Zwołane przez prezydenta Karola Nawrockiego posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, choć trwało najdłużej w historii (bo aż sześć godzin), przyniosło więcej pytań niż odpowiedzi. „Były pewne odpowiedzi, ale analiz w pełni profesjonalnych (...) nie uzyskaliśmy" – mówili po zakończeniu RBN prezydenccy ministrowie. Nie uzyskali, bo wiele wskazuje na to, że rząd Tuska po prostu ich nie prowadzi.

PUBLICYSTYKA

Na początku warto zaznaczyć, że słowa mówiące o braku profesjonalnego „przeglądu pola" przez koalicję 13 grudnia nie są wcale zaskakujące. Przyglądając się temu, w jaki sposób obecnie rządzący w Polsce podchodzą do kluczowych procesów, jakie na naszych oczach i z naszym uczestnictwem dzieją się na świecie, można uznać, że rząd Tuska jest wobec światowej zawieruchy kompletnie reaktywny.

Nie pojawiają się żadne dokumenty strategiczne, rząd nie przedstawia analiz dotyczących roli Polski ani jej sytuacji w zmieniającej się architekturze bezpieczeństwa. Można odnieść wrażenie, że koalicja 13 grudnia zarządza emocjami poprzez wpisy na Twitterze, usłużne media oraz kolejne naprzemienne nagonki, propagandę sukcesu i gaszenie pożarów, jednocześnie usiłując płynąć w głównym nurcie polityki europejskiej. Tak jednak rządzić w nieskończoność się nie da, tym bardziej gdy rzeczywistość wokół aż trzeszczy.

SAFE nie taki bezpieczny

To zapewne jedna z przyczyn, dla których prezydent Karol Nawrocki zdecydował się na zwołanie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Już sama agenda tego nadzwyczajnego spotkania pokazywała, że nie będzie to kurtuazyjna rozmówka: program SAFE (pożyczka na polskie zbrojenia do 2070 roku), Rada Pokoju (inicjatywa prezydenta Trumpa) i rosnące z każdym dniem wątpliwości dotyczące Włodzimierza Czarzastego, jego szemranych kontaktów z Rosjanami oraz kwestia dostępu postkomunistycznego marszałka Sejmu do informacji ściśle tajnych. I choć zarówno Czarzasty, jak i Tusk odgrażali się przed posiedzeniem RBN, że sami „dadzą do wiwatu prezydentowi", nic podobnego się nie stało.

Najwięcej czasu z oczywistych względów poświęcono kwestii pożyczki z programu SAFE. Zarówno prezydent, jak i Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wyrażają bowiem obawy nie tylko co do tego, że program, podobnie jak lista beneficjentów, nie wygląda na przejrzysty. Nie wiadomo na przykład, czy wskazani wykonawcy będą w stanie zrealizować zamówienia we wskazanym czasie (chodzi zarówno o kwestię sprzętu, jak i amunicji). Strona prezydencka zwraca przy tym uwagę, że nic nie wiadomo także na temat ewentualnej „zasady warunkowości", która mogłaby, podobnie jak w czasie przyznawania środków z KPO, zostać użyta jako bat na Polskę już po wyborach w 2027 roku i tym samym zagrozić nie tylko programowi, lecz także bezpieczeństwu Polski.

Nic więc dziwnego, że to właśnie w tych kwestiach strona prezydencka domagała się szczegółowych informacji. Karol Nawrocki wskazywał także na konieczność wprowadzenia w ustawie o SAFE ochron antykorupcyjnych. Strona prezydencka jest zdania, że rząd nie zapewnia w tych kwestiach „elementarnej przejrzystości".

Co ciekawe, już po posiedzeniu RBN głos zabrał także Tusk, który odnosząc się do tych zarzutów, stwierdził, że… wygląda to na przygotowanie do prezydenckiego weta. „Mam nadzieję, że cała Rada Bezpieczeństwa Narodowego nie była wyłącznie po to, aby przygotować opinię publiczną do prezydenckiego weta. To byłaby, nomen omen, niepowetowana strata, gdyby prezydent się na to zdecydował" – mówił Tusk.

Niemcy niecierpliwie czuwają

Wątpliwości Tusk jednak nie rozwiał. Tych jest bardzo wiele, jak choćby pytanie o to,

eprasa.pl 0ee84131c2



FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

jak to się dzieje, że aż jedna trzecia pożyczki (44 mld euro) jest skierowana do Polski. Jednocześnie w propagandzie rządowej pokazywane jest to jako sukces, a nie ryzyko uzależnienia naszego kraju na stałe od europejskiego (niemieckiego) rynku i związanie Polski długiem na dekady.

„Pożyczki z SAFE nie są dodatkowymi środkami na obronność. Mają zastąpić część już istniejących funduszy. Wejście w ten program w takim kształcie to wieloletnie finansowe uzależnienie się od katalogu produktów, który został wskazany przez Komisję Europejską. To tak naprawdę uniemożliwienie prawidłowego rozwoju Sił Zbrojnych RP" – napisał na X prezes PiS Jarosław Kaczyński. Sprawie nie pomaga także, że wyjątkową nerwowość wykazują wobec niej Niemcy. W trakcie dyskusji nad programem w budynku Sejmu obecny był… ambasador RFN, który jednocześnie w mediach społecznościowych wyrażał zdumienie, że projekt budzi w Polsce kontrowersje.

„Bardzo źle to wygląda – niemiecki ambasador pilnujący parlamentarzystów i komentujący debatę w polskim Sejmie. Ten sam ambasador, który nieraz pozwalał sobie na bezczelne połajanki, a tak się składa, że głównym beneficjentem programu SAFE będzie niemiecki przemysł" – napisał poseł PiS Radosław Fogiel.

W tym kontekście poprzedzające te zdarzenia wielogodzinna dyskusja i wątpliwości prezydenta Karola Nawrockiego zyskują dodatkowy wymiar. Tuż przed oddaniem do druku niniejszego tekstu w Sejmie przeprowadzono głosowanie nad projektem ustawy dotyczącym wdrożenia programu, który przeszedł głosami koalicji 13 grudnia. Kontrowersji jest jednak tak wiele, że decyzja prezydenta stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Tusk przeciw, ale nie na piśmie

Wróćmy jednak na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, bo i z analizy tego, co się działo wokół kolejnego punktu – przystąpienia Polski do zainicjowanej przez Donalda Trumpa Rady Pokoju – można wyciągnąć dość niepokojące wnioski.

Okazuje się bowiem, że rząd z Donaldem Tuskiem i Radosławem Sikorskim na czele, pomimo buńczucznych, składanych jeszcze przed posiedzeniem deklaracji, że „Polska nie przystąpi", nie dość, że finalnie nie chciał tego zadeklarować na piśmie, to i w tej sprawie nie miał do przedstawienia żadnych analiz, bilansu potencjalnych zysków i strat czy jakiegokolwiek wiążącego stanowiska na ten temat. Tusk i jego ludzie nie chcą formalnie i oficjalnie oznajmić, że są przeciwni przystąpieniu Polski do tego formatu.

Tymczasem w bieżącym tygodniu (16–22 lutego) ma się odbyć pierwsze spotkanie Rady Pokoju, w trakcie którego ma być rozpatrywana m.in. kwestia planu odbudowy Strefy Gazy. Udział wezmą przedstawiciele m.in. 20 krajów, w tym Turcji, Egiptu, Arabii Saudyjskiej, Kataru, Izraela czy Indonezji. I choć nie ulega wątpliwości, że format budzi emocje, to wciąż nie znamy formalnych powodów, dla których Tusk tak się przed nim wzbrania, jednocześnie sprawiając wrażenie uzależnionego od stanowisk innych państw Europy Zachodniej.

Tymczasem zdaniem prezydenta Nawrockiego fakt zaproszenia tam Polski „może mieć realne konsekwencje strategiczne, polityczne, wojskowe, sojusznicze, a także ekonomiczne". „Czy Polska chce być obecna tam, gdzie zapadają kluczowe decyzje, czy chce jedynie obserwować je z boku poza stołem decyzyjnym?" – pytał Karol Nawrocki przed posiedzeniem RBN. Co istotne, jeszcze w części jawnej posiedzenia, a więc przed kamerami, prezydent rozprawił się z powszechnie rozpylaną dezinformacją, jakoby za uczestnictwo w Radzie Pokoju Polska miała zapłacić miliard dolarów. W momencie oddania tekstu do druku nie było wiadomo, czy Karol Nawrocki weźmie udział w posiedzeniu Rady.

Nowy Palikot Tuska

Na koniec posiedzenia RBN zostawiono kwestię marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego i jego podejrzanych relacji z Rosjanami oraz prorosyjskimi środowiskami w Polsce. Sprawa ta nie bez powodu budzi olbrzymie kontrowersje i jest potwierdzeniem tego, że nominacja zamieszanego m.in. w aferę Rywina postkomunisty na stanowisko drugiej osoby w państwie nie mogła skończyć się dobrze.

„Sprawa Czarzastego" to nie tylko ujawnione m.in. przez „Gazetę Polską" kom-

eprasa.pl 0ee84131c2

promitujące marszałka Sejmu fakty (bliskie relacje towarzysko-biznesowe z będącą w kręgu Kremla Rosjanką czy fakt niewypełnienia przez Czarzastego ankiety bezpieczeństwa ABW), lecz także skandaliczne wypowiedzi dotyczące strategicznego sojuszu Polska–USA, za które relacje z Czarzastym zerwał ambasador Stanów Zjednoczonych Tom Rose, de facto w jakimś sensie nakładając sankcje na Polskę.

Co dodatkowo szokujące, pojawiły się informacje, że cały atak na USA był konsultowany zarówno z MSZ, jak i samym Tuskiem. Ten ostatni od dłuższego czasu zdaje się zresztą wykorzystywać lubiącego medialny blask Czarzastego do brudnej medialno-politycznej roboty, jak przez lata miał zwyczaj to robić choćby z Januszem Palikotem, mówiącym i robiącym to, czego Tusk z różnych powodów powiedzieć nie mógł.

Tu sprawa jest jednak o tyle bardziej niebezpieczna, że formalnie to Czarzasty jest drugą osobą w państwie, a więc „o jedno bicie serca" od zostania pełniącym obowiązki prezydentem RP, jak w dość dramatyczny sposób przedstawił to na RBN Karol Nawrocki, argumentując wprowadzenie dyskusji o Czarzastym pod obrady Rady. Finalnie jednak i ten punkt rozmów w trakcie RBN nie przyniósł konkluzji. Buńczuczny przed posiedzeniem postkomunista miał finalnie „milczeć w wielu językach", a otoczenie prezydenta zapowiedziało, że będzie domagać się wyjaśnień m.in. od koordynatora służb specjalnych.

Posiedzenie RBN po raz kolejny pokazało rozdźwięk pomiędzy polityką prowadzoną przez ośrodek rządowy a stanowiskami prezydenta RP i jego kancelarii. To oczywiście truizm, bo o tym, że wektory obu pałaców są przeciwne, wiemy doskonale. Co jednak ujawniło się z pełną mocą, to nie tylko to, że koalicji 13 grudnia brak myśli strategicznej, lecz także absolutna reaktywność oraz (nie)zrozumiały „europocentryzm" rządu, który nie tylko osłabia strategiczne relacje Polski z USA, ale błyskawicznie wdraża potężne umowy dotyczące naszego bezpieczeństwa. Umowy, które przy złej woli mogą związać nam ręce na dekady i uniezależnią naszą suwerenność. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PIS NIE POMAGA



Dawid **Wildstein**

Tylko ślepy może dzisiaj nie widzieć, w co gra uśmiechnięta władza, jeśli chodzi o nasze relacje z USA. Szczególnie patrząc na to, co się dzieje ostatnio w sprawie Czarzastego. Tusk i jego ekipa, aby zadowolić swoich zagranicznych partnerów, a także z powodu doraźnego, partykularnego interesu partyjnego (chodzi o uderzenie w pozycję prezydenta Nawrockiego), robią, co mogą, żeby nie tylko osłabić nasze relacje z Stanami, lecz wręcz stać się twarzą europejskiej, antyamerykańskiej krucjaty, za którą stoją Berlin i Bruksela. Jej cel jest dla Polski niebywale wręcz niebezpieczny, chodzi bowiem o wypchnięcie Stanów z naszego kontynentu, co w dalszej perspektywie pozwoli Niemcom, do spółki z Rosją, dowolnie układać sprawy naszego regionu. Żeby jednak uśmiechnięta władza mogła zrealizować ten plan, musi zdołać zaszczepić w polskim społeczeństwie odpowiednią dozę antyamerykanizmu – niechęci lub braku zaufania do tego państwa. Co gorsza, pomaga jej w tym część prawicy. I nie chodzi tu o pseudopatriotów od Brauna, tylko o członków PiS. Atakując Czarzastego i Tuska, używają na przykład argumentu, że działania uśmiechniętej koalicji doprowadzą do tego, że za chwilę wojska amerykańskie opuszczą Polskę. Że wystarczy jeden niewłaściwy gest premiera czy marszałka i już, Stany odwrócą się do nas plecami. Efekt? Politycy ci tworzą wrażenie, że nasz sojusznik to właściwie jakieś niestabilne państwo, które tylko z łaski nas chroni, które może w ciągu kilku sekund zmienić zdanie. W ten sposób, atakując rząd Tuska, tak naprawdę przyczyniają się do wzmacniania emocji, na których zależy uśmiechniętej Polsce. Oczywiście wbrew prowokującemu tytułowi tego felietonu nie chodzi tu o cały PiS. Niemniej w tego typu retorykę uderzają czasem naprawdę sensowni i poważni politycy tej partii. Jest zrozumiałe, że opozycja robi, co może, żeby pokazać, jak niebezpieczna jest gra Tuska, ale musi pamiętać, żeby nie wylać przy okazji dziecka z kąpielą i nie okazać się, rzecz jasna w sposób nieintencjonalny, tą, która wspomaga Tuska w jego antyamerykańskiej histerii. **GP**

Jest zrozumiałe, że opozycja robi, co może, żeby pokazać, jak niebezpieczna jest antyamerykańska gra Tuska, ale musi pamiętać, żeby nie wylać przy okazji dziecka z kąpielą.

eprasa.pl 0ee84131c2



Witold
Gadowski

Masz prawo **płacić, płacić... płacić**

To Polsce zostanie narzucony najbardziej drakoński system dopłat za wyimaginowany ETS.

Istnieje grupa ludzi, która uważa, że jedynie ona może nauczyć resztę reguł życia, które są wartościowe. W tym celu zakrywa ideologiami swoje dążenie do dominacji. Dzisiejszą ideologią – czytaj: metodą do kontrolowania ludzi – może być byle pretekst. W Europie stała się nim „troska o planetę". Prawdziwe dobrodziejstwa tego stanu rzeczy odkryjemy w 2028 roku, gdy wejdzie w życie ETS2, czyli system obowiązkowych opłat za emisje w transporcie oraz za wskaźniki emisyjne naszych domów. Polska – jako kraj o najbardziej emisyjnym (węglowym) miksie energetycznym – będzie musiała wprowadzić drakońskie podwyżki cen za energię, co nieuchronnie uderzy po kieszeniach wszystkich, a szczególnie najuboższych. Już sam fakt, że wprowadzenie podwyżek zostało przesunięte o rok, rządząca ekipa Donalda Tuska odtrąbiła jako swój niesłychany sukces. Nad całą Europą krąży jednak widmo redukcji emisyjności gospodarek kontynentu o 90 proc. w 2040 roku. W tym samym czasie gigantyczne przemysły Chin, Indii i innych rosnących gospodarek nawet nie zawracają sobie tym głowy. Świat emituje na potęgę, a Europa sama dusi swoje perspektywy, bo postanowiła uratować cały świat przed globalnym ociepleniem. Jego skutki widzimy notabene za naszymi oknami.

Wielu komentatorów twierdzi, że samo przesunięcie wyroku na nasze portfele z powodu wprowadzenia ETS2 nie jest żadnym sukcesem negocjacyjnym rządów, a jedynie kołem ratunkowym dla rządzących obecnie sił, aby nie zostały w trybie natychmiastowym odcięte od władzy przez zrewoltowany tłum ludzi, którzy nie będą mieli z czego płacić za wymysły europejskich biurokratów. Sprawa wydaje się prostacko jasna: na przykład w takiej Polsce wybory mają odbyć się w 2027 roku i samo wprowadzenie opłat z tytułu ETS2 mogłoby wywrócić do góry nogami całą polską scenę polityczną. Wina za uleganie europejskim fantasmagoriom nad Wisłą nie leży bowiem jedynie po stronie ekipy Tuska.

Eksperci alarmują jednak wprost: „Mamy najstarszy i najmniej efektywny energetycznie zasób budynków w Unii Europejskiej, masowo ogrzewanych paliwami kopalnymi, takimi jak węgiel, gaz i olej opałowy" – twierdzą przedstawiciele Polskiej Izby Gospodarczej Sprzedawców Węgla. A więc to właśnie Polsce zostanie narzucony najbardziej drakoński system dopłat za wyimaginowany ETS. Warto też zauważyć fakt, że w naszym transporcie jeździ obecnie tabor samochodów, które emitują relatywnie dużo więcej CO_2 niż transportowcy w Niemczech czy we Francji. Polacy będą nagle musieli zbiednieć o co najmniej kilkanaście procent, a konsekwencje tego poniesie zwycięzca przyszłorocznych wyborów parlamentarnych.

Kiedy więc wprowadzone już zostaną nowe podatki ekologiczne (tym w istocie jest ETS2), przyjdzie pora na zasoby wody.

Kiedy więc wprowadzone już zostaną nowe podatki ekologiczne (tym w istocie jest ETS2), przyjdzie pora na zasoby wody. Nieprzypadkowo przecież główni animatorzy forum w Davos od wielu miesięcy mówią o tym, że woda nie może być za darmo. Przyjdzie zatem czas, gdy europejscy „politycy" zaczną forsować wprowadzenie dodatkowego podatku wodnego, który zostanie nałożony na obywateli. Jeśli bowiem myślą Państwo, że ostatecznie wykopią sobie na działce studnię ze zdrową wodą, to spieszę poinformować, że trwają już prace nad tym, aby w każdej z takich studni zostały zamontowane liczniki, a całości będą strzec urzędnicy wyposażeni w drony i tym podobne akcesoria inwigilacji naszej aktywności.

Kiedy zatem możni tego świata zlatują się do Davos swoimi drogimi odrzutowcami, które wyrzucają do atmosfery tony dwutlenku węgla i innych pochodnych zużytego paliwa, kiedy korzystają oni do woli z rojów specjalnie sprowadzanych tam prostytutek, ty, obywatelu, masz oszczędzać, ograniczać się i przede wszystkim płacić, płacić… by oni mogli pozbawić cię własności i uczynić szczęśliwym. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Dawid
Wildstein

CHCIANO ZABIĆ DZIENNIKARZA? NO I CO Z TEGO? CZYLI STANDARDY POLSKI TUSKA

Planowany zamach na Piotra Nisztora należy rozpatrywać jako element szerszej, trwającej już lata nagonki na Republikę. Stąd też milczenie władzy i jej propagandowych mediów w tej sprawie. Skoro Nisztor nie jest „ich", to nie zasługuje na współczucie, na pomoc. Oto mafijne standardy panujące w uśmiechniętej Polsce.



PUBLICYSTYKA

Ujawnienie planów zamordowania przez funkcjonariusza ochrony Sikorskiego dziennikarza Republiki, Piotra Nisztora, w normalnym państwie wywołałoby trzęsienie ziemi. Byłby to rodzaj dzwonka alarmowego, na który w dojrzałej demokracji zareagowałaby każda partia polityczna.

W normalnym państwie...

Sytuacja jest oczywista. Planowany zamach na Piotra Nisztora to nie tylko próba morderstwa, koszmar ze zwyczajnej, ludzkiej perspektywy. To była także próba ataku na państwo, na jego system, na najgłębsze rudymenty demokracji. Określenie „zamach" jest tu użyte nieprzypadkowo – bowiem w normalnym państwie, które szanuje siebie, swoje instytucje, które chce siebie chronić, planowany przez SOP-owca mord zostałby uznany po prostu za rodzaj niezrealizowanego, ale możliwego zamachu terrorystycznego. Uderzenia – za pomocą przemocy i strachu – w konstytutywną dla istnienia demokracji przestrzeń, jaką jest debata publiczna. Ta prosta analogia z zamachem terrorystycznym pozwala nam dość szybko zrozumieć, jaki rodzaj czynności powinny natychmiast w tej sprawie podjąć nie tylko służby, lecz także rządzący politycy, a także media. Rozpocząć dyskusję o tym, w jakim stanie jest państwo, że w ogóle mogło do takiej sytuacji dojść. Jak duże było ryzyko, że plan ten się powiedzie? Gdzie nie zadziałały odpowiednie „państwowe bezpieczniki", w jaki sposób ulepszyć procedury chroniące kraj przed tego typu aktami przemocy etc? Innymi słowy – powinien to być temat numer jeden debaty publicznej w Polsce, i to nie przez kilka dni, a przez kilka miesięcy. Co istotne, brałyby w niej udział obie strony sporu politycznego – tak władza, jak i opozycja.

Proszę źle mnie nie zrozumieć. Nie chodzi o to, że w normalnym świecie rządzący nagle błagaliby o wybaczenie, prosili o łaskę, przyznali rację opozycji czy hurtowo podawaliby się do dymisji. Rzecz jasna nic takiego by się nie stało. Robiliby, co się da, żeby przerzucić winę na swoich oponentów politycznych, ukrywaliby własne grzechy, manipulowaliby, tworzyliby propagandę, która przedstawiałaby ich, pomimo tej sytuacji, jako tych dobrych. Usiłowaliby przejąć ten temat, zagospodarować go narracyjnie, tak by tylko ich głos był słyszalny. Zagraliby rolę szeryfów, stanowczych przywódców, gotowych wziąć na siebie odpowiedzialność. Pokazać swoją sprawczość w tej materii – zaś samo źródłowe wydarzenie przedstawialiby jako winę zaniechań swoich poprzedników, które teraz oni naprawią. I faktycznie staraliby się to zrobić – świadomi, że kolejne tego typu zaniechania uderzą w nich w dwójnasób.

Uśmiech nie popełnia błędów

Oczywiście moglibyśmy się zżymać na tego typu manipulacje i kłamstwa, pokazywać ich fałsz. Byłaby to zupełnie normalna sytuacja w demokracji, świadcząca, wbrew pozorom, o sile państwa. Z tej prostej przyczyny, że pokazywałaby ona, iż temat ten jest traktowany poważnie. Jednak uśmiechnięty populizm zdecydował się na inną strategię – przemilczenie sprawy. Zamiecenie jej pod dywan, nieruszanie jej. Symptomatyczne były reakcje medialne, kilka właściwie szczątkowych wzmianek, na jakie zdecydowały się media mniej lub bardziej sprzedane uśmiechniętej władzy. Czuchnowski z „Gazety Wyborczej" zauważył co prawda sprawę Nisztora, jednak skonstruował w ten sposób swój komentarz, żeby większość odbiorców „GW" uznała, że to człowiek PiS-u usiłował zamordować dziennikarza Republiki. Jednak ten kuriozalny zupełnie tekst i tak okazał się lepszy

eprasa.pl 0ee84131c2



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

niż reszta wspomnianych reakcji, ponieważ przynajmniej uznał fakt, że do tego typu zdarzenia doszło. Tymczasem większość tub propagandowych uśmiechu, jeśli w ogóle odnotowała tę informację, to opatrywała ją tytułami, które kończyły się znakiem zapytania, na zasadzie „SOP-owiec chciał zabić dziennikarza?". Typowa manipulacja, mająca na celu wywołać w odbiorcy (pamiętajmy, że większość z nich czyta tylko tytuł) przekonanie, że ten plan mordu to właściwie jakaś ściema, że nawet nie wiemy, czy do czegoś takiego doszło.

Dlaczego uśmiechnięta władza zdecydowała się na tę właśnie strategię neutralizacji tej informacji? Wynika to z samej konstrukcji uśmiechniętego populizmu. Jak pokazały te dwa lata, jest on w sposób trwały niezdolny do podjęcia konstruktywnej dyskusji o stanie państwa, o możliwościach jego naprawy. Nie ma do tego i właściwych kadr intelektualnych, i zasobów. Na ten moment właściwie wszystko, co posiada, jest nakierowane na ciągłe populistyczne pobudzanie emocji, na wynajdywanie kolejnych tematów zastępczych, za pomocą których jest w stanie kontrolować opinię publiczną. Jego przekaz jest też skrajnie infantylny, prymitywny, jego zasadą jest podsycanie konfliktu. Tworzy on wizję świata, w której raz za razem trzeba zaznaczać swoją siłę i pozycję. W tej rzeczywistości liczy się tylko brutalna przemoc, wet za wet, swoiście dresiarskie „prężenie muskułów", nie jakieś „didaskalia" typu państwo, standardy czy instytucje. Przy takich priorytetach uśmiechnięta władza nie może sobie pozwolić na jakiekolwiek „cofnięcie" się w sprawie Nisztora, uznanie, że może faktycznie coś nie gra (nawet jeśli potem rozegra to politycznie na swoją korzyść). Byłoby to potraktowane przez betonowy elektorat uśmiechniętej Polski (a także przez rozmaite biznesowe czy medialne środowiska, będące tej władzy zapleczem) jako słabość. W końcu uśmiechnięta władza nie popełnia błędów.

Powtórka z rozrywki?

Jest jeszcze jeden element, dużo bardziej ponury, który powoduje, że uśmiechnięta władza zbywa milczeniem ujawnione informacje o planowanym morderstwie dziennikarza Republiki. Piotr Nisztor nie jest ich. Jest wrogiem. Nie zasługuje więc ex definitione na żadne współczucie, obronę. Jakikolwiek gest w jego kierunku wprowadziłby radykalny dysonans poznawczy w betonowym elektoracie Tuska, byłby zaprzeczeniem całej dotychczasowej narracji uśmiechniętej władzy. Casus Nisztora należy rozpatrywać jako element szerszej, trwającej już lata nagonki. Skrajny hejt, ataki, pogarda – to standard działań władzy wobec Republiki od początku rządów Tuska. Każda inwektywa, każda przemoc wobec ludzi powiązanych z tą telewizją staje się akceptowalna. Wyrwa w tej kampanii nienawiści zaprzeczałaby całej dotychczasowej narracji uśmiechniętej Polski.

Dochodzi do tego jeszcze jeden przerażający element. Otóż uśmiechnięta władza dobrze wie, jakie są skutki tej paranoi, nienawiści i szaleństwa, jakie przez całą dobę wpompowuje w swoich zwolenników. Wie, jakich potworów stworzyła. Wie, że zorganizowana przez nią kampania nienawiści może skończyć się tragedią. Nie musi być to SOP-owiec, może się okazać, że „sprawy w swoje ręce" weźmie jakiś fan Giertycha. Nie powoduje to jednak, że Tusk i jego szczekaczki zrezygnują z tego hejtu. Będzie wręcz coraz ostrzejszy, im bliżej wyborów. W tym kontekście aktualne milczenie władzy jest też formą przygotowania się na ewentualną tragedię. Bagatelizowanie tak poważnej sprawy, jak próba zamachu na dziennikarza, jest przymierzeniem się do zaszczepienia w odbiorcy, w opinii publicznej odpowiedniej narracji, na wypadek gdyby coś się faktycznie stało. Że to nic takiego, że nie ma się czym przejmować. Że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę, w skrajnej formie – że właściwie dziennikarze Republiki zasłużyli na to, co ich spotkało. Nie byłby to zresztą pierwszy raz, gdy Tusk i jego ekipa zdecydowaliby się na taką strategię. Dokładnie w ten sposób „rozgrali narracyjnie" sprawę morderstwa dokonanego przez Cybę, a także tragedię smoleńską. Tym bardziej propaństwowa i demokratyczna opozycja musi jak najgłośniej wołać o tym, co się stało, przekazywać ten temat wszystkim możliwym organizacjom międzynarodowym, nawet tak skompromitowanym jak Amnesty International. Właśnie po to, żeby uniemożliwić uśmiechniętej Polsce ewentualną powtórkę z rozrywki. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Jakub
Maciejewski

Nowacka oskarżona, ALE WYROK JAKBY JUŻ ZNANY



Znają historię Polski nadzwyczaj wnikliwie, sami setki razy opisywali przypadki, gdy jedna strona sporu o kraj była szykanowana, poddawana represjom, konfrontowana z barbarzyństwem, przemocą i cynizmem. A jednak na tej rozprawie byli zdziwieni. Rozluźniona minister Barbara Nowacka była spokojna czy wręcz znudzona, gdy obok jej adwokata także i sędzia Magdalena Kubczak zdawała się bronić jej przed zeznaniami profesorów: Wojciecha Roszkowskiego, Andrzeja Nowaka i Wojciecha Polaka.

PUBLICYSTYKA

A przecież historycy odpowiadali zwięźle, precyzyjnie i na temat. Zmagający się od kilku lat z nagonką wyborców Donalda Tuska profesor Wojciech Roszkowski zdecydował się pozwać minister edukacji narodowej za stwierdzenie, że „na każdej stronie podręcznika [„Historia i teraźniejszość" jego autorstwa] było kłamstwo". Bo wcześniej lider Koalicji Obywatelskiej zasugerował, że Roszkowski drwił z dzieci poczętych drogą in vitro i podczas przemówienia nawet się popłakał (sic!). Pozwy, jakie posypały się na prof. Roszkowskiego, można było mierzyć w kilogramach i blisko 80-letni historyk musiał odrywać się od pisania kolejnych książek dla lektury pozwów i konsultacji z prawnikami. Sąd wreszcie oddalił oskarżenia za znieważanie dzieci poczętych metodą in vitro, bo po prostu w podręczniku do HiT nie było o tym ani słowa. To był proces o sformułowanie, które nie padło – więc teraz Roszkowski wytoczył proces za słowa, które padły i były znieważające. Nowacka wypowiedziała to przy aplauzie zgromadzonych członków i sympatyków Platformy Obywatelskiej, przed kamerami, z ideologicznym wzmożeniem. A profesor Wojciech Roszkowski nie jest historykiem od wczoraj i za często zmagał się z kłamstwami, by przejść nad tym do porządku dziennego.

Piękna przeszłość

W czasach PRL prof. Roszkowski należał do antykomunistycznej opozycji, a w latach 80. wydał w podziemiu podręcznikowy bestseller o najnowszej historii Polski, z racji cenzury napisany pod pseudonimem Andrzej Albert. Polacy wreszcie mogli kompleksowo dowiedzieć się nie o „wypadkach grudniowych", ale o masakrze na Wybrzeżu w 1970 roku, nie o „wydarzeniach marcowych", ale o antysemickiej nagonce jednego skrzydła PZPR na drugą partyjną frakcję, nie o „wojnie domowej" po 1945 roku czy też walce z „bandami leśnymi", a o walce żołnierzy polskich z komunistycznym okupantem. Ale po tej działalności uderzającej we władze PRL Roszkowski zrobił coś jeszcze straszniejszego – współpracował z Prawem i Sprawiedliwością, a także napisał podręcznik do wyklętego przedmiotu wprowadzonego przez ministra Przemysława Czarnka. Właściwie dopiero tym procesem wytoczonym Barbarze Nowackiej stanowczo odpowiada oszczercom, domagając się od obecnej minister tysiąca złotych za każdą stronę podręcznika, na której nie ma kłamstwa – a książka do HiT liczy ponad 500 stron. Cóż z tego, skoro nie tylko Barbara Nowacka nie jest zainteresowana prawdziwością słów swoich czy tekstu podręcznika, ale i sama sędzia nie jest chętna, aby poznać prawdę. To sędzia Kubczak przerywała wypowiedzi, pytania i odpowiedzi świadków, które prowadziły do ustalenia faktów na temat podręcznika, zaś skupiła się na... Prawie i Sprawiedliwości.

Sędzia wie lepiej

Profesor Wojciech Polak, historyk z Torunia, był recenzentem podręcznika i świadkiem na procesie. – Moje zeznawanie trwało pięć minut – mówi „Gazecie Polskiej". Adwokat Roszkowskiego, mecenas Artur Wdowczyk zadał podstawowe pytanie: czy w tej książce były kłamstwa? – Chciałem odpowiedzieć, ale pani sędzia uchyliła to pytanie i powiedziała coś pod nosem, nawet nie zrozumiałem, jak to skomentowała – ciągnie prof. Polak. Podobnie sędzia przerwała wypowiedź profesora Andrzeja Nowaka, gdy także próbował odpowiedzieć na to pytanie. Przypomnijmy – autor podręcznika domaga się zadośćuczynienia za zarzut, że na każdej stronie napisał kłamstwo. Dla historyka

eprasa.pl 0ee84131c2



FOT. YOUTUBE

z półwiecznym stażem, autora kilkudziesięciu książek, uczonego z nagradzanym i wyróżnianym dorobkiem to autentyczna potwarz, w dodatku z ust szefowej resortu edukacji. I oto w takim procesie sędzia nie była zainteresowana, czy słowa, za które Nowacka została pozwana, są prawdziwe, czy nie. Na nagraniu z procesu widzimy, jak świadkowie nie mogą dokończyć nawet jednego zdania, bo sędzia albo uchyla pytanie, albo oddala dowody, albo uznaje, że odpowiedź już padła, i chce usłyszeć następne pytanie. Na twarzach kolejnych profesorów, przywykłych do wysublimowanej taktowności i kultury osobistej, maluje się zdziwienie, że apodyktyczne uciszanie w jarmarcznej wersji odbywa się właśnie w sądzie, pod godłem Orła Białego (wymowne, że w kadrze nie zmieściła się korona orła). Nawet mecenas Wdowczyk nie mógł dokończyć swoich pytań, co dawało nonszalancko zachowującej się Barbarze Nowackiej nadzieję, że nie będzie musiała się nudzić zbyt długo.

– Miałem wrażenie, że nie bardzo mogłem się wypowiedzieć, czy książka profesora Roszkowskiego, która była przedmiotem sprawy, zawiera w sobie informacje prawdziwe, czy też kłamstwo na każdej stronie, tak jak to pani minister Nowacka powiedziała – mówi profesor Andrzej Nowak. Historyk przyznaje, że nie bywa w sądzie często, że nie jest prawnikiem, że może tak mają wyglądać sądowe procedury, ale jednak... – Czułem się dość niekomfortowo, bowiem przyjechałem z Krakowa de facto na cały dzień do Warszawy, żeby po siedmiu minutach przerywania moich wypowiedzi przez panią sędzię zostać z sali wyproszony – komentuje autor „Dziejów Polski". Jednak podczas odpowiadania na notorycznie uchylane pytania udało się wpleść poważne słowa, że autor podręcznika „uległ zawałowi serca wskutek takiej nagonki, jakiej bardzo ważną częścią stały się słowa minister Barbary Nowackiej". Sędzi to jednak nie interesowało i w tej wrzawie raczej trudno przypuścić, by te słowa trafiły do protokołu. Kłamstwa minister? Znieważanie? Nagonka? Zapaść na zdrowiu ofiary propagandowej kampanii? Skoro chodzi o pisowca, to przecież za bardzo przejmować się nie trzeba, prawda? Bo Wojciech Roszkowski faktycznie z powodzeniem ubiegał się o mandat posła do Parlamentu Europejskiego z list PiS w 2004 roku, a także profesor Polak jest członkiem tej partii. O to więc pytano z sugestią, że przynależność do tej formacji ma jakikolwiek wpływ na oburzenie z powodu kłamstwa Barbary Nowackiej.

Kiedy oszczerstwo jest metaforą

Podczas przesłuchania minister mecenas Wdowczyk wziął podręcznik do ręki i zapytał, czy na przykład na stronie 150 jest kłamstwo. Chciał książkę podać Nowackiej, wszak zapewniała, że na każdej stronie takie kłamstwo znajdzie. Ani sędzia, ani przesłuchiwana nie były tym zainteresowane. Oskarżona ma swoją linię obrony: jej słowa były metaforą, właściwie krytyką poprzedniej władzy, a nie podręcznika. Mecenas Wdowczyk tłumaczy „Gazecie Polskiej", że to karkołomna teza. – Odbieram to inaczej i większość osób również odebrała to inaczej, jako stwierdzenie, że książka jest nic niewarta, że nie stanowi żadnego dorobku. W tym sensie mamy do czynienia z rażącym naruszeniem dóbr osobistych – mówi.

Adwokat prof. Roszkowskiego ocenia to dość stanowczo: – Niestety trzeba powiedzieć, że sędziowie III RP bywają uczeni takiego stylu prowadzenia rozpraw. Widziałem to wielokrotnie; nie jest to nic nadzwyczajnego, choć oceniam to negatywnie, bo ma to wyraźnie niekorzystny wydźwięk. Nawet zwykła kultura osobista wymaga, by pozwolić komuś dokończyć zdanie, zamiast przerywać w połowie. Niestety w Polsce istnieje taki dziwny zwyczaj wśród sędziów. To wygląda na modę, obawiam się, że ktoś tego uczy na aplikacji sędziowskiej.

Wyrok poznamy 6 sierpnia, ale można postawić spore pieniądze na werdykt, w którym minister edukacji narodowej nie będzie musiała znieważonemu zapłacić oczekiwanej kwoty. Barbara Nowacka zaś w swoim paśmie fatalnych wypowiedzi i decyzji nie ponosi żadnej konsekwencji za swoje głupstwa. Za demolowanie szkolnictwa, obniżanie poziomu nauczania, obrażanie autorów (jako szefowa resortu drwiła też choćby z Jarosława Marka Rymkiewicza) nie została nawet odsunięta od władzy podczas rekonstrukcji rządu. Jej parlamentarny immunitet wydaje się rozszerzony o polityczną słuszność i prawo do ignorancji. Im głupiej i im bardziej obraźliwie, tym silniejsza pozycja w kraju. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

System wysokiego ryzyka. POLKI OFIARĄ ANTYDEMOGRAFICZNEJ DEFORMY



Organizacje społeczne i eksperckie coraz głośniej protestują, rząd udaje, że jest dobrze – tak najkrócej można skomentować wrogie kobietom, antyspołeczne i antydemograficzne deformy w ochronie zdrowia. Fundacja Rodzić po Ludzku ostro skrytykowała pomysły Ministerstwa Zdrowia dotyczące tzw. pokojów narodzin przy SOR-ach: wprowadzone „zmiany zwiększają ryzyko dla bezpieczeństwa zdrowotnego kobiet i noworodków oraz pogłębiają nierówności w dostępie do świadczeń" – bez ogródek podsumowuje sytuację fundacja.

Od kilku tygodni politycy rządzącej koalicji dwoją się i troją, by wmówić opinii publicznej, że w opiece okołoporodowej nie dzieje się nic złego ani skandalicznego. Ulubiony tekst wiceministra zdrowia Tomasza Maciejewskiego brzmi: „Polki nie będą rodziły na SOR-ach". A gdzie? W „pokojach narodzin" przy szpitalnych oddziałach ratunkowych (SOR). Na taką odpowiedź nawet liberalne feministki wybuchają śmiechem.

Mydlenie oczu, czyli „pokoje narodzin"

Wyraźne sygnały krytyki pod adresem rządowych deform opieki okołoporodowej płyną ze strony uznanych organizacji społecznych (NGO generalnie stoją po stronie obecnego obozu władzy). Najgłośniej słychać o stanowisku Fundacji Rodzić po Ludzku, w którym mowa o istotnym ograniczeniu realnego dostępu kobiet do opieki okołoporodowej: „(…) zmiany zwiększają ryzyko dla bezpieczeństwa zdrowotnego kobiet i noworodków oraz pogłębiają nierówności w dostępie do świadczeń". Zdaniem fundacji proponowany model ma charakter wyłącznie interwencyjny. A zatem nie zapewnia spełnienia podstawowych warunków bezpieczeństwa klinicznego, ciągłości opieki ani standardów organizacyjnych właściwych dla opieki okołoporodowej. Czy chodzi wyłącznie o legitymizowanie wprowadzanej ustawą patologii? Analiza FRpL nie zostawia wątpliwości: „Obecność położnej na SOR czy karetka z ratownikiem do dyspozycji, przy braku zaplecza położniczego, anestezjologicznego i neonatologicznego, nie eliminuje kluczowych ryzyk, a jedynie formalnie legitymizuje porody w warunkach nieprzystosowanych do ich prowadzenia".

O komentarz do wprowadzanych właśnie zmian poprosiłem Marię Liburę. Ekspertka Polskiej Sieci Ekonomii i Klubu Jagiellońskiego mówi: „Oficjalna narracja rządu jest uspokajająca: nikt nie planuje »porodów na SOR-ach«, a tzw. pokoje narodzin mają być wyłącznie rozwiązaniem awaryjnym i tylko dla porodów fizjologicznych, czyli bez powikłań". I dodaje ważną rzecz: „Problem polega na tym, że polski system ochrony zdrowia ma długą historię zamieniania rozwiązań tymczasowych w trwałe substytuty, zwłaszcza wtedy, gdy towarzyszy im presja oszczędności i braki kadrowe". Pozwolę sobie na odległą, ale czytelną analogię: w czasach ciągnącej się dekadami dewastacji połączeń kolejowych w Polsce nigdy nie mówiono o likwidacji. W oficjalnych komunikatach zawsze była mowa o ich zawieszeniu. Znam dobrze wiele takich „zawieszonych" połączeń, z niszczejącymi od dawna stacjami kolejowymi i zniszczoną na dobre infrastrukturą szynową. Jak wielki wysiłek, organizacyjny i finansowy, wiąże się z odbudową takich połączeń komunikacyjnych, pokazują sukcesy i porażki wprowadzonego przez Prawo i Sprawiedliwość programu Kolej Plus. W przypadku sieci porodówek pewnie będzie podobnie, bo dziwnym trafem nadwiślańskim elitom łatwiej jest niszczyć, niż budować to, co ma służyć dobru wspólnemu.

„Wysokie ryzyko pozwów"

O zamykanych porodówkach, także w kontekście statystyk, pisałem w „Gazecie Polskiej" nie raz. Tym razem skupię się na ryzykach systemowych, które z jednej strony grożą dalszą zapaścią demograficzną, z drugiej – mogą doprowadzić do wielu ludzkich tragedii. I to takich, które odbijają się na

eprasa.pl 0ee84131c2



FOT. ADOBE STOCK

życiu całych rodzin, bo nadzieje i obawy związane z potomstwem na ogół łączą większe i mniejsze wielopokoleniowe wspólnoty. Wbrew modnej paplaninie o skrajnej atomizacji społecznej oczekiwanie na nowe dziecko wciąż buduje rodzinne więzi. Maria Libura mówi „Gazecie Polskiej", że dużym systemowym ryzykiem będzie obawa placówek szpitalnych przed tworzeniem „pokojów narodzin" przy SOR-ach. Dlaczego? „Poród fizjologiczny położna może przyjąć nawet w domu ciężarnej. Ale w sytuacji kryzysowej liczy się zaplecze szpitalne i to, jak szybko zostanie udzielona pomoc. Oczywiście odpowiedzialność w pierwszym rzędzie spadnie na personel pechowego szpitala. Już dziś studenci medycyny obawiają się ginekologii i położnictwa jako specjalizacji wysokiego ryzyka pozwów" – wskazuje ekspertka. I zwraca uwagę na jeszcze jedno niepokojące zjawisko: „W Polsce sieć porodówek realnie się kurczy, a tempo zamknięć przyspiesza szybciej niż tempo budowania bezpiecznych alternatyw". Stąd rządowa mantra, że „demografia wymusza reorganizację", to skrajnie fałszywa perspektywa. Libura mówi: „Zapytajmy raczej, jakie ryzyka system świadomie akceptuje – i kto będzie za nie odpowiadał".

Żelazna miotła minister Jolanty Sobierańskiej-Grendy nie oszczędza nikogo. Prezes Fundacji Rodzić po Ludzku Joanna Pietrusiewicz nie bez powodu mówiła niedawno mediom, że nawet najwyżej ocenione przez kobiety porodówki są zamykane. Logika cięcia kosztów w ochronie zdrowia nie oszczędza nikogo. Ale dla wszystkich, poza stroną rządową, jest dzisiaj jasne, że wprowadzane przez resort zdrowia deformy w największym stopniu uderzają w Polskę mniejszych miejscowości. Ekspertka Klubu Jagiellońskiego nie ma złudzeń, że zamykanie porodówek w regionach, które wcześniej straciły połączenia kolejowe, miejsca pracy, a teraz tracą szpitale, nie jest społecznie neutralną reorganizacją, lecz kolejnym sygnałem: wieś i małe miasto to nie są dobre miejsca do zakładania rodziny. Czy to wstęp do zamierzonej prywatyzacji „sektora usług okołoporodowych"? Rozmówczyni „Gazety Polskiej" widzi problem w nieco inny sposób: „Nie ma dowodów na centralnie zaplanowaną prywatyzację porodówek, ale taki może być po prostu efekt uboczny całego procesu, jak w przypadku usług dentystów. Kobiety, które mają środki finansowe i kapitał społeczny, będą planować poród w dużych ośrodkach lub korzystać z opieki komercyjnej. Te, które ich nie mają, zostaną z »rozwiązaniem awaryjnym«, które awaryjne stanie się tylko z nazwy. To nie jest model państwa opiekuńczego, tylko model zarządzania ryzykiem poprzez jego prywatyzację" – mówi Libura.

„To jest wielka strata"

Rząd Donalda Tuska szuka budżetowych oszczędności (a i tak chciałby jeszcze ulżyć „podatkowym udrękom" bogatych i najbogatszych), stąd gotów jest na ofiarę z ciężarnych kobiet, szczególnie z tych, które mieszkają daleko od metropolii. Warto jednak postawić kilka trudniejszych pytań: jaki powinien być optymalny model reorganizacji porodówek? Czy należy twardo utrzymywać nierentowne oddziały? Tworzyć nowe struktury, które byłyby mniej deficytowe, ale zapewniały jak największe bezpieczeństwo kobietom i dzieciom? Maria Libura odpowiada krótko: „Alternatywa jest trudniejsza organizacyjnie i politycznie. Jest nią budowa prawdziwej sieci oddziałów, bez przerzucania całej odpowiedzialności na lokalne samorządy. Tak aby uniknąć powstawania czarnych dziur w sieci okołoporodowej, niektóre oddziały trzeba utrzymać, nawet jak dziś przynoszą stratę!".

Powyższy głos nie jest odosobniony. Szefowa Fundacji Rodzić po Ludzku mówiła mediom, że zastępowanie porodówek „pokojami narodzin" przy SOR-ach to wątpliwa oszczędność, bo wiąże się z niewymiernymi kosztami: „Na dobrych porodówkach sercem wszystkiego są ludzie. Standardy pracy, ludzie, którzy to wypracowali, i oni się rozchodzą po innych miejscach – to jest wielka strata". Wedle jej wiedzy „pokoje narodzin" w szpitalach, w których nie ma porodówek, to również wysoki koszt: „Szacunkowo około 3 mln zł rocznie, a jeśli szpital chce dodatkowo zapewnić opiekę lekarską, to 5 mln złotych".

Pozorne oszczędności za cenę rosnących społecznych strat, dewastacja opieki okołoporodowej, deforma pisana na kolanie w resorcie, który zaciska pasa kosztem pacjentów pod dyktando ministra finansów, rosnące zagrożenie dla życia kobiet i noworodków, mało nagłaśniane przez media głównego nurtu protesty położnych i ciężarnych przed likwidowanymi oddziałami ginekologiczno-położniczymi? Mijają lata i dekady, a w państwie Donalda Tuska bez zmian. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / CZAS WIELKIEGO POSTU }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

NAWRACAJCIE SIĘ I WIERZCIE W EWANGELIĘ

Prymas Tysiąclecia pragnął, by Śluby Jasnogórskie weszły w życie Polaków i stały się programem odrodzenia moralnego narodu. I stały się. Niech lektura treści ślubowania z 1956 roku stanie się duchowym programem na cały Wielki Post i rok bieżący.

Środa Popielcowa rozpoczyna w Kościele katolickim czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu. Ten wyjątkowy czas w roku liturgicznym wypełniony jest okolicznościowymi nabożeństwami drogi krzyżowej i gorzkich żali, rekolekcjami, dniami skupienia, okazją do rachunku sumienia i skorzystania z sakramentu spowiedzi. Zwracają one uwagę na sprawy priorytetowe naszej doczesności. Pomagają nam wierzyć w życie wieczne, największy z darów od Boga, które staje się naszym udziałem przez zbawcze misteria męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa. Celebrowanie tych wydarzeń w Wielkim Tygodniu, który staje się zwieńczeniem wyjątkowego czasu pokuty, zawsze jest okazją, aby na nasze życie patrzeć z nadzieją, że z Chrystusem wszystko możemy zmienić na lepsze. Dosłownie wszystko, bo On ostatecznie zwyciężył całe zło tego świata.

Duchowe znaczenie Wielkiego Postu znakomicie charakteryzują obrzędy związane właśnie ze Środą Popielcową. Głównym zwyczajem jest kościelny obrzęd posypania głów popiołem (z ubiegłorocznych palm) na znak przemijalności i nawrócenia. Z ust kapłana od wieków wierni słyszą wówczas biblijne słowa: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz" (Rdz 3, 19), które akcentują naszą śmiertelność, przemijanie tego świata. Natomiast od reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II kapłan podczas obrzędu posypania wiernym głów popiołem może także stosować formułę: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1, 15). Te słowa z Ewangelii św. Marka, które zostały wypowiedziane przez Jezusa w związku z rozpoczęciem Jego publicznej działalności, są zachętą do przemiany życia i nadziei płynącej z wiary.

Czas, który wspólnie rozpoczynamy, jest więc wyjątkowym darem. Wszystkim są dzisiaj potrzebne wyciszenie i nadzieja w świecie pełnym agresji, brutalnej walki politycznej i społecznej, relatywizmu moralnego i promowania pseudowartości. Te zjawiska w rzeczy samej nie są w świecie novum. One powracają wciąż jako wyraz konfrontacji świata z programem życia, jaki człowiekowi zaproponował Pan Jezus w Ewangelii. Nasza historia uczy jednak, że wierność ewangelicznym wartościom pomagała nam zawsze przezwyciężać zło. W czasie Wielkiego Postu z tej właśnie perspektywy warto chociażby spojrzeć na 70. już rocznicę Jasnogórskich Ślubów Narodu. Stanowiły one nawiązanie do ślubów złożonych we Lwowie przez króla Jana Kazimierza 300 lat wcześniej (1656 rok). Polska znajdowała się wówczas w wielkiej potrzebie, pustoszona przez Szwedów. Król w sposób symboliczny uczynił Matkę Bożą Królową Polski, prosząc Ją o ratunek.

70 lat temu Polska też znajdowała się w wielkiej potrzebie. 16 maja 1956 roku prymas Stefan Wyszyński ukończył pisanie tekstu Jasnogórskich Ślubów Narodu, będąc uwięziony w Komańczy. Zostały one uroczyście złożone 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze w obecności około miliona wiernych. W imieniu internowanego przez komunistyczne władze prymasa odczytał je wówczas bp Michał Klepacz. Na fotelu przeznaczonym dla prymasa Polski leżały biało-czerwone kwiaty. W złożonej wówczas rocie wybrzmiały m.in. słowa: „Wzywamy pokornie Twej pomocy i miłosierdzia w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego Pasterzom, Ojczyźnie naszej świętej, Chrześcijańskiej Przedniej Straży, poświęconej Twojemu Sercu Niepokalanemu i Sercu Syna Twego. (…) Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym".

Czas, który wspólnie rozpoczynamy, jest wyjątkowym darem. Wszystkim są dzisiaj potrzebne wyciszenie i nadzieja w świecie pełnym agresji, brutalnej walki politycznej i społecznej, relatywizmu moralnego i promowania pseudowartości.

Prymas Tysiąclecia pragnął, by Śluby Jasnogórskie weszły w życie Polaków i stały się programem odrodzenia moralnego narodu. I stały się. Rozpoczęły wielkie duchowe narodowe odrodzenie, które stało się fundamentem zwycięskiej walki z bezbożnym komunizmem. Po latach św. Jan Paweł II nazwał Śluby Jasnogórskie „polską kartą praw człowieka". Niech lektura treści ślubowania z 1956 roku stanie się duchowym programem na cały Wielki Post i rok bieżący. Śluby Jasnogórskie są wciąż aktualne! GP

eprasa.pl 0ee84131c2

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

SĘDZIOWIE POBŁAŻLIWI



Tadeusz **Płużański**

Jakich mamy w Polsce sędziów i prokuratorów? Wielu jest pobłażliwych. To choćby sprawy Krzysztofa Olewnika czy Marka Papały. Większość procesów o zbrodnie komunistyczne, by wymienić tylko masakrę na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku czy stan wojenny. Ale w niektórych przypadkach stróże prawa potrafią być dociekliwi i stanowczy. To na przykład wyroki na Krzysztofa Wyszkowskiego sądzącego się o „Bolka" czy skazanie Jarosława Marka Rymkiewicza z powództwa „Gazety Wyborczej". Wielu dziennikarzy oskarżanych z art. 212. A to co za artykuł? Rodem wyjęty z ciemnej jaruzelskiej nocy. No właśnie. Bo jak inaczej niż dziedzictwem PRL-u wytłumaczyć z jednej strony tę pobłażliwość czy wręcz ślepotę Temidy, a z drugiej jej stanowczość? Gdy chodzi o ochronę funkcjonariuszy komunistycznego aparatu represji czy agentury, wygrywa ta pierwsza zasada. W przypadku dążących do prawdy – również o minionych czasach – druga. To oczywiście stanowczość nie w wyjaśnieniu czegokolwiek, lecz w uciszeniu niepokornych. Przypomina mi się sprawa stalinowskiego sędziego wojskowego Stefana Michnika, skazującego na śmierć polskich patriotów. Sąd Niepodległej uznał, że nie można sprowadzić go ze Szwecji do Polski i tu osądzić za jego zbrodnie, bo chroni go... sędziowski immunitet. Choć w tamtym momencie Michnik nie był sędzią od ponad 50 lat, a – gwoli ścisłości – nigdy nim nie był, skończył tylko przyspieszony kurs polityczny. Najwyżej mógłby go chronić – gdyby istniał – immunitet bibliotekarza, bo tym parał się po wyjeździe z Polski. Przypomina mi się proces Humera, podczas którego to nie oprawcy, ale ofiary musiały się tłumaczyć. Albo sprawa innego ubeka z Piotrkowa Trybunalskiego i takie dialogi na sejmowej sali: „Takie światło mnie zabija" – Eugeniusz Gabrysiak protestował przeciwko telewizyjnym kamerom na sali. Sędzia: „Proszę nie kierować światła w ten sposób". Sędzia do obrońcy: „Panie mecenasie, pan wychodzi? Zostawia pan biednego Gabrysiaka?". Mecenas: „On i tak jest przygotowany". Sędzia: „Dobrze, dzielny chłop". Ubek Gabrysiak skazany nie został. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

(NIE)ZGODA NA FAŁSZ!



Józef **Wieczorek**

Jesteśmy wyczuleni na fałszowanie naszej historii przez historyków i polityków innych krajów. Manipulowanie, świadome zakłamywanie historii są często wykorzystywane do celów aktualnej polityki. Protestujemy przeciwko takim niegodziwościom z oburzeniem, na szczeblu politycznym i obywatelskim. Trudno być obojętnym. Niestety i w naszych dziełach historycznych zakłamywanie historii ma miejsce. Unieważnianie niewygodnych wydarzeń zmienia poważnie, a nieraz całkowicie, obraz historii. Powszechnie stosowano tę metodę w czasach komunistycznych, czasach braterskiej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim, stąd o Katyniu w książkach nie było mowy, nie było podziemia niepodległościowego, tylko bandyci. I sporo z tej metodologii pozostało. Narzekamy na młodzież, że ta nie zna najnowszej historii, nie interesuje się nią, choć nie do końca jest to prawda. Wystarczy popatrzeć na banery na stadionach, na marsze niepodległości czy rajdy ku czci Wyklętych, aby się przekonać, że młodzi mają nieraz lepsze rozeznanie historii niż dorośli. Nie godzą się na fałsz. Rzadko zwraca się uwagę na odpowiedzialność za fałszowanie historii, i to przez ludzi wyedukowanych, czasem z tytułami profesorskimi, którzy są autorami książek historycznych. Niektóre są obowiązkowe dla młodych i jak ci opanują zakłamane historie, są premiowani indeksami na studia. Tak się mają sprawy w Konkursie Wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim, już po raz XXX ogłoszonym na UJ, z obowiązkową lekturą „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego". Od lat ujawniam w przestrzeni publicznej skandaliczną treść najnowszego okresu tych „Dziejów…", z których kandydat na studenta nie dowie się o komunizmie, stanie wojennym i tym podobnych faktach, nieuznawanych chyba przez autorów i organizatorów konkursu. W tym roku przygotowałem petycję w tej sprawie, aby wreszcie skończyć z promocją takiej fałszywej historii, ze zgodą na fałsz. Odzew był znikomy. Kilkanaście podpisów nieobojętnych, czyli obojętność niemal całkowita. Wyjątki potwierdziły regułę. Utrata pamięci historycznej prowadzi do utraty tożsamości. To nas czeka, jeśli nadal będziemy obojętni! **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Emil
Tańczak

PUBLICYSTYKA

PATRIOTA – A KTO TO TAKI...?



Z racji charakteru mojej pracy codziennie spotykam wielu ludzi, z którymi pozostaję w serdecznych relacjach. „Popełniłem" eksperyment: spośród licznej rzeszy moich rozmówców wytypowałem młodych ludzi (w przedziale wiekowym 18–25 lat), którym zadałem pytanie: co to jest kwoka?

Na 100 zapytanych tylko siedem osób udzieliło poprawnej odpowiedzi. Kilkanaście otarło się o celne wskazanie przy moim naprowadzaniu metodą z dzieciństwa: „ciepło… ciepło… ciepło…" – lecz „do rynku nie dojechało". Natomiast ogromna większość nie miała bladego pojęcia, co oznacza kluczowe słowo w zadanym pytaniu. Niektóre odpowiedzi były zabawne, z odniesieniami do cech osobowych i „urody" płci pięknej, więc pominę je w cytowaniu.

Nie dziwię się i nie oceniam, a jedynie potwierdzam, że czasy się zmieniają, tradycja schodzi do lamusa, a „geografia" wygląda tak, że pomiędzy miastami jest coraz mniej rolników, za to rośnie liczba „mieszkańców wiosek", którzy być może nigdy nie widzieli żywej kury, kozy, kaczki, owcy czy konia – że o ośle nie wspomnę. Dochodzi do sytuacji opisanej w żarcie przedwojennym, jak to warszawska rodzina wybrała się z dziećmi (po raz pierwszy) w czas kanikuły na tak zwane letnisko do babci w podradomskiej wsi. Kiedy pociąg z sapiącą lokomotywą toczył się leniwie wzdłuż pól oraz kwitnących łąk, sześcioletnia córeczka mieszczuchów, która nigdy nie widziała wioski, nagle zawołała: „Tatusiu, patrz – konik bez kółek!".

„Kto ty jesteś?"

Przepraszam szanownych Czytelników za to, że zacząłem z wysokiego C zawartego w tytule felietonu, a posłużyłem się wstępem z dziedziny drobiarstwa i migawką pejzażu międzywojennej „wsi spokojnej". Babcia moja mawiała: „czym skórka nasiąknie, tym będzie pachnieć". Nie znaczy to, że zachęcam do powrotu siermiężnej tradycji. Jednak rację miał hetman wielki koronny Jan Zamoyski, głosząc: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Tyle lat pod zaborami, a duch narodu polskiego przetrwał dzięki rodzinie, wspólnocie i wierze. Dzieci już z mlekiem matki łykały ożywcze słowa Władysława Bełzy: „Kto ty jesteś? – Polak mały!". Patriotyzmu nie da się zadekretować, tu potrzebna jest praca od podstaw, rozłożona na lata i pokolenia – historia tego uczy.

Na drugim biegunie, krańcowo koszmarnym, świadczącym jednak o skuteczności długofalowego wysiłku, jest przykład „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", który od roku 1929 przez kilkanaście lat prał mózgi Ukraińców – szczególnie młodych, aż doprowadził nienawiść do stadium zdziczenia nacjonalistycznych bestii wobec Polaków i wszystkiego, co Polskę stanowiło. To, że wspominam ten koszmar bestialstwa, wynika z niezabliźnionych ran, które ciągle krwawią i przypominają się dudniącym echem rozpaczy niewinnych ofiar ginących w niewyobrażalnych cierpieniach zadanych im przez ludzkie hieny (jestem naocznym świadkiem krwawych odsłon tego niepojętego ludobójstwa). Dopóki Ukraina jako naród i państwo nie stanie w prawdzie i nie dokona zadośćuczynienia, dopóty doły śmierci wołać będą o sprawiedliwość i godny pochówek naszych rodaków.

Przywołując „Dekalog UN", wskazuję metodę prowadzącą do celu, a nie azymut, by wykazać, że przemiana świadomości i ludzkiego serca to proces długi i zawiły, a nie akt jednorazowy. Budując patriotyzm w sercach Polaków, od rodziny trzeba zacząć, zapewnić jej wsparcie i normalny rozwój. Ta żmudna, ale jakże owocna ścieżka do patriotyzmu to posiadanie i wychowanie dzieci, wychowanie ich w etyce, moralności, wychowanie w prawdzie i miłości do ludzi. To patriotyzm najczystszej próby, lecz choćby wypływał z najszlachetniejszych pobudek, wymaga cierpliwości i konsekwencji.

Oświata i wykształcenie

Żyjemy w trudnych czasach, lecz jednocześnie w fascynującym okresie rozwoju cywilizacji. Pewnie nieunikniona jest globalizacja. Jeśli nie będziemy w stanie przeciwstawić się jej, to nie bójmy się takiej perspektywy – wyjdźmy jej naprze-

eprasa.pl 0ee84131c2



Przedwojenna szkoła. Uczniowie Szkoły Powszechnej im. św. Wojciecha w Krakowie.

FOT. NAC

ciw i dobrze przygotujmy się na taką przyszłość, a przyszłość trzeba wymyślać – jej się nie da odkryć. Uczynić to mogą tylko światłe umysły, do głębi i wszechstronnie wykształcone. Na problemy współczesnego świata trzeba patrzeć przez mikroskop i przez teleskop, a nasze dzieci należy skutecznie wprowadzać na wyżyny nauki. Żeby tak się działo, wpierw trzeba je mieć – a dzieci jest stanowczo za mało. Tu otwiera się kolejna odsłona patriotycznej powinności. A nasi przywódcy nie wiadomo komu służą, że nie sprzyjają dzietności, a ponadto chcą tylko „wykształciuchów" na poziomie umiejętności pracy „pod butem".

To, co się dzieje w państwie polskim w dziedzinie oświaty i wychowania, to początek dramatu, który zakończy się katastrofą, jeśli tym procesom nie postawimy tamy. Czemu ma służyć zmniejszanie wymagań w polskiej szkole, a do tego ograniczanie wiedzy o przeszłości (?). Kardynał Stefan Wyszyński mawiał: „Jeśli nie wiesz, skąd wyszedłeś, to kto ci powie, dokąd masz iść?". Żeby przetrwać jako naród i państwo, trzeba nam wszechstronnie wykształconej młodzieży, żeby wyławiać talenty i osiągać wyżyny w sukcesach światowego formatu. Ze słabym i „zapóźnionym" nikt się nie liczy. Siła mięśni to stanowczo za mało, a przelew krwi to ostateczność; oby nigdy nie trzeba już było walczyć „za wolność waszą i naszą" i czekać pokornie, aż znów nam gębę rozkwaszą.

Na problemy współczesnego świata trzeba patrzeć przez mikroskop i przez teleskop, a nasze dzieci należy skutecznie wprowadzać na wyżyny nauki.

Słyszy się też głosy (i to z ust zdawałoby się „intelektualistów"): po co tyle matematyki? Ta królowa nauk – matematyka – w dobie dzisiejszego rozwoju cywilizacyjnego to wicher kosmiczny postępu technicznego, w stopniu przekraczającym granicę wyobraźni najbardziej wyrafinowanych umysłów. System „WaveStar" w słynnym ośrodku amerykańskiej myśli naukowo-technicznej Bell Labs w Miami jest tego klasycznym przykładem, a wyniki badań tego cudu przyszłości, który tam się dokonuje, przyprawiają o zawrót głowy nawet światowej sławy uczonych.

Postęp zaczyna się od rodziny i Boga

Nic samo nie przychodzi – na sukces trzeba zapracować, a radość z osiągnięć będzie tym większa, im więcej wysiłku w to włożymy. Nie wolno jednak zapominać, że kruche są nasze plany bez Boga. Tu wsparcie nieba jest nieodzowne – wynika to z logiki absolutu. Niejeden geniusz ludzkości skłaniał głowę przed potęgą Stwórcy. Albert Einstein pisał: „Każdy, kto poważnie zajmuje się nauką, przekonuje się, że w prawach wszechświata manifestuje się duch znacznie przewyższający ducha człowieka". Świat jest zbyt piękny i z najgłębszym sensem skonstruowany, zarówno w skali makro, jak i mikroskopijnym wymiarze, by sam z siebie mógł powstać. Ingerencję inteligencji najwyższej miary dostrzec można we wszystkim. Pycha nieraz już strąciła do niebytu wspaniałe cywilizacje; ona zawsze poprzedza upadek. „Bez Boga nie do proga" – to proste, lecz sprawdzone doświadczeniem wielu pokoleń ostrzeżenie jest ciągle aktualne.

Wszelki postęp zaczyna się od zdrowej moralnie, zasobnej, szczęśliwej i normalnej rodziny, żyjącej według kanonu, o którym miałem okazję usłyszeć na XVII Międzynarodowym Forum Tato.Net w Kielcach w październiku 2025 roku. Cytuję tę budującą maksymę: „Razem modlą się i jedzą, na kanapie razem siedzą". Z takich szczęśliwych rodzin wywodzą się wielcy tego świata. Więc życzmy sobie szczęścia, po trzykroć, bo człowiek szczęśliwy to taki, który zakotwiczony i zakochany w ojczyźnie, posiadł wszystko i ma spokojne sumienie – wobec rodziny, narodu i państwa, a przede wszystkim wobec Boga, na wzór którego jesteśmy stworzeni – dlatego próbujemy sięgać do gwiazd, bo duch nasz jest nienasycony, dopóki nie spocznie w Panu – Władcy Czasu i Przestrzeni… **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Mateusz **Matyszkowicz**

PUBLICYSTYKA

Dlaczego powinniśmy BYĆ OBECNI W PAŃSTWACH BAŁTYCKICH

Nawet nie zauważyliśmy, że za naszą wschodnią granicą stacjonuje ponad 2 tys. niemieckich żołnierzy, a docelowo ma ich być prawie 5 tys. W Rudnikach na Litwie powstają specjalnie dla nich koszary.



Niby powinniśmy się cieszyć jako sojusznicy z NATO. Oznacza to bowiem znaczące wzmocnienie wschodniej flanki, której bronią także Amerykanie, Francuzi, Kanadyjczycy i inne narody. Także my – warto tu przypomnieć o 200 polskich żołnierzach na Łotwie. Obecność wojsk NATO na tych terenach wyraźnie obniża ryzyko pełnoskalowej inwazji Rosji na państwa bałtyckie, zwiększając prawdopodobieństwo uruchomienia artykułu 5 i przyspieszając reakcję Sojuszu.

Nasza radość nie powinna być jednak ani pełna, ani przedwczesna. Na naszych oczach zmienia się bowiem bieg historii, a chwilami – jak w tym wypadku – wpada w koleiny dobrze znane z poprzednich wieków. Państwa bałtyckie były tradycyjnie terenem niemieckiej ekspansji i budowy wpływów. Kilka dekad przerwy w tej obecności jest niczym w porównaniu z wiekami jej trwania. Możemy więc powiedzieć wprost: Niemcy patrzą znowu tam, gdzie zawsze patrzyły.

Znów mowa o szabelkach

Mój oponent w tym momencie powie: i co z tego, skoro bezpieczeństwo Litwy jest także naszym bezpieczeństwem, a razem z Niemcami mamy jednego wroga i jesteśmy w jednym sojuszu? To wszystko prawda. Ale bądźmy dorośli i miejmy świadomość, jaka jest – i jaka powinna być – rola Polski w tym regionie. Niemcy wracają do gry o dominację w regionie, a Polska wprawdzie nie jest już tym, czym była w swoim złotym wieku, ale nie jest też niewielkim, pozbawionym znaczenia krajem bez potencjału, który z radością oczekuje niemieckiego protektoratu.

Dla nas zatem obecność Bundeswehry za wschodnią granicą powinna oznaczać początek gry, w której nie może nas zabraknąć – i jest to w interesie zarówno naszym, jak i państw bałtyckich. Bo obecność Niemiec tutaj jest tylko wypełnieniem braku po nas – po naszej nieobecności, po braku inicjatywy, po strachu i niezdolności do strategicznego działania. Wciąż jest ono zbyt nieśmiałe i zakompleksione. Wciąż myśli się, że rozmowa o obecności Polski w państwach bałtyckich jest jakimś bólem fantomowym po imperium, po mocarstwowych marzeniach czy – jak wmawiali nam komuniści – po ułańskiej fantazji i rzucaniu się z szabelką na czołgi. Nic bardziej błędnego.

Nikt rozsądny w Polsce nie mówi przecież o ekspansji państwowej wobec krajów bałtyckich. Przeciwnie – wierność idei jagiellońskiej sprawia, że, zgodnie z tradycją Pawła Włodkowica, naturalne jest dla Polaków poszanowanie podmiotowości kulturowej i politycznej tych państw. Ale ta sama tradycja – wcale nie tak łatwa do przyjęcia – podpowiada również, że nie da się zbudować struktury bezpieczeństwa w naszym regionie bez realnej obecności Polski, bez jej inicjatywy i bez gotowości do ponoszenia odpowiedzialności.

Żeby uzmysłowić sobie skalę tego zaangażowania, porównajmy liczby: dziś około 2 tys. niemieckich żołnierzy jest rozmieszczonych w Estonii, na Łotwie i na Litwie – wkrótce ma ich być nawet prawie 5 tys. Francja utrzymuje około 350 żołnierzy w ramach wysuniętej obecności NATO w Estonii, Kanada i Wielka Brytania znacząco uzupełniają te siły, a Stany Zjednoczone – w zależności od dyżurów – zwiększają ten liczebnik o kolejne 2–3 tys. osób w regionie. Obecność naszych żołnierzy w ramach misji bałtyckiej to około 200 Polaków na Łotwie – symbol zaangażowania mniejszego, ale politycznie znaczącego.

Dla kontekstu dodajmy, że estońskie siły zbrojne liczą około 6 tys. aktywnych żołnierzy, litewskie niespełna 14 tys., a łotewskie około 7 tys. – co oznacza, że sojusznicze kontyngenty są znaczącą częścią całości sił zdolnych odpowiedzieć w pierwszych dniach kryzysu. W liczbach bez-

eprasa.pl 0ee84131c2



względnych niemieckie i amerykańskie kontyngenty często przewyższają lokalne armie, co nie tylko zwiększa potencjał odstraszania, lecz także jednocześnie stawia pytanie o równowagę sił i o to, kto naprawdę dyktuje ton bezpieczeństwa na wschodniej flance.

I teraz ktoś może powiedzieć, że 200 polskich żołnierzy – głównie z wojsk pancernych – to znaczące wzmocnienie obrony Rygi i maksimum tego, co możemy zrobić, skoro głównym zadaniem polskiej armii jest obrona własnego terytorium. I wiele w tym prawdy. Ale dla równowagi powinniśmy oszacować także ryzyka związane z niezwiększaniem naszej obecności – a jest ich znacznie więcej.

Brak pola kompromisu

Przede wszystkim Polskę z państwami bałtyckimi łączy przekonanie, że nie widzimy możliwości kompromisu z Rosją ani układów zawieranych poza naszymi głowami. Dziś ryzyko pełnoskalowej inwazji na państwa bałtyckie istnieje, ale znacznie bardziej prawdopodobne jest zintensyfikowanie przez Rosję działań hybrydowych, destabilizujących czy nawet ograniczone zajęcie części terytorium, by pogłębić chaos, sprawdzić spójność i gotowość do reakcji NATO, a przede wszystkim zbudować pretekst do negocjacji z Zachodem. Rosja zachowuje się bowiem jak klasyczne państwo mafijne: najpierw dokonuje najazdu, a potem negocjuje warunki, korzystając z potencjału dalszego zastraszania.

Jak w takim wypadku zachowają się nasi zachodni sąsiedzi? Czy będą chcieli bronić na przykład estońskiej Narwy? A może zrealizuje się pesymistyczny scenariusz, w którym obecność własnych wojsk dla Niemiec będzie oznaczać właśnie bycie przy stole negocjacyjnym – i w zamian za odstąpienie części nieswojego terytorium uzyskają upragnione, a dziś wydające się niemożliwe kontrakty gospodarcze?

Integralność terytorialna

W takim wypadku obecność polskich wojsk oraz polityczna obecność Polski w regionie stają się dla tych państw realną gwarancją. W naszym wspólnym interesie leży bowiem polityka bezwzględnego uznawania integralności terytorialnej naszych państw.

Dlatego Polska powinna być bardziej obecna. Ale powinna także zabiegać o zwiększenie obecności USA na tym terenie. Po pierwsze – dla strategicznej równowagi. Po drugie – dlatego że Stany Zjednoczone myślą obszarowo i ekonomicznie, a znacznie cenniejszym partnerem będzie dla nich cały region niż pojedyncze, rozproszone państwa. Taki był właśnie zamysł Trójmorza: jednoczyć nasze kraje i jednocześnie wzmacniać je jako blok w strukturach transatlantyckich.

Zarzucanie tamtego projektu, ośmieszanie go bądź zwykłe ignorowanie służy na pewno wzmocnieniu Niemiec, ale nie nam. Ani naszej pozycji wobec Stanów Zjednoczonych.

Wyobraźmy sobie zatem scenariusz mniej efektowny niż pełnoskalowa inwazja, ale znacznie bardziej prawdopodobny. W Narwie dochodzi do „niejasnych incydentów". Pojawiają się prowokacje, akty sabotażu, napięcia etniczne. Nagle w przestrzeni informacyjnej zaczyna dominować narracja o „ochronie rosyjskiej ludności". Granica zostaje naruszona w sposób niejednoznaczny – bez oficjalnego wypowiedzenia wojny, bez spektakularnych kolumn pancernych. NATO zbiera się na pilne konsultacje. Berlin mówi o konieczności deeskalacji. Paryż apeluje o kanały komunikacji. Moskwa sygnalizuje gotowość do rozmów.

I wtedy pada pytanie: czy warto ryzykować eskalację o miasto, które jeszcze wczoraj dla większości Europejczyków było tylko nazwą na mapie? Czy artykuł 5 uruchamia się automatycznie w sytuacji, która nie przypomina klasycznej wojny? Czy w obliczu niejednoznaczności politycznej i medialnej wszyscy będą gotowi ponieść koszty?

W takim momencie obecność Polski przestaje być symbolem solidarności, a staje się czynnikiem politycznym zmieniającym kalkulację. Bo dla nas Narwa nie jest abstrakcją. Jest testem. Tak jak dla Litwy testem byłaby Kłajpeda, a dla Łotwy Dyneburg.

Polska nie musi marzyć o imperium. Ale nie może też zgadzać się na rolę państwa peryferyjnego, które z niepokojem obserwuje, jak inni decydują o bezpieczeństwie jego bezpośredniego sąsiedztwa. Obecność w regionie nie jest ekspansją. Jest odpowiedzialnością.

Albo będziemy współgospodarzem przestrzeni między Bałtykiem a Morzem Czarnym, albo pozostaniemy obserwatorem, gdy inni będą ustalać jej przyszłość. **GP**

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

eprasa.pl 0ee84131c2



Piotr **Grochmalski**

Amerykańsko-indyjski cios w Rosję. CZY OKAŻE SIĘ ŚMIERTELNY DLA PUTINA?

To był szok dla Kremla. Ogłoszone przez Waszyngton i Nowe Delhi zawarcie wielkiej umowy handlowej 6 lutego 2026 roku oznacza, że coraz bardziej zaciska się na Rosji naftowa pętla. Natychmiast padły kolejne ciosy. Bowiem tego samego dnia indyjska straż przybrzeżna zatrzymała trzy tankowce floty cieni na Morzu Arabskim w pobliżu Bombaju. Te jednostki, stanowiące część owej flotylli liczącej 1468 statków, nadzorowane są przez Kreml i służą do przemytu ropy naftowej, z pominięciem sankcji. Łącznie to niemal 18 proc. światowej floty tankowców.



FOT. ADOBE STOCK

PUBLICYSTYKA

Przemyt rosyjskiej ropy przez flotę cieni jest dziś jednym z głównych źródeł, z których Kreml finansuje wojnę z Ukrainą. Donald Trump postanowił ukrócić ten proceder. Na całym świecie trwają polowania na jednostki floty cieni. Na przykład cztery dni po spektakularnym ujęciu Nicolása Maduro doszło do innej wyjątkowej operacji amerykańskich sił. Na Atlantyku w pobliżu Islandii 7 stycznia zatrzymały one tankowiec „Marinera" z floty cieni. Również mocne wejście Indii do ścigania rosyjskich jednostek pokazuje, jak bardzo pali się grunt pod nogami Putina. Symbolem zacieśniających się relacji między Waszyngtonem a Nowym Delhi było zatrzymanie 9 lutego 2026 roku na Oceanie Indyjskim przez USA, przy współpracy z Indiami, kolejnej rosyjskiej jednostki, która trzy miesiące temu wypłynęła z Bałtyku. Wydarzenia radykalnie przyspieszają.

Ekspansja indyjsko-rosyjskiej współpracy

Gospodarcza umowa USA z Indiami jest jak wyrok śmierci dla Putina. Jej efektem jest bowiem szybkie wycofywanie się Nowego Delhi z korzystania z rosyjskiej ropy. Niemal wszystkie rafinerie, także największa prywatna, własność firmy Reliance Industries, ogłosiły zaprzestanie importu tego surowca z Rosji. Wyjątkiem pozostaje, wspierana przez FR, rafineria Nayara Energy.

Po agresji FR na Ukrainę niemal cztery lata temu Indie nie tylko nie potępiły Kremla, lecz wręcz szeroko otworzyły swój rynek na dostawy ropy. Apogeum dostaw miało miejsce w 2025 roku, gdy do Indii docierało około 2 mln baryłek dziennie, a więc ponad jedna trzecia całości rosyjskiego eksportu ropy, za co Kreml inkasował ponad 34 mld dolarów w skali roku. Indie nieznacznie ustępowały Chinom jako główny odbiorca rosyjskiego surowca. Ale o ile Pekin jeszcze przed agresją Rosji na Ukrainę był jej największym importerem, o tyle w przypadku Nowego Delhi były to wówczas śladowe ilości, mniej niż 1 proc. indyjskiego importu ropy. Przed wojną na Ukrainie całkowity poziom handlu ledwo przekroczył 12 mld dolarów. Jednak od 2022 roku dwustronny handel Indii z Rosją wzrósł do imponującej kwoty 65 mld dolarów w ciągu zaledwie dwóch lat. Gigantyczne ilości taniej ropy z Rosji zdusiły inflację w Indiach z 15 proc. w 2024 roku do 1,5 proc. i dały silny impuls rozwojowy. Jest to dziś najszybciej rozwijająca się gospodarka, piąta na świecie, a już wkrótce wyprzedzi Japonię i Niemcy i znajdzie się na trzecim miejscu. Według prognoz do 2040 roku Indie mają być drugą potęgą gospodarczą, by zdominować świat pod koniec wieku.

Putin dążył też do rozbudowywania wspólnych projektów. W 2023 roku rosyjsko-indyjskie konsorcjum złożone z Transmashholding i Rail Vikas Nigam Ltd. zdobyło kontrakt o wartości 1,7 mld dolarów na produkcję, dostawę i utrzymanie 120 szybkich pociągów Vande Bharat Express do Indii. A Rosnieft i Gazprom uczestniczyły w poszukiwaniu ropy na terenie kraju. Podczas dwóch wizyt premiera Indii Narendry Modiego w Rosji w 2024 roku omawiano nowe projekty inwestycji w przemyśle zbrojeniowym, energetyce, handlu, ale przede wszystkim w transporcie i logistyce. Putin i Modi byli zaintereso-

eprasa.pl 0ee84131c2



wani przede wszystkim rozbudową Międzynarodowego Korytarza Transportowego Północ-Południe (INSTC), który łączy Rosję z południowymi portami Iranu i sięga dalej do Indii. Od 2022 roku INSTC stał się kluczowym szlakiem zaopatrzeniowym dla rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego i innych sektorów gospodarki. Jednak działania administracji Trumpa i podpisanie wielkiej umowy handlowej z Indiami, otwierającej przed tymi państwami dostęp do rynku 1 mld 800 mln konsumentów, potężnie uderzają w Rosję.

Długa droga Trumpa do sukcesu

Trump za pierwszej swojej kadencji wiele zainwestował w relacje z Indiami, traktując je priorytetowo. Nieprzychylni mu analitycy, Richard Fontaine i Lisa Curtis z Centrum Nowego Bezpieczeństwa Amerykańskiego, mocno związanego z demokratami, w artykule na łamach „Foreign Affairs", opublikowanym 16 stycznia br., zwrócili uwagę, że pierwsza administracja Trumpa zacieśniła relacje obronne z Indiami i twierdziła, że państwo to odegra bardzo ważną rolę w amerykańskiej strategii wobec Indo-Pacyfiku. Analitycy przypomnieli, że „Trump zaprosił Modiego na kolację w Białym Domu w 2017 roku, podczas której obaj rozmawiali o pogłębiającej się przyjaźni między ich krajami. Przywódcy nawiązali nawet osobistą więź, występując przed 50 tys. widzów na wiecu »Howdy Modi« w Teksasie w 2019 roku i ponad 100 tys. widzów na wiecu »Namaste Trump« w Gudżaracie w następnym roku. Nowe Delhi spodziewało się podobnych wydarzeń po powrocie Trumpa do Białego Domu".

Początki drugiej kadencji były obiecujące dla obu stron. Już pierwszego dnia sekretarz stanu USA Marco Rubio zwołał do Waszyngtonu ministrów spraw zagranicznych Czterostronnego Dialogu Bezpieczeństwa (Quad), w którego skład wchodzą: Australia, Indie, Japonia i Stany Zjednoczone. Wszyscy wspólnie zobowiązali się do obrony praworządności, wartości demokratycznych i suwerenności oraz wzmocnienia bezpieczeństwa morskiego, gospodarczego i technologicznego w regionie Indo-Pacyfiku. A w lutym 2025 roku Trump gościł Modiego w Białym Domu. Wspólnie ogłosili ambitne programy dotyczące obronności, technologii i handlu. Potwierdzili też strategiczne partnerstwo.

Paradoksalnie katastrofa nastąpiła po tym, jak administracja Trumpa wyhamowała zbrojny konflikt, który wybuchł między Indiami a Pakistanem. Był on konsekwencją kwietniowego ataku terrorystycznego w indyjskiej części Kaszmiru, w którym zginęło 26 osób. Nowe Delhi oskarżyło Islamabad o organizację tej operacji. Konflikt o Kaszmir oba państwa toczą od momentu swojego powstania w 1947 roku. Od 1974 roku Indie są mocarstwem atomowym, a Pakistan zbudował swoją pierwszą bombę nuklearną w 1998 roku. Dziś każdy konflikt między Nowym Delhi a Islamabadem może przekształcić się wojnę nuklearną. W wyniku zakulisowej presji USA na obie strony udało się wyhamować eskalację przemocy i doprowadzić do zawieszenia broni. Trump ujawnił ten fakt, co zirytowało Nowe Delhi. Przywódcy Indii zaprzeczyli wersji wydarzeń przedstawionej przez prezydenta USA, a także oświadczeniu Departamentu Stanu z 10 maja 2025 roku, w którym stwierdzono, że Indie zgodziły się na bezpośrednie rozmowy z Pakistanem. Ujawnienie tych faktów było nie na rękę Modiemu. Jak zauważają Richard Fontaine i Lisa Curtis: „Islamabad natychmiast poparł wersję Trumpa, chwaląc »zdecydowaną interwencję dyplomatyczną« prezydenta (…). Jednak Nowe Delhi – które z zasady nie akceptuje zagranicznej mediacji w konflikcie z Pakistanem – zaprzeczyło, jakoby Waszyngton odegrał taką rolę".

Jednak punktem krytycznym dla wzajemnych relacji była odmowa Trumpa w sierpniu 2025 roku dotycząca podpisania umowy handlowej z Indiami. Po miesiącach negocjacji nie osiągnięto porozumienia. Wówczas administracja USA zdecydowała się na nałożenie wyższych ceł zamiast finalizacji umowy. Zaiskrzyło też

eprasa.pl 0ee84131c2

we wzajemnych relacjach, gdy Trump przyjął w Gabinecie Owalnym miesiąc później dowódcę pakistańskiej armii, gen. Syeda Asima Munira, którego Nowe Delhi oskarżało o ukryte wsparcie dla pakistańskich terrorystów, którzy dokonali kwietniowego zamachu w Kaszmirze. Sama obecność Munira w Białym Domu była niezwykła – był pierwszym urzędującym dowódcą armii Pakistanu przyjętym przez prezydenta USA. Mogło to zwiastować zmianę w geopolitycznych relacjach Waszyngtonu z Islamabadem, sytuację wyjątkowo niebezpieczną dla Nowego Delhi. W konsekwencji premier Indii Narendra Modi udał się 31 sierpnia do Chin – po raz pierwszy od siedmiu lat. Na szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Tianjin uścisnął dłonie przywódcom Chin i Rosji.

Skuteczne rozdanie Trumpa

Wydawało się, że możliwe będzie wskrzeszenie idei strategicznego trójkąta – Indii, Rosji i Chin – którą po raz pierwszy wysunął były premier Rosji Jewgienij Primakow, jeszcze w 1998 roku. Z początku Pekin był temu przeciwny, ale w kwietniu 2004 roku, podczas wizyty premiera ChRL Wena Jiabao ustanowiono partnerstwo strategiczne między Chinami a Indiami. Putin parł do zbudowania strategicznego trójkąta i nalegał na jego utworzenie podczas swojej wizyty w Indiach już w grudniu 2004 roku. Ale ostatecznie Indie zdystansowały się od możliwości utworzenia takiego układu. Jednak Modi, spotykając się z Xi i Putinem, wysłał czytelny sygnał do Waszyngtonu. Jak zauważają analitycy Richard Fontaine i Lisa Curtis: „Indie są globalnym państwem osiowym, którego poglądy i działania będą miały nieproporcjonalnie duży wpływ na porządek międzynarodowy. Podzielają obawy USA dotyczące chińskiej potęgi i chcą zapewnić, że demokracje regionu Indo-Pacyfiku będą silne i będą ze sobą współpracować. Innymi słowy, Nowe Delhi pozostaje kluczowym partnerem Ameryki".

Ale też Modi wysyłał coraz bardziej jednoznaczne sygnały o potrzebie powrotu do silnych, strategicznych relacji. Nowe Delhi podpisało niedawno roczną umowę o zwiększeniu importu gazu płynnego ze Stanów Zjednoczonych. Oba rządy zawarły też umowę na zakup przez Indie systemów przeciwpancernych Javelin i precyzyjnej artylerii o wartości 93 mln dolarów oraz podpisały kontrakt o wartości prawie miliarda dolarów na konserwację amerykańskich śmigłowców MH-60R Sea Hawk, należących do indyjskiej marynarki wojennej. Coroczne ćwiczenia morskie Malabar z udziałem Australii, Indii, Japonii i Stanów Zjednoczonych odbyły się u wybrzeży Guamu w połowie listopada 2025 roku.

Rosnąca asertywność Pekinu, presja na granicy himalajskiej oraz ekspansja Chin w regionie Indo-Pacyfiku powodują, że dla Indii coraz ważniejsze staje się strategiczne zbliżenie z Waszyngtonem.

Seria zdecydowanych działań administracji Donalda Trumpa w polityce zagranicznej – zarówno na półkuli zachodniej, jak i w relacjach z państwami uznawanymi za rywali USA – została w wielu stolicach odebrana jako sygnał odbudowywania sprawczości Waszyngtonu. Wzmocnienie wpływów Stanów Zjednoczonych w Panamie i Wenezueli, utrzymanie presji sankcyjnej wobec Kuby oraz konsekwentna polityka ograniczania możliwości Iranu i Rosji były elementem szerszej strategii odbudowy amerykańskiej dominacji w kluczowych regionach świata. Jednocześnie Stany Zjednoczone konsekwentnie rywalizowały z Chinami o wpływy gospodarcze i technologiczne, starając się ograniczać ekspansję Pekinu w Ameryce Łacińskiej i w sektorach strategicznych. W Nowym Delhi te wydarzenia zostały uważnie przeanalizowane. Indie od lat prowadzą politykę wielowektorową – współpracują z USA w ramach formatu Quad, utrzymują relacje obronne z Rosją i jednocześnie konkurują z Chinami o wpływy w Azji Południowej i na Oceanie Indyjskim. Jednak rosnąca asertywność Pekinu, presja na granicy himalajskiej oraz ekspansja Chin w regionie Indo-Pacyfiku powodują, że dla Indii coraz ważniejsze staje się strategiczne zbliżenie z Waszyngtonem. W tym kontekście amerykańska presja na ograniczenie importu rosyjskiej ropy nabiera nowego znaczenia. Dotąd Indie korzystały z preferencyjnych cen surowca z Rosji, traktując to jako element pragmatycznej polityki gospodarczej. Jednak wraz z rosnącym znaczeniem relacji z USA – zarówno w sferze bezpieczeństwa, jak i technologii – kalkulacja kosztów i korzyści zaczyna się zmieniać. Waszyngton sygnalizuje, że pogłębiona współpraca handlowa, dostęp do nowoczesnych technologii oraz wsparcie inwestycyjne mogą być ściślej powiązane z dostosowaniem się Indii do amerykańskich priorytetów strategicznych.

Amerykańsko-indyjski cios w Rosję

Umowa handlowa między USA a Indiami z 6 lutego 2026 roku została przedstawiona przez amerykańską administrację jako przełomowy moment w bilateralnych relacjach. Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt powiedziała, że premier Narendra Modi „zobowiązał się nie tylko do zaprzestania zakupów rosyjskiej ropy, lecz także do zwiększenia zakupów amerykańskiej energii", i określiła ten krok jako część „świetnej umowy handlowej" między Waszyngtonem a Nowym Delhi. Administracja USA ogłosiła, że negocjacje zakończyły się porozumieniem, w którym Indie zobowiązały się kupować amerykańskie towary o łącznej wartości około 500 mld dolarów w ciągu pięciu lat, obejmujące m.in.: paliwa, gaz, metale, samoloty i technologie wysokich parametrów. W zamian Trump zniósł część dotychczasowych ceł – 25-proc. taryfy na indyjskie produkty zostały obniżone do 18 proc., co znacznie poprawia konkurencyjność eksportu Indii na rynek USA.

Dla Kremla najboleśniejsze są wzajemne uzgodnienia między Trumpem a Modim dotyczące ograniczenia importu rosyjskiej

eprasa.pl 0ee84131c2

ropy przez Indie. Efekty były widoczne niemal natychmiast. Nastąpiły drastyczny spadek zakupów rosyjskiej ropy i coraz większe ograniczenia takich dostaw. Równolegle Nowe Delhi podjęło konkretne działania wobec floty cieni. Według raportów w pierwszych trzech kwartałach 2025 roku Indie były największym odbiorcą rosyjskiej ropy transportowanej przez flotyllę 30 tankowców pod fałszywymi banderami, co pozwalało znacznym wolumenom surowca trafiać do kraju mimo sankcji. Jednak na początku 2026 roku władze indyjskie zaczęły zatrzymywać podejrzane tankowce floty cieni, odmawiając im wejścia do portów lub zatrzymując te jednostki. W konsekwencji obecna umowa między USA a Indiami nie jest jedynie klasycznym porozumieniem handlowym, ale staje się elementem szerszej geopolitycznej korekty: Waszyngton uzyskuje partnera, który ogranicza import surowców z Rosji, a Indie zyskują preferencyjny dostęp do ogromnego rynku amerykańskiego oraz technologii. Taka zmiana działa jak dźwignia, która może osłabić pozycję Moskwy w jednym z jej najważniejszych sektorów eksportowych i przyspieszyć przemiany w globalnych łańcuchach dostaw oraz równoważeniu wpływów między największymi globalnymi mocarstwami.

Obecne porozumienie między USA a Indiami niewątpliwie zapisuje się jako kluczowy moment w globalnej geopolityce surowcowej i handlowej. Choć Waszyngton przedstawia je jako realizację strategicznych celów – m.in. ograniczenia wpływów Rosji – i choć część indyjskich instytucji już unika rosyjskich zakupów, to indyjska narracja podkreśla autonomię decyzji o źródłach energii oraz rozsądną dywersyfikację, a rosyjska strona minimalizuje wagę zmian.

Strategia à la Reagan

Ale Amerykanie coraz bardziej zaciskają pętlę surowcową na Rosji. Dochody z eksportu surowców energetycznych pozostają bowiem kluczowym filarem budżetu Federacji Rosyjskiej. Analitycy z Institute for the Study of War (ISW) oraz Royal United Services Institute (RUSI) podkreślają, że rosyjska gospodarka wojenna funkcjonuje dziś w trybie „mobilizacji fiskalnej" – ogromna część budżetu federalnego przeznaczana jest na obronność i bezpieczeństwo. Oznacza to rosnące uzależnienie państwa od dochodów z eksportu energii. Spadek przychodów nie musi natychmiast wywołać załamania, ale może ograniczyć zdolność Kremla do utrzymywania wysokiej produkcji zbrojeniowej i subsydiowania sektora przemysłowego. Rosyjscy ekonomiści, w tym związani z takimi ośrodkami badawczymi jak Centrum Analiz Makroekonomicznych (CMASF), zwracają uwagę, że budżet jest coraz bardziej napięty: rosną wydatki wojenne, zwiększa się deficyt, a rezerwy Funduszu Dobrobytu Narodowego są stopniowo konsumowane. Ograniczenie sprzedaży do jednego z kluczowych odbiorców, jakim są Indie, oznaczałoby konieczność jeszcze większego uzależnienia się od Chin, co osłabiałoby pozycję negocjacyjną Moskwy i zwiększałoby presję cenową. Kreml coraz bardziej zmierza w stronę strukturalnej katastrofy.

USA działają na zasadzie kumulowania efektu. Umowa z Indiami to potężny cios. Jeżeli ograniczenie zakupów przez Indie zbiegłoby się z utrzymaniem niskich cen ropy, zaostrzeniem sankcji wtórnych oraz skuteczniejszą blokadą floty cieni, rosyjska gospodarka wojenna wejdzie w fazę strukturalnego wyczerpania: rosnącej inflacji, presji na kurs rubla i ograniczeń w finansowaniu długotrwałego konfliktu. Sama umowa USA–Indie nie wywoła co prawda natychmiastowej katastrofy rosyjskiej gospodarki wojennej, ale drastycznie zwiększy koszty jej funkcjonowania. W połączeniu z innymi czynnikami – presją sankcyjną, problemami demograficznymi i technologiczną izolacją – zada śmiertelny cios Rosji. Trump użył strategii podobnej do tej Ronalda Reagana, która ostatecznie doprowadziła do politycznej i gospodarczej śmierci Związku Sowieckiego.

Obecna umowa między USA a Indiami nie jest jedynie porozumieniem handlowym, a staje się elementem szerszej geopolitycznej korekty: Waszyngton uzyskuje partnera, który ogranicza import surowców z Rosji, a Indie zyskują preferencyjny dostęp do ogromnego rynku amerykańskiego oraz technologii.

Ale umowa ma też głęboki, strategiczny sens. Wzmacnia silną relację USA z Indiami. Jak zauważa Shivshankar Menon, czołowy hinduski geopolityk, Indie coraz silniej wchodzą w relacje z USA. „Rząd Modiego zdecydował się na o wiele większą strategiczną zależność od Stanów Zjednoczonych niż którykolwiek z poprzednich indyjskich rządów. Na przykład podpisał on cztery podstawowe porozumienia obronne w sprawie interpretacyjnej komunikacji militarnej oraz baz wojskowych, na których zawarcie nie zdecydowały się wcześniejsze indyjskie gabinety". Autor podkreśla przy tym, że „Stany Zjednoczone pozostają kluczowe dla transformacji Indii (…) i zewnętrznego równoważenia w reakcji na wzrost Chin (...). Stany Zjednoczone mogą nie być w stanie zaspokoić wszystkich strategicznych potrzeb Indii, ale są potęgą, która ma wpływ na wszystkie kluczowe interesy indyjskie".

W tym samym czasie w Polsce ekipa 13 grudnia wznieca antyamerykańską histerię, aby doprowadzić państwo do strategicznej katastrofy w stylu owej wizyty Radosława Sikorskiego w Indiach. Szef resortu spraw zagranicznych spotkał się 19 stycznia 2026 roku w Nowym Delhi ze swoim hinduskim odpowiednikiem, dr. Subrahmanyamem Jaishankarem. Przebieg wizyty Sikorskiego, z uwagi na jego zachowanie, a także pouczający ton, odebrano jako afront, brak profesjonalizmu i dyplomatyczny skandal. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

JAK ODEBRAĆ POLSCE SUWERENNOŚĆ

Ile już razy słyszeliśmy w ostatnich latach, że Europa wyciągnęła wnioski ze swoich błędów w sprawie Rosji czy swojej ścieżki rozwoju i nadmiaru regulacji? Ale jedno się nie zmienia. Odpowiedź na wszystkie problemy jest zawsze taka sama – jeszcze więcej integracji. Propozycje, takie jak EU28 czy E6, tzw. „EU core", mają jeden wspólny element – więcej władzy dla Brukseli i pozbawianie resztek suwerenności takich państw jak Polska.



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.comMaciejKozuszek

JESZCZE WIĘCEJ INTEGRACJI

Czas na Europę dwóch prędkości" – powiedział niemiecki minister finansów Lars Klingbeil pod koniec stycznia. Oto plan E6, zakładający stworzenie grupy państw, które w kluczowych sprawach nie będą musiały szukać porozumienia z pozostałymi członkami. Bazową szóstkę mają tworzyć Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Holandia i Polska. W ubiegłym tygodniu szefowa KE Ursula von der Leyen mówiła o konieczności zbudowania Unii Rynków Kapitałowych. „Jestem zdeterminowana, by tym razem to zrobić" – stwierdziła. „Ale jeśli to nie będzie możliwe do końca tego roku, zaproponuję, by iść dalej z tymi, którzy chcą przyspieszenia" – dodała, proponując model „wzmożonej współpracy", do którego potrzeba dziewięciu państw. Jeszcze wcześniej, na początku stycznia, Klingbeil na pytanie: „Czy relacja transatlantycka się skończyła?" – odpowiedział, że nie, bo „USA to coś więcej niż Donald Trump", dodał jednak, że Europa musi poszukiwać suwerenności, bo „granica została przekroczona". W wywiadzie dla „Der Spiegel" z 22 stycznia Klingbeil podzielił się też osobistą historią. „Niedawno rozmawiałem z kimś, kto przeprowadził się z USA do Berlina z powodu Donalda Trumpa. Ponieważ nie mógł już znieść tego, co tam się dzieje". Poza tym zastępca Merza wypowiedział ubezpieczającą formułkę o tym, że o „relacje transatlantyckie" trzeba dbać, ale uzupełnił, że „wiele osób jest na etapie, gdy mówią: »dość«! Wyraziłem to uczucie w weekend, a wielu europejskich kolegów zadzwoniło, aby podziękować". Ale najważniejsze są wnioski Klingbeila. „Niemcy muszą być w Europie wiodącą potęgą" – stwierdził. „Teraz chodzi o to, byśmy tę rolę przywód-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ee84131c2



OSŁABIĆ POLSKĘ I USA

Bez zwornika w postaci Polski, wraz z naszą wielkością i kluczowym położeniem strategicznym, wszystkie projekty – czy to Międzymorza, czy pogłębionej współpracy państw wschodniej flanki wraz z nowymi członkami NATO, jak Szwecja czy Finlandia – przestają być realnym zagrożeniem dla Paryża i Berlina.

Klingbeil stwierdził wprost: „Niemcy muszą być w Europie wiodącą potęgą. Teraz chodzi o to, byśmy tę rolę przywódczą przyjęli i realnie wypełnili”.

czą przyjęli i realnie wypełnili”. A jak to osiągnąć? W liście, do którego dotarł Reuters, zachęcającym liderów E6 do dołączenia do inicjatywy, znajduje się wskazówka, chodzi o to, by „uczynić obronność silnikiem dla wzrostu [gospodarczego]”.

Bazowa Europa

Wszystkie pomysły na wyjście Europy z kryzysu mają jedną podobną cechę. Bardzo trudno z nimi dyskutować na poziomie dużej ogólności. Czyż nie chcemy Europy, która inwestuje w obronność i zbrojenia? Czy nie potrzebujemy Europy, która budzi się ze swojej geopolitycznej drzemki, jest bardziej autonomiczna i niezależna, staje się bardziej konkurencyjna i walczy z brukselskim reżimem regulacyjnym? Wreszcie, czy ci, którzy narzekali na to, że „Polski nie ma przy stole”, teraz będą narzekać, że została zaproszona do elitarnego grona E6? W ogólnikach wszystko się zgadza, ale wystarczy zamienić w tych pytaniach „Europę” na „Niemcy” i już nasza historia robi z nas mniejszych entuzjastów projektu.

W projekcie E6, który ma m.in. z inwestycji obronnych uczynić „silnik napędowy” europejskiej gospodarki, znalazło się miejsce dla Polski, ale też dla Hiszpanii, której poziom zainteresowania skuteczną obroną wschodniej flanki, z racji geograficznych, nie może być zbyt wielki. Nie ma w nim z kolei miejsca dla państw bałtyckich, Czech, Słowacji czy Węgier. Włączenie Polski ma oczywisty wymiar prestiżowy, ale powody wydają się dość oczywiste i wyrachowane. Trudno byłoby sprzedać projekt jako inicjatywę będącą reakcją na zagrożenie rosyjskie, jeśli wszystkie państwa, które z tym zagrożeniem mierzą się realnie, byłyby z projektu wyłączone. W rzeczywistości to próba rekonstrukcji pięknych czasów „oryginalnej szóstki” zjednoczonej Europy, w której Hiszpania zastępuje Belgię, a Polska wchodzi w miejsce Luksemburga.

Region i „europejskość”

Ale są jeszcze dwa powody takiego doboru – polityczny i geopolityczny. Polityczny jest taki, że w Pradze, Bratysławie i w Budapeszcie nie rządzą „partie europejskie”. Dołączenie do projektu będzie zapewne możliwe, jeśli wyborcy w tych państwach zagłosują prawidłowo. Tu jednak pojawia się bardzo istotne pytanie. Czy skoro udział Polski w tym długofalowym, strategicznym i obronnym projekcie jest uzależniony od wyniku wyborów w 2023 roku, to czy nie będzie on istotnym narzędziem do tego, by we wszystkich wyborach w Polsce, od 2027 roku począwszy, wygrywały „partie europejskie”? Nawet jeśli Polacy zdecydują inaczej, to zawiśnie nad nimi groźba warunkowości, a Donald Tusk, lub ktokolwiek go zastąpi, nagra filmik, już nie tylko

eprasa.pl 0ee84131c2

z paletami pieniędzy z KPO, ale z czołgami, fabrykami i pogłębioną współpracą z E6, które w wyniku tej „irracjonalnej" decyzji stracimy.

Powód geopolityczny jest być może jeszcze ważniejszy. E6 wyciąga Polskę z regionu, którego sojusze mogłyby podważać dominację Francji czy Niemiec w UE. Po drugie, z regionu, któremu pogłębioną współpracę zaproponowały USA w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa. Bez zwornika w postaci Polski, wraz z naszą wielkością i kluczowym położeniem strategicznym, wszystkie projekty – czy to Międzymorza, czy pogłębionej współpracy państw wschodniej flanki wraz z nowymi członkami NATO, jak Szwecja czy Finlandia – przestają być realnym zagrożeniem dla Paryża i Berlina.

Korporacja Europa

Paradoks czasów, w których przyszło nam żyć, polega na tym, że ci, którzy odpowiedzialni są za kryzys, w którym Europa się znalazła, są jednocześnie lekarzami znającymi receptę na chorobę. Drzemiący od dekad ws. Rosji się obudzili i nie zamierzają już pytać o zdanie tych, którzy wiedzieli to samo od dawna, będąc po drodze nazywani nieodpowiedzialnymi rusofobami. W Polsce transnarodowa lewica odkryła przy okazji sprawy Czarzastego głęboki patriotyzm. Wczorajsi pacyfiści są militarystami. Zwolennicy „otwartych granic" chcą granic teraz bronić. A Ursula von der Leyen, która rozbroiła Bundeswehrę, teraz będzie zbroić Europę. Tak samo jest z powszechnie uznawaną już prawdą, że brak innowacyjności w Europie wynika ze zbyt sztywnego reżimu regulacyjnego. Kto wychodzi z inicjatywą rozluźnienia tych strasznych regulacji? Bruksela, która w czym jak w czym, ale w nowych regulacjach jest naprawdę dobra.

Istota pomysłu, który Mario Draghi nazwał „reżimem 28", a entuzjastyczni eurokraci określają jako „Europe Inc.", czyli „korporacją Europa", nie polega na tym, by odebrać Brukseli odrobinę jej regulacyjnej mocy. Co to, to nie. Integracja, jak wiemy, przebiegać może tylko w jednym kierunku. Chodzi o to, by prawo do regulacji straciły legislatury w poszczególnych państwach narodowych. Państw, jak wiemy, w UE jest 27, „reżim 28" zakłada więc, że UE stanie się tym dodatkowym, eksterytorialnym członkiem, posiadającym specjalne prawa. Akuszerem pomysłu jest komisarz ds. sprawiedliwości, demokracji, praworządności (!) i ochrony konsumentów Michael McGrath. Projekt zakłada stworzenie jednolitego systemu regulacyjnego dla europejskich biznesów, które nie będą podlegać poszczególnym państwom członkowskim i prawom, na przykład dotyczącym ochrony pracowników, które poszczególne państwa członkowskie tworzą. „Reżim" jest przedstawiany jako dobrowolny, w tym sensie, że nowo tworzone albo istniejące korporacje będą mogły zdecydować, czy chcą podlegać krajowej, czy jurysdykcji republiki regulacyjnej z siedzibą w Brukseli. Ale jednocześnie McGrath, który planuje premierę pełnej propozycji w marcu tego roku, na pytanie o to, czy będzie to dyrektywa, czy regulacja, odpowiedział: „Mój instynkt podpowiada mi, że preferuję regulację". Dlaczego? Bo dyrektywa wymaga harmonizacji, tzn. wprowadzenia odpowiednich ustaw w państwach członkowskich, a to niedobrze, bo wtedy jest „ryzyko, że skończymy z 27 wersjami reżimu 28". Nie chodzi więc o konkurencyjność poszczególnych państw, którą Polska przecież posiada, na przykład z racji niższych świadczeń emerytalnych czy mniejszego udziału migrantów w populacji. Konkurencyjna ma być Bruksela, w dalszym ciągu unilateralnie regulująca zakres swojej władzy nad państwami członkowskimi.

W pierwszej wersji projektu zakładano nawet całkowite przeniesienie do Brukseli jurysdykcji w kwestii praw pracowniczych i podatkowych. McGrath, po protestach związków zawodowych, zrezygnował na razie co z tego maksymalistycznego planu. Ale jeśli, jak przestrzegają nawet niemieccy eksperci, „reżim 28" da korporacjom dowolną możliwość wyboru swej siedziby, omijając choćby wymogi podatkowe, które nakłada na firmy lokalne prawo, państwa stracą realne narzędzia do kreowania suwerennej polityki i będą jeszcze bardziej uzależnione od różnych mechanizmów europejskiego finansowania, obciążonych oczywiście klauzulami warunkowości. W końcu komisarz McGrath jest też od praworządności i demokracji.

Integracja zamiast konkurencji

Konkurencyjność USA opiera się na dokładnej odwrotności tego, co jest europejskim modus operandi. Poszczególne stany tworzą inne regulacje, niektóre obniżają podatki, by przyciągnąć do siebie biznes. Ale istota jest taka, że konkurują pomiędzy sobą. Coraz bardziej szerokim zjawiskiem jest migracja wewnętrzna, w której ze stanów przeregulowanych, rządzonych przez lewicę, jak Kalifornia czy Nowy Jork, ludzie przenoszą się do Teksasu czy na Florydę. Europa ma inną ścieżkę. Bezkonkurencyjna musi być Bruksela. Jeszcze więcej integracji. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 0ee84131c2

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Pancerni górą! Nietrzeźwy żołnierz ze stacjonującej w obwodzie biełgorodzkim jednostki wojskowej zastrzelił czterech kolegów i usiłował uciec z miejsca zbrodni – wynika z korespondencji radiowej przechwyconej przez ukraiński wywiad. Zbieg daleko jednak nie uciekł, bo dogonili go czołgiem inni (ale też nietrzeźwi) wojskowi i tymże czołgiem przejechali. Jak widać, podchodząc do sprawy odpowiedzialniej i nie marnując cennej amunicji.

Cena wyboru Skoczkini w dal Daria Kliszyna poskarżyła się na władze obwodu twerskiego, które zabrały jej mieszkanie, wcześniej przydzielone za to, że występowała w reprezentacji Rosji. Kawalerkę po niej miał dostać nieznany jej bliżej wojskowy. Żale lekkoatletki, która od lat mieszka w USA, są w tym przypadku naprawdę nie na miejscu. Gdyby tak jej na tym mieszkaniu zależało, powinna była wracać do ojczyzny, a dla pewności zaciągnąć się na wojnę. Kto wie, może wtedy nawet kawalerkę zamieniliby na dwupokojowe?

Problem rodzi problem Do przykrego incydentu na tle podziału domowych obowiązków doszło w Sewastoplu, gdzie 27-letnia bezrobotna pchnęła dwa razy nożem swojego 45-letniego konkubenta w wyniku sprzeczki o to, kto ma mu uprasować koszulę – donoszą tamtejsze media. Ciekawe, czym z kolei skończy się wyjaśnianie, kto ma mu teraz tę podziurawioną koszulę zaszyć.

Kant na mrożonkach? W Petersburgu zatrzymano kierownika jednej z kostnic – w ramach sprawy dotyczącej prowadzonej tam sprzedaży zwłok. Czekamy z niecierpliwością na szczegóły o postępach śledztwa… Ciekawe, czy cwaniak handlował towarem spod lady, czy oszukiwał na wadze.

Bawoły – na stoły! A tymczasem popularne w Rosji mięso zamienia się tanim odpowiednikiem z Indii – taki właśnie trend ujawnił portal ura.ru. Chodzi o mielone mięso z bawołów, które zastępuje farsz wołowy i wypiera krajową wołowinę z rynku. Zaraz, zaraz, a może to nawet zdrowsze i smaczniejsze? Tylko czy aby sprawdzi się do tradycyjnej sety i ogóreczka… **GP**

BEZ ZAKĄSKI

Krewka mieszkanka okolic Kurska pobiła swojego partnera… zamrożonym bochenkiem chleba. Bo winowajca, nie czekając na nią, sam wypił ćwiartkę wódki. I nie czekając nawet, aż zagrycha się rozmrozi?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Meandry substytucji

Jak donoszą media branżowe, w przyszłości rosyjskie samoloty będą mogły latać na paliwie z przerobionego oleju do smażenia, pozyskanego z krajowej sieci fast foodów Wkusno i Toczka – tej, która zastąpiła w Rosji bary McDonald's. Dobrze, że uściślono, iż chodzi o samoloty rosyjskie, bo amerykańskie boeingi faktycznie mogłyby tego nie strawić.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0ee84131c2



ZAMACH NA WICESZEFA GRU

OPERACJA POD FAŁSZYWĄ FLAGĄ?

To był niewątpliwie najgłośniejszy zamach na rosyjskiego generała od początku pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą. Władimir Aleksiejew to kluczowa postać w GRU, nadzoruje wojnę hybrydową z Zachodem i jest kuratorem najemników. Oczywiście Moskwa winę natychmiast zrzuciła na Ukrainę, jednak w całej historii jest wystarczająco dużo wątpliwości, by móc poważnie traktować wersję o prowokacji, operacji pod fałszywą flagą.

Antoni **Rybczyński**

Piątek, 6 lutego, około godz. 7 rano. Moskwa, apartamentowiec przy Szosie Wołokamskiej. Generał Władimir Aleksiejew, pierwszy zastępca szefa GRU, wychodzi z mieszkania. Z piętra wyżej zbiega napastnik, oddaje do wojskowego trzy strzały i ucieka. Mieszkańcy wzywają pogotowie. Ciężko ranny Aleksiejew traci ponad trzy litry krwi, jest reanimowany, trafia do szpitala w stanie krytycznym. Lekarze ratują mu jednak życie.

Wersja FSB: winna Ukraina

W ciągu kilku dni FSB zatrzymała w związku z tą sprawą dwie osoby, obywateli Rosji. Niedługo później zatrzymano jeszcze jedną osobę, a czwarta, wskazana z imienia i nazwiska, miała zbiec za granicę. Zatrzymani przyznali się do winy, twierdząc, że zamachu dokonano na zlecenie Służby Bezpieczeństwa Ukrainy – brzmi oficjalna wersja Łubianki. Przede wszystkim, jak twierdzi FSB, udało się schwytać bezpośredniego zamachowca. 65-letni Lubomir Korba – mający podwójne obywatelstwo – według rosyjskich służb został zwerbowany przez SBU w sierpniu 2025 roku w Tarnopolu, następnie przeszedł szkolenie strzeleckie na poligonie w Kijowie, został sprawdzony za pomocą poligrafu i „przewieziony do Rosji" trasą Kijów–Kiszyniów–Tbilisi–Moskwa. Za zabójstwo Aleksiejewa SBU miała mu obiecać 30 tys. dolarów. FSB twierdzi również, że „w rekrutacji Korby przy wsparciu polskich służb specjalnych brał udział jego syn" – obywatel RP Lubosz Korba, urodzony w 1998 roku i mieszkający w Katowicach.

Zgodnie z komunikatem prasowym FSB Korba śledził generała, a następnie wyciągnął ze skrytki „pistolet z tłumikiem i amunicją, podłożony przez służby specjalne Ukrainy", a także elektroniczny klucz do drzwi wejściowych do klatki schodowej, gdzie mieszkał Aleksiejew. Klucz w skrytce rzekomo zostawiła inna podejrzana, Zinaida Serebrickaja – według wersji FSB wynajęła ona mieszkanie „w domu obiektu zamachu" i rozpoczęła obserwację, a w przeddzień zamachu wyjechała do Stambułu. Według FSB Korba po oddaniu strzałów do Aleksiejewa wyrzucił pistolet i plecak, zmienił ubranie i wyleciał do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Stamtąd miał lecieć do Rumunii, a następnie do Kijowa. Został jednak zatrzymany w Dubaju i ściągnięty do Moskwy. Służby bezpieczeństwa rzekomo zdołały namierzyć Korbę dzięki temu, że

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 0ee84131c2

„być może z powodu braku doświadczenia" znalazł się on w zasięgu kilku kamer monitoringu.

Głównym wspólnikiem Korby miał być 66-letni Wiktor Wasin. To on zapewniał logistykę: wynajął mieszkanie zamachowcowi i zapewnił bilety komunikacji miejskiej. Później zatrzymano jeszcze jego syna, także miał pomagać w organizacji zamachu. Dodatkowo zeznał, że Aleksiejew nie był jedynym celem, planowano także zamachy na innych wojskowych. FSB twierdzi, że Wasin był znany z aktywności opozycyjnej, szczególnie po stronie środowiska Aleksieja Nawalnego. Szybko jednak wyszło na jaw, że wcześniej pracował w podmiotach powiązanych z FSB. Jest absolwentem Wojskowej Akademii Łączności (1980), a następnie ukończył Centralne Kursy Oficerskie. Do 1990 roku Wasin służył w armii sowieckiej. Wasin i Korba znali się od wielu lat, z czasów biznesowej działalności tego drugiego w Rosji.

Kluczowa postać w GRU

Przy okazji zamachu na Aleksiejewa od razu przypomniano, że od grudnia 2024 roku w Moskwie i okolicach zamordowano trzech wysokich rangą wojskowych: gen. Igora Kiriłłowa, gen. Fanila Sarwarowa i gen. Jarosława Moskalika. We wszystkich przypadkach użyto ładunków wybuchowych. Atak na wiceszefa GRU był więc nietypowy. Poza tym, biorąc pod uwagę znaczenie generała, należy uznać ten zamach za najbardziej spektakularny. Władimir Aleksiejew jest wpływową postacią zarówno w zakresie operacji wojskowych na froncie ukraińskim, jak i w sferze operacji hybrydowych GRU w UE i USA, w tym cyberataków. Nadzoruje około 30 oddziałów „ochotniczych" w ramach armii rosyjskiej. „Praktycznie nie ma wydarzeń związanych ze specjalną operacją wojskową i Ukrainą, którymi nie zajmowałby się Władimir Aleksiejew" – pisał w mediach społecznościowych były deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, od 2014 roku mieszkający w Rosji, Oleg Cariew. To Aleksiejew wysłał siły specjalne, aby spróbować zamordować prezydenta Zełenskiego na początku inwazji. Był również odpowiedzialny za negocjacje dotyczące kapitulacji ostatnich obrońców huty Azowstal w Mariupolu w 2022 roku, składając im obietnice cywilizowanego traktowania, które okazały się puste.

Stanowisko pierwszego zastępcy szefa GRU Aleksiejew objął w 2011 roku. Na tym stanowisku pracował pod kierownictwem trzech kolejnych naczelników wywiadu wojskowego. Jego pierwszym przełożonym był gen. Igor Siergun, który zmarł nagle w podmoskiewskim ośrodku wypoczynkowym FSB w 2016 roku. Następnym szefem został gen. Igor Korobow. W marcu 2018 roku w Salisbury rosyjscy agenci próbowali otruć substancją nowiczok byłego oficera GRU Siergieja Skripala. Rok później gen. Aleksiejew, jako jeden z dowódców tej operacji, odpowiedzialny za transport trucizny, został objęty sankcjami. Sankcje nie dotknęły gen. Korobowa, który w listopadzie 2018 roku zmarł nagle w Moskwie, jak podano – w wyniku choroby nowotworowej. Trzecim przełożonym gen. Aleksiejewa na czele GRU został adm. Igor Kostiukow.

Aleksiejew jest też uważany za jednego z nieoficjalnych twórców Grupy Wagnera. Od momentu powstania tej prywatnej spółki wojskowej jej kierownictwo otrzymywało wytyczne bezpośrednio od oficerów GRU. Ale potem Prigożyn zerwał się ze smyczy wojskowemu wywiadowi. Jeszcze przed atakiem na Ukrainę, jesienią 2021 roku, Aleksiejew zajął się tworzeniem nowej grupy najemniczej Redut. Pod koniec czerwca 2023 roku, podczas puczu, wagnerowcy wzięli jako zakładników wiceministra obrony Junus-Beka Jewkurowa i Aleksiejewa. Właśnie wtedy miała miejsce słynna rozmowa nagrana w Rostowie nad Donem, podczas której Aleksiejew odpowiedział Prigożynowi „Bierzcie" na żądanie wydania Siergieja Szojgu. Później miał jednak odegrać ważną rolę w rozbrojeniu puczu, a następnie w zamachu na życie Prigożyna.

Operacja pod fałszywą flagą?

Dlaczego Ukraina chciałaby śmierci Aleksiejewa? Za udział w wojnie – to oczywiste. Ale strona rosyjska mówi, że chodziło też o zerwanie prowadzonych od niedawna rozmów USA–Rosja–Ukraina w Abu Zabi. GRU odgrywa w nich ważną rolę, a szef wywiadu Kostiukow jest nawet szefem rosyjskiej delegacji. Pojawiła się nawet teoria, że zlecenie na Aleksiejewa dał nie Zełenski, a „partia wojny" w Kijowie, działając bez oficjalnej zgody. Kijów zaprzeczył, jakoby stał za atakiem, a niektórzy spekulują, że może to być spóźniona zemsta byłych wagnerowców. Aleksiejew wziął udział w ich rozbiciu po buncie w 2023 roku, pomagając włączyć większość jej bojowników do regularnej armii, a resztę do nowej jednostki o nazwie Korpus Afrykański, pod ścisłą kontrolą GRU. Inna wersja mówi o zemście… ekipy Siergieja Szojgu. Wszak on też, choć z opóźnieniem, zapłacił posadą ministra obrony za konflikt z Prigożynem. Co więcej, pojawia się kwestia rzekomej zdrady przez Aleksiejewa wiceministra obrony Timura Iwanowa. To od jego dymisji i zatrzymania zaczęła się wielka czystka w resorcie owocująca usunięciem ludzi Szojgu.

To niejedyna możliwa wersja zamachu związana nie z Ukrainą, a z wewnętrznymi rozgrywkami rosyjskimi. Zemsta Szojgu czy spóźnione rozliczenia po puczu Prigożyna to nie są jedyne opcje. Próba zabójstwa wiceszefa GRU może być związana z rywalizacją FSB z wywiadem wojskowym i/lub chęcią zerwania rokowań pokojowych przez „partię wojny", ale tą rosyjską, nie ukraińską. Wojna z Ukrainą wzmocniła bardzo GRU, co na pewno nie podoba się Łubiance (ta rywalizacja trwa już od czasów sowieckich) – a warto pamiętać, że osłonę kontrwywiadowczą zapewnia wojsku (i GRU) nie kto inny jak FSB. W Moskwie nie brakuje też środowisk zaniepokojonych obecnymi rozmowami pokojowymi, zainteresowanych kontynuacją wojny, która przynosi duże korzyści finansowe, jak też tych ultranacjonalistycznych, dążących do pełnego zwycięstwa nad Ukrainą. W takiej sytuacji rysowany obecnie przez FSB obraz zamachu idealnie pasuje do scenariusza operacji pod fałszywą flagą. Przeszłość Korby i Wasina może wskazywać, że dawno temu zostali zwerbowani przez Łubiankę, a teraz wykorzystani w taki sposób, by można było obwinić Ukrainę. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

LOTERIA DO ARMII

POBÓR W NIEMCZECH

Większości z nas loteria kojarzy się z możliwością wygrania pieniędzy lub atrakcyjnych nagród rzeczowych. W Niemczech wylosowana osoba będzie musiała... trafić do wojska. Berlin zamierza wprowadzić taką możliwość, gdy liczba ochotników do armii okaże się niewystarczająca. Nasi zachodni sąsiedzi to jeden z kilku krajów w Europie, które zmienią zasady poboru.

Rosnące zagrożenia i napięcia geopolityczne, związane głównie z neoimperializmem Rosji, sprawiają, że państwa w Europie zaczęły dostrzegać potrzebę modernizacji i rozwoju rodzimych armii. Agresor ze Wschodu się zbroi, a ostatnią rzeczą, o której myślą na Kremlu, jest dążenie do pokoju w Europie. Według najnowszych danych w ostatnich latach Rosja mogła wydać na armię aż o 66 proc. więcej, niż deklarowała. Przed kilkoma dniami wygasł traktat Nowy START – ostatni układ o kontroli zbrojeń nuklearnych między USA i Rosją. Do tego Kreml sukcesywnie militaryzuje strategiczne regiony, prowadzi wojnę hybrydową przeciwko wschodniej flance NATO i kontynuuje inwazję na Ukrainie. To jasny sygnał, że wzmacnianie zdolności bojowych nie jest opcją, lecz koniecznością.

Pobór po nowemu

Ambitne plany odnośnie do rozwoju armii mają Niemcy. Nasi zachodni sąsiedzi chcą do 2035 roku stać się najpotężniejszą armią konwencjonalną w Europie, w sile około 260 tys. zawodowych żołnierzy plus 200 tys. rezerwistów. Pod koniec stycznia br. minister obrony Boris Pistorius ujawnił, że obecny stan osobowy Bundeswehry to nieco ponad 184 tys. żołnierzy. Z prostej matematyki wynika, że do celu brakuje około 76 tys. wojskowych. W ubiegłym roku do służby przyjęto łącznie około 25 tys. żołnierzy. To najlepszy wynik rekrutacyjny od lat, jednak równocześnie Niemcy borykają się z dużym odsetkiem osób rezygnujących z wojska.

FOT. X.COM

eprasa.pl 0ee84131c2

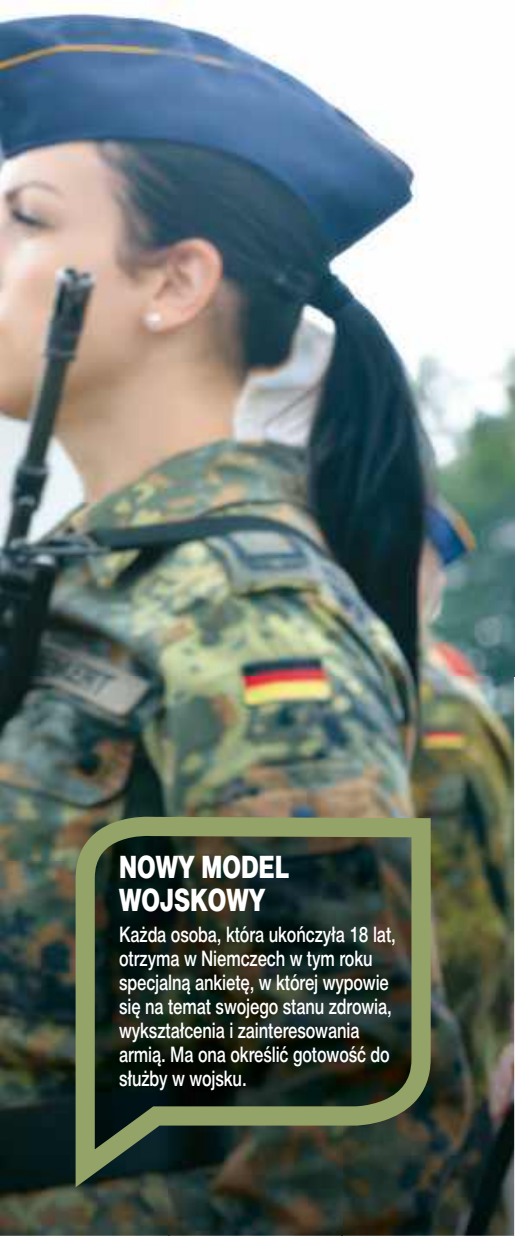

NOWY MODEL WOJSKOWY

Każda osoba, która ukończyła 18 lat, otrzyma w Niemczech w tym roku specjalną ankietę, w której wypowie się na temat swojego stanu zdrowia, wykształcenia i zainteresowania armią. Ma ona określić gotowość do służby w wojsku.

Niemcy chcą do 2035 roku stać się najpotężniejszą armią konwencjonalną w Europie, w sile około 260 tys. zawodowych żołnierzy plus 200 tys. rezerwistów.

Obecnie oscyluje on wokół 25 proc. Do zwiększenia stanu osobowego ma się przyczynić wprowadzony od 1 stycznia br. nowy model wojskowy. Każda osoba, która ukończyła 18 lat, otrzyma w tym roku specjalną ankietę, w której wypowie się na temat swojego stanu zdrowia, wykształcenia i zainteresowania armią (w skali od 0 do 10). Obowiązkowo muszą ją wypełnić mężczyźni, pod groźbą kary grzywny za niedopełnienie tego, dla kobiet jest ona dowolna. Ma określić gotowość młodych osób do służby w wojsku. Co więcej, od 1 lipca 2027 roku zostaną też wprowadzone obowiązkowe badania lekarskie dla mężczyzn urodzonych w 2008 i do połowy 2009 roku. Podstawowa służba potrwa od 6 do 11 miesięcy z możliwością przedłużenia (na żołnierza kontraktowego). Żołnierze otrzymają wynagrodzenie w kwocie 2600 euro i liczne korzyści (na przykład dopłaty do kursów czy nauki jazdy). W porównaniu z poprzednimi latami mają też im zostać zapewnione lepsze warunki pobytu.

Losowanie, czyli opcja rezerwowa

Nowy model służby ma się przyczynić do zwiększenia rokrocznie liczby żołnierzy zawodowych od 3 do 5 tys. i 20 tys. rezerwistów. Dla porównania: liczba żołnierzy zawodowych między 2024 a 2025 rokiem zwiększyła się o 3,1 tys. wojskowych. Co pół roku MON ma przedkładać Bundestagowi raport na temat bieżącej realizacji założeń. I tu dochodzimy do kluczowej zmiany. Jeżeli będą one niewystarczające lub sytuacja bezpieczeństwa diametralnie się zmieni, niemiecki parlament wprowadzi ustawę, na mocy której odbędzie się losowanie do armii. Obejmie ono te osoby, które wypełniły wspomnianą ankietę, przeszły badania lekarskie i mają zdolność do czynnej służby. To element, który najbardziej poróżnił polityków i społeczeństwo. „Koło fortuny" – pisała niemiecka prasa, komentując ten pomysł. Wskazywano, że w razie wybuchu wojny i tak wszyscy mężczyźni otrzymaliby mobilizację. Wskazywano, że potrzeba wyszkolonych żołnierzy, a nie przypadkowych. Przeciwni są zwłaszcza politycy lewicy, którzy jeszcze przed przyjęciem ustawy instruowali Niemców, jak uniknąć powołania. Gwoli ścisłości należy dodać, że oponenci takiego rozwiązania mają mocny argument w postaci danych i sondaży, które jednoznacznie wskazują, że młodzi ludzie w Niemczech raczej nie garną się do wojska. Federalne Biuro ds. Rodziny i Życia Społecznego (BAFzA) podało, że w ubiegłym roku liczba wniosków o odmowę służby wojskowej wzrosła aż o 72 proc. w porównaniu z 2024 rokiem i wyniosła 3867, z czego blisko 400 wniosków złożono w grudniu, gdy Bundestag przegłosował nowy model służby. Dla porównania w 2021 roku takich wniosków było zaledwie 200. Wiele mówią też sondaże. W jednym z nich aż 63 proc. ankietowanych w grupie wiekowej 18–29 lat sprzeciwiło się powrotowi obowiązkowej służby. W innym niezadowolenie z takiego modelu wskazało 55 proc. pytanych w grupie wiekowej 16–26 lat.

Reforma służby wojskowej

Nasi zachodni sąsiedzi to jeden z kilku krajów w Europie, które zmieniają zasady poboru. Nowa organizacja obowiązuje też m.in. na Litwie. Od tego roku pobór trwa tam cały rok. W zestawieniu na 2026 rok znalazło się ponad 42,5 tys. ludzi w wieku 17–22 lat, którzy mogą zostać wezwani do odbycia obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej. Limit ten określono na około 4 tys. osób (do stycznia zgłosiło się już około 3 tys. osób w trybie ochotniczym). Przewidziano różne długości służby – od dziewięciomiesięcznej po trzymiesięczne i krótsze. Nowe miejsca służby to siły specjalne i marynarka wojenna. Obowiązkowa służba wojskowa wróciła do Chorwacji. Zobligowani są do niej mężczyźni w wieku 19–29 lat, zaś kobiety mogą zgłosić się dobrowolnie. W styczniu rząd w Londynie przyjął nowy projekt ustawy o Brytyjskich Siłach Zbrojnych. W ramach proponowanych rozwiązań podwyższony zostanie maksymalny wiek rezerwistów, którzy mogą zostać powołani do służby z obecnych 55 do 65 lat. Z kolei we Francji latem br. ma ruszyć program płatnych, 10-miesięcznych szkoleń wojskowych dla młodzieży w wieku 18–19 lat. W pierwszym etapie ma objąć około 3 tys. osób. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



MYŚLMY KOMPLEKSOWO

Źródło ataku czy też ogniwo, przez które nasi wrogowie mogą nas atakować, może nastąpić w dowolnym sektorze naszej gospodarki. Stąd jest tak istotne, żeby ta ochrona przed cyberatakami była maksymalnie kompleksowa.

Maciej **Pawlak**

W CYBERBEZPIECZEŃSTWIE NIE MA MIEJSCA NA POLITYKĘ

Z MICHAŁEM KANOWNIKIEM, PREZESEM ZWIĄZKU CYFROWA POLSKA, ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

– Atakowane są przeróżne sfery naszego życia: od krytycznej infrastruktury energetycznej – jak grudniowa próba ataku na naszą sieć energetyczną, wodociągi, szkoły, po szpitale (pamiętamy choćby przypadek szpitala w Krakowie) czy urzędy gminne w naszych lokalnych społecznościach – takich przypadków było bardzo wiele. Mogę tu skończyć na mniej oczywistych przykładach, jak próba zakłócenia transmisji TV meczu Polaków na ostatnich mistrzostwach świata w piłce nożnej – mówi Michał Kanownik, prezes Związku Cyfrowa Polska.

Jakich dziedzin dotyczy projekt nowelizacji ustawy o Krajowym Systemie Cyberbezpieczeństwa? Na jakie istotne zagrożenia z zakresu cyberbezpieczeństwa mogą narażać potencjalne cyberataki ze strony państw trzecich, na przykład Chin?

Projekt, który do kilku tygodni rozpala dyskusję w Polsce, wprowadza do naszego prawa kilka bardzo istotnych elementów, które mają z jednej strony wzmocnić cyberbezpieczeństwo naszego kraju. A z drugiej strony dać realne narzędzia państwu polskiemu do reagowania w przypadku zaistnienia ryzykownych sytuacji. W szczególności chyba najbardziej kontrowersyjny element tej ustawy, tj. pojęcie dostawców wysokiego ryzyka, które wprowadza ona do polskiego systemu prawnego. Obejmuje to sytuację, w której państwo polskie dochodzi do wniosku – po weryfikacji przez odpowiednie służby – że dany komponent, urządzenie, usługa, które funkcjonują na polskim rynku, czy to w firmie telekomunikacyjnej, energetycznej, czy w jakimkolwiek innym kluczowym obszarze dla naszego państwa, stwarzają realne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Wówczas minister cyfryzacji będzie mógł – na bazie poświadczeń ze strony właściwych służb

FOT. PIOTR GAMDZYK

eprasa.pl 0ee84131c2

– podjąć decyzję o wykluczeniu takiego urządzenia z polskiej sieci. Mówimy tu – co istotne – o urządzeniu, a nie o marce bądź kraju, które realnie stwarzają zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa.

Jakie są konkretne konsekwencje takiej decyzji?

Wówczas producenci mają czas: od czterech do siedmiu lat – w zależności od tego, czy atak nastąpił wobec sieci krytycznej, czy zwykłej, na wycofanie takiego komponentu (urządzenia) i wymianę go na bezpieczny. Taki okres mniej więcej odpowiada naturalnemu cyklowi wymiany technologicznej tego typu urządzeń w sieciach, w których ciągłość funkcjonowania musi być zachowana. Stąd na bieżąco wymieniane są „stare" komponenty na nowsze, lepiej działające. Zatem nie ma mowy o jakimś nagłym, gwałtownym działaniu. Mówimy o przemyślanej, strategicznej – z punktu widzenia państwa polskiego – decyzji, co uważam za mocno łagodne działanie. Bowiem mówimy tu przecież o komponentach (urządzeniach), które stanowią realne zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa jako państwa polskiego.

Jak to miałoby wyglądać w praktyce?

Możemy sobie wyobrazić, że przez cztery lata zgadzamy się, żeby w naszej sieci funkcjonowały urządzenia, które są dla nas niebezpieczne. Spróbujmy więc sobie uświadomić, o jakim poziomie liberalnego wręcz podejścia do tej kwestii mówimy. A tymczasem oponenci projektu ustawy o KSC uważają, że mowa jest w tym projekcie o jakimś zamachu na naszą wolność gospodarczą. Tymczasem chodzi tu w istocie o nasze bezpieczeństwo narodowe. I nie może być mowy o jakimkolwiek kompromisie czy też o szukaniu oszczędności, gdyż równie dobrze możemy kupować czołgi z cieńszym pancerzem – i będzie taniej. A przecież nie chodzi o to, by było taniej, ale o to, by było lepiej i bezpieczniej.

Jakie branże są szczególnie narażone na potencjalne cyberataki?

Dzisiaj Polska jest pod tym względem najbardziej atakowanym krajem w Europie. Nasi wrogowie ze strony Rosji i krajów jej sprzyjających czyhają na nasze bezpieczeństwo. I regularnie tego typu ataki niemal codziennie mają miejsce. Atakowane są przeróżne sfery naszego życia: od krytycznej infrastruktury energetycznej – jak grudniowa próba ataku na naszą sieć energetyczną, wodociągi, szkoły, po szpitale (pamiętamy choćby przypadek szpitala w Krakowie) czy urzędy gminne w naszych lokalnych społecznościach – takich przypadków było bardzo wiele. Mogę tu skończyć na mniej oczywistych przykładach, jak próba zakłócenia transmisji TV meczu Polaków na ostatnich mistrzostwach świata w piłce nożnej. To wydaje się może mało istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, ale pamiętajmy, że dziś celem działań naszych wrogów jest przede wszystkim podkopanie zaufania naszych obywateli do naszego państwa. A więc stworzenie wrażenia, że państwo nie działa, że nie zabezpiecza naszego bezpieczeństwa. Stąd pojawiająca się często dezinformacja, fake newsy, próby pokazywania, że państwo nie działa. Stąd tak istotne jest, żeby państwo polskie posiadało narzędzia w swoim ręku, które umożliwiają reagowanie na podobne sytuacje, kiedy państwo stwierdza, że coś jest niebezpieczne.

Według części posłów projekt nowelizacji ustawy o KSC stanowi przykład tzw. gold platingu, co oznacza, że zawiera szereg przepisów wykraczających poza unijne prawo, które ma wprowadzać. Czy faktycznie ten zarzut ma realne podstawy?

Nie. Uważam, że projekt, o którym mówimy, implementuje do polskiego prawa unijną dyrektywę NIS2 oraz instrukcję unijną 5G Turbox (Cybersecurity toolbox factsheet 5GTurbox). Przy czym wykorzystuje maksimum możliwości, jakie daje dyrektywa, w odniesieniu do objęcia wielu sektorów naszej gospodarki. Ale to też wynika z sytuacji przyfrontowej, w jakiej się znaleźliśmy. U nas nie ma przestrzeni na to, by wyłączyć z obowiązywania tejże ustawy pewne sektory, pozornie mniej istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Bo źródło ataku czy też ogniwo, przez które nasi wrogowie mogą nas atakować, może nastąpić w dowolnym sektorze naszej gospodarki. Stąd jest tak istotne, żeby ta ochrona przed cyberatakami była maksymalnie kompleksowa.

Czy zgodzili się z tym posłowie?

Zwróćmy uwagę na fakt, że wokół tej ustawy nastąpiło coś absolutnie wyjątkowego, wręcz unikatowego w skali polskiej polityki, że przeszła ona przez głosowania w Sejmie i Senacie przytłaczającą większością głosów. W Sejmie za było 407 posłów, w tym 169 posłów PiS. Nie pamiętam, by w obecnej kadencji parlamentu jakaś ustawa przeszła taką większością głosów. To bardzo dobrze świadczy o odpowiedzialności polityków w parlamencie, że dostrzegli, iż nie ma tu miejsca na polityczne potyczki. Świadczy to o ich bardzo odpowiedzialnym podejściu do sprawy bezpieczeństwa państwa. Chylę za to czoła przed parlamentarzystami ze wszystkich opcji politycznych. Bo dyskusja na temat tego projektu była dynamiczna, wręcz ostra. Ale finalnie posłowie i senatorowie stanęli na wysokości zadania i ponad podziałami. Przyjęcie ustawy przytłaczającą większością głosów świadczy o tym, jak jest ona potrzebna. Przypomnę, że jest ona od sześciu lat konsultowana – jest tym samym najdłużej konsultowaną ustawą w naszej najnowszej historii. Mierzyły się z nią poszczególne rządy. I – co ważne – nie odbiega ona radykalnie w swym znowelizowanym kształcie od wersji, którą jeszcze forsował w okresie rządów PiS minister Janusz Cieszyński. Dostrzegam więc w jej uchwalonej ostatnio znowelizowanej wersji kontynuację tego sposobu myślenia. Bo w cyberbezpieczeństwie nie ma miejsca na politykę. Mówimy tu wyłącznie o naszym bezpieczeństwie narodowym. Obecny rząd kontynuuje w tym przypadku proces dbałości o nasze bezpieczeństwo, wobec którego pewne standardy i kierunki wyznaczał poprzedni rząd.

Obecnie pan prezydent ma czas na przemyślenie, czy podpisać tę ustawę. Mam nadzieję, że to uczyni, a tym samym wygra interes Polski, interes naszego bezpieczeństwa narodowego. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

BEZROBOCIE ROŚNIE, OFERT PRACY CORAZ MNIEJ

POLSKA PROWINCJA SKAZANA NA WYLUDNIENIE

Jak wynika ze wstępnych szacunków Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, pod koniec stycznia 2026 roku w urzędach pracy zarejestrowanych było 934,8 tys. bezrobotnych, a stopa bezrobocia rejestrowanego podskoczyła do 6 proc.

eprasa.pl 0ee84131c2

Od grudnia 2025 roku stopa bezrobocia wzrosła o prawie 47 tys. – z 887,9 tys. zarejestrowanych bezrobotnych i z poziomu 5,7 proc. bezrobocia rejestrowanego. Zjawisko to jest o tyle niepokojące, że praktycznie przez cały ubiegły rok liczba bezrobotnych nie malała. Poziom 6 proc. bezrobocie zaś osiągnęło w naszym kraju po raz pierwszy od kilku lat.

Dwie Polski

Co przy tym interesujące, z danych GUS – co prawda jeszcze za grudzień ubiegłego roku – wyłania się obraz zróżnicowania nasilenia zjawiska bezrobocia w zależności od regionu. O ile w największych aglomeracjach z Warszawą na czele i wianuszkach dookolnych powiatów zjawisko bezrobocia praktycznie nie istnieje bądź jest praktycznie niedostrzegalne, o tyle w regionach odległych od największych miast dostrzegalna jest sytuacja przeciwna: bezrobocie jest problemem, i to wcale nie słabnącym. W takich miastach (i ich najbliższych okolicach), jak Kraków, Gliwice, Katowice, Tychy, Poznań, Kalisz, Leszno, Szczecin, Wrocław, Bydgoszcz, Toruń, Trójmiasto oraz Warszawa wraz z najbliższymi okolicami, bezrobocie nie przekracza poziomu 4 proc. (rekordziści: Poznań – 1,4 proc. i Warszawa – 1,5 proc.).

Z drugiej strony w takich zaś regionach, jak Ciechanów, Radom, Krosno, Przemyśl, Chełm, Zamość, Ełk, Elbląg, Włocławek, Grudziądz, Inowrocław czy Szczecin-Pyrzyce, stopa bezrobocia przekracza 10 proc. Rekordziści w tym gronie to odnotowujące niemal 13-proc. bezrobocie Radom oraz Szczecin-Pyrzyce.

– Przy obecnej polityce rządu mniejsze ośrodki z największą, kilkunastoprocentową stopą bezrobocia skazane są na wyludnienie i ucieczkę miejscowej ludności do większych miast z niemal niezauważalnym bezrobociem – mówi „GP” poseł Henryk Kowalczyk (PiS), były wicepremier. – Natomiast tak wcale być nie musi. Bo nowe inwestycje powinno się lokować w mniejszych miastach. Warszawa i inne największe metropolie sobie poradzą – jak widać nie tylko ze statystyk. Natomiast obecnie znów w budżecie na obecny rok obserwujemy pompowanie pieniędzy do stolicy. Rząd wymyślił, że będzie więcej udziału w podatkach PIT dla samorządów, co samo w sobie nie jest złe. Tylko że w rzeczywistości z całej kwoty ponad 25 mld zł na ten cel blisko 3 mld zł idzie do Warszawy, a małe miasta praktycznie mają z tego niewiele – zauważa polityk. Jak przypomina firma Personnel Service, z danych GUS wynika, że liczba nowych ofert pracy spadła na koniec ubiegłego roku do zaledwie 20,8 tys., co jest najgorszym wynikiem od co najmniej 2010 roku. Ponadto największą barierą na rynku pracy pozostaje niedopasowanie ofert do realnych potrzeb kandydatów. Aż 45 proc. badanych przez tę firmę wskazuje na brak ofert pracy w okolicy zamieszkania, a tyle samo zwraca uwagę na zbyt niskie oferowane wynagrodzenie.

– Całkiem dużą chęć do zmiany pracy wśród pracowników powstrzymuje niedopasowanie regionalne. Osoby, które chcą nowej pracy, mieszkają tam, gdzie jej nie ma. A mobilność w naszym kraju nadal pozostaje na niskim poziomie – komentuje Krzysztof Inglot, prezes Polskiego Stowarzyszenia Outsourcingu, ekspert rynku pracy i założyciel Personnel Service.

Pracodawcy omijają system zwolnień grupowych

Oprócz nasilającego się bezrobocia wśród dwudziestolatków, o czym niejednokrotnie pisaliśmy, istotny wpływ na to zjawisko mają grupowe zwolnienia m.in. z powodu malejącej konkurencyjności na świecie przemysłu krajów UE, dokonywane w ostatnich tygodniach m.in. w polskich oddziałach międzynarodowego koncernu samochodowego Stellantis (w Bielsku-Białej i w Tychach), a także poddawanej od miesięcy restrukturyzacji największej państwowej spółce przewozów towarowych PKP Cargo czy w kopalni Silesia.

Z kolei według danych przedstawionych przez money.pl sama tylko Poczta Polska w 2025 roku odpowiadała za ponad połowę pracowników zgłoszonych do zwolnień grupowych.

– W fabryce Fiata w Tychach ogłoszono zwolnienie kolejnych 750 osób. Tymczasem chodzi o to, że kiedy w fabryce w Bielsku-Białej także zwalniano pracowników Fiata, dużą część pracowników tej fabryki, żeby obejść tzw. Program Dobrowolnych Odejść, przeniesiono do firm indyjskich z siedzibą w Polsce – mówi „GP” poseł Grzegorz Puda (PiS), były minister funduszy i polityki regionalnej. – Ciekawe jest to, że analogiczne działanie miało miejsce na Słowacji. Tymczasem prawo mówi, że jeśli pracownicy danego zakładu pracy zostali przeniesieni przez pracodawcę do tej samej grupy, mając te same obowiązki i te same wynagrodzenia, to jest to zgodne z prawem. Ale z drugiej strony pracodawcy, postępując w ten sposób, omijają system zwolnień grupowych. Doprowadziło to do sytuacji, w której część pracowników otrzymała 24-miesięczne odprawy za cenę podpisania „lojalki”, że nie będą sobie rościli innych praw z tytułu zwolnienia z pracy – a więc nie mogą protestować. Tymczasem w Bielsku-Białej zwolniono łącznie około kilkanastu tysięcy osób – wyjaśnia poseł.

– Obecnie ten sam element zwalniania ludzi w fabryce Fiata jest wprowadzany w Tychach – 750 osób, o których się mówi, ale resztę de facto przenosi się do innych spółek indyjskich, które mają siedziby m.in. w Gdyni czy w Katowicach – mówi dalej Puda. – Pracownicy zostaną przeniesieni na pracę zdalną – otrzymają odprawy lub będą otrzymywać pensje, nie wykonując pracy, a za chwilę cały przemysł

Przy obecnej polityce rządu mniejsze ośrodki z największą, kilkunastoprocentową stopą bezrobocia skazane są na wyludnienie i ucieczkę miejscowej ludności do większych miast z niemal niezauważalnym bezrobociem.

GRAFIKA STUDIO

eprasa.pl 0ee84131c2

automotive w Polsce zostanie wycofany – ostrzega polityk.

Maleje liczba ofert pracy

Liczba ofert pracy kolejny miesiąc z rzędu znajduje się poniżej analogicznych poziomów z poprzednich lat – podkreślają eksperci międzynarodowej firmy doradczej Grant Thornton w grudniowej edycji „Monitoringu procesów rekrutacyjnych na polskim rynku pracy". Zdaniem Magdaleny Marcinowskiej z Grant Thornton rok 2025 nie przejdzie do historii jako wyjątkowo udany dla polskiego rynku pracy. – Według danych GUS zatrudnienie w gospodarce spadło niewiele, bo o około 1 proc., ale na tle ostatnich dwóch dekad to słaby wynik. Nasze badanie o liczbie ofert pracy przynosi podobny obraz. Średnia dynamika wyniosła -2 proc., czyli można powiedzieć, że o tyle skurczył się w 2025 roku rynek rekrutacyjny w stosunku do sytuacji z 2024 roku, który i tak nie był pod tym względem szczególnie mocny – stwierdza ekspert.

Z kolei zdaniem Macieja Michalewskiego, CEO Element System Rekrutacyjny, doszło do tąpnięcia w ofertach pracy fizycznej w ostatnich miesiącach (w tym o 14 proc. rok do roku w grudniu). – To prawdopodobnie rykoszet problemów niemieckiego przemysłu, od którego polscy podwykonawcy są silnie uzależnieni. (…) Moim zdaniem wchodzimy w fazę „jobless recovery", w której wzrost gospodarczy nie przekłada się już proporcjonalnie na wzrost zatrudnienia. Firmy, zamiast rekrutować, wciąż ostrożnie patrzą na inwestycje i wypatrują rozwiązań automatyzujących procesy biznesowe – dodaje.

„Jak Platforma zaczyna rządzić – bezrobocie rośnie"

– Bezrobocie rośnie już od wielu miesięcy. Zaczęło rosnąć od marca–kwietnia 2025 roku, i tak przez kolejne miesiące – mówi poseł Kowalczyk. – Można by to ująć skrótowo: „Jak Platforma zaczyna rządzić – bezrobocie rośnie". To taka najbardziej ogólna przyczyna. Ale należy przy tym doszukiwać się bardziej konkretnych powodów. Przede wszystkim chodzi o to, że rzeczywiście w wielu miejscach w kraju dochodzi do rozkładu usług i przemysłu – zarówno w energetyce, budownictwie, jak i w inwestycjach samorządowych. Zaniechano w tym przypadku realizacji inwestycji w ramach Polskiego Ładu. W tym momencie wiele firm zwija swoją działalność, redukując przy tym miejsca pracy. To działa jak kostki domina: jak się zacznie w jednym miejscu psuć, to następnie dochodzi do kolejnych porażek. I w tym momencie odchodzi do zjawiska znanego z poprzednich rządów PO, kiedy bezrobocie sięgało poziomu kilkunastu procent – wyjaśnia poseł.

– W polityce rozwoju obecnego rządu nastąpił niepokojący zwrot: prowadzona jest ona nie w sposób zrównoważony, tylko – jak oni to wcześniej określali – indukcyjno-dyfuzyjny, a więc że będą się rozwijać przede wszystkim duże ośrodki – dodaje.

Zmniejszanie się liczby ofert pracy

– Sytuacja na polskim runku pracy jest zdecydowanie gorsza niż w poprzednich latach – ocenia w wypowiedzi dla „GP" poseł Stanisław Szwed (PiS), były wiceminister pracy. – Bezrobocie statystycznie wzrasta – choć może jeszcze nie w jakimś zastraszającym tempie – na razie 6 proc. Ważne jest to, że jest to wskaźnik średni. Ale jeśli przeanalizujemy pomiary tego zjawiska w różnych regionach naszego kraju i w rozmaitych powiatach, to okazuje się, że w różnych miejscach bezrobocie jest już dwucyfrowe. Ale najtrudniejsze zjawisko, które obecnie zaczyna się pojawiać, to fakt obserwowanego już od wielu miesięcy zmniejszania się liczby ofert pracy. A nie ma ich w takich miejscach, bowiem nie są podejmowane tam żadne inwestycje, które były realizowane przez samorządy jeszcze w ramach Polskiego Ładu. Obecna koalicja rządowa bardzo niechętnie podejmuje zarówno w jego ramach, jak i poza nim jakiekolwiek przedsięwzięcia inwestycyjne. Wskutek tego nie ma ofert pracy. Te, które są, należą do najgorszych i nie ma nimi zainteresowania. Po części na rynku są one zastępowane ofertami prac, które podejmują Ukraińcy i inni obcokrajowcy na naszym rynku pracy. Sytuacja jest więc trudna – mówi polityk. **GP**



GOSPODARCZY
FLASH

RZĄDOWE DOTACJE WSTRZĄSAJĄ RANKINGIEM E-AUT

Chińska marka BYD awansowała w styczniu bieżącego roku na 1. miejsce w rankingu TOP10 osobowych elektryków w Polsce (449 rejestracji, co dało Chińczykom 12,7 proc. udziałów w tym segmencie). Łącznie nowych samochodów elektrycznych zarejestrowano wówczas w naszym kraju 3544, tj. ponadtrzykrotnie więcej niż rok wcześniej. To zasługa niskich cen, ale też rządowych dotacji z programu NaszEauto. Jak poinformował portal Biznes.Alert.pl, zdetronizowana amerykańska Tesla spadła na szóstą pozycję, ale ma szansę na powrót na podium, bo budżet programu się wyczerpał.



UMOWA NA PIERWSZY ETAP BUDOWY MUZEUM WESTERPLATTE

Biuro prasowe Muzeum II Wojny Światowej poinformowało o podpisaniu umowy na realizację robót pierwszego etapu budowy Muzeum Westerplatte. Prace będą prowadzone na obszarze o powierzchni około 11,5 ha, między promenadą nadmorską a ul. Henryka Sucharskiego. Koszt to 48 mln zł. Wykonawca, spółka Strabag, ma m.in. przywrócić historyczny stan Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Prace rozpoczynają się w lutym. Powierzchnia użytkowa muzeum wyniesie około 7 tys. mkw. Zakończenie całej inwestycji i udostępnienie obiektu zwiedzającym ma nastąpić na koniec 2030 roku.

FOT. FACEBOOK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ee84131c2

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Duży protest przeciwko ETS2 W czeskiej Ostrawie demonstrowali czescy i polscy związkowcy z branży hutniczej. Wsparli ich przedstawiciele rządów Czech, Słowacji i Węgier. Protestowali przeciwko wprowadzaniu ogromnie kosztownego systemu uprawnień do emisji dwutlenku węgla – tzw. ETS2. Systemu wymyślonego i nakazanego przez lewicowe władze UE, który ma obowiązywać od stycznia 2027 lub 2028 roku. Na demonstracji widoczne były transparenty: „Europa tak, dyktat Brukseli nie" i „Zabijając przemysł, nie uratujemy klimatu". Wspierający demonstrantów premier Czech Andrej Babiš powiedział, że zagrożone są nie tylko huty, lecz także cały przemysł.

Prawie połowa importu gazu płynie do UE z USA Komisarz UE ds. energii Dan Joergensen oświadczył, że obecne uzależnienie krajów UE od gazu z USA już „budzi niepokój", więc UE „musi rozważyć dywersyfikację dostaw". W latach 2022–2024 władze UE zastąpiły zakupy taniego gazu rosyjskiego droższym gazem skroplonym z USA (LNG). A „to oznacza niepokojącą nową zależność od Stanów Zjednoczonych", ocenił komisarz cytowany przez AFP.

Orbán: Nie chcemy Ukrainy w UE Premier Węgier Viktor Orbán, przemawiając na wiecu w Szombathely, skrytykował władze Ukrainy za apelowanie do UE o całkowite wstrzymanie importu taniej rosyjskiej ropy i gazu przez wszystkie kraje UE. „Każdy, kto tak mówi, jest wrogiem Węgier, więc tu Ukraina jest naszym wrogiem" – powiedział premier. Podkreślił, że chociaż Węgry powinny współpracować z Ukrainą jako sąsiadem, to jednak ten kraj nigdy nie powinien zostać przyjęty do UE.

Skutki masowej imigracji W końcu stycznia prefekt francuskiego regionu Żyronda Étienne Guyot podał, że w roku 2025 aż „49 proc. osób, które popełniły publiczne wykroczenia i przestępstwa, to cudzoziemcy". Prefekt dodał, że ponad tysiąc spośród nich, pochodzących głównie z Afryki, otrzymało nakazy deportacji.

Bosch zwalnia 20 tys. pracowników Niemiecki koncern Bosch potwierdził plan zwolnienia 20 tys. pracowników po stwierdzeniu „spadku zysków w roku 2025 o niemal połowę". Planowana redukcja zatrudnienia tym razem dotknie głównie zagraniczne zakłady koncernu, który w sumie na świecie zatrudnia aż około 412 tys. pracowników.

Wielkie cła UE na firmy z Chin Komisarze UE narzucili karne cła na importowany z Chin stopiony tlenek glinu w wysokości od 88,7 do aż 110,6 proc. A także na parę innych minerałów. To m.in. efekt skargi francuskiej firmy Imerys, gdyż towar z Chin „był o połowę tańszy i zagarnął dużą część rynku". To także odwet komisarzy „za nieuczciwe praktyki" chińskich firm i ich „dumpingowe ceny" w krajach UE. **GP**

POSTĘP

Władze Austrii ograniczają naukę łaciny w liceach – zamiast trzech godzin łaciny tygodniowo będą tylko dwie, a trzecia godzina ma być przeznaczona na nowy „postępowy" przedmiot: media i demokracja.

FOT. ADOBE STOCK

Holendrzy ograniczają imigrację – tę legalną

Holenderski GUS podał, że w roku 2025 w Holandii po raz pierwszy od wielu lat odrzucono więcej wniosków o azyl, niż ich zaakceptowano. Nastąpił bowiem aż 56-procentowy wzrost liczby odmów udzielenia azylu, w tym przede wszystkim dla obywateli Syrii.



eprasa.pl 0ee84131c2



WIĘCEJ PRZETARGÓW DLA POLSKICH FIRM



Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

PATRIOTYZM GOSPODARCZY

W przetargach organizowanych w naszym kraju wygrywają często firmy zagraniczne – spoza Polski i krajów UE, nierzadko wspomagane w rozmaity sposób przez państwa, z których się wywodzą, zaś osiągane korzyści finansowe opodatkowują zazwyczaj na innych kontynentach.

Stąd pomysł przedsiębiorców, zwłaszcza z branż budowlanej, obronnej, energetycznej, transportowej i AI, uczestniczących w przetargach w Polsce, na realizację rozmaitych inwestycji, by zdefiniować tzw. podmiot krajowy (inaczej: posiadający „local content"). Tylko podmioty krajowe miałyby być dopuszczane do udziału w przetargach, a przynajmniej dysponować w nich określonymi preferencjami.

Rozwój za polskie pieniądze

Jak powiedział „GP" Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budowlanych (PZPB): – Zależy nam na tym, by polskie firmy, zwłaszcza na rynku budowlanym, mogły rozwijać się za polskie pieniądze. Tam, gdzie inwestujemy, uważamy, że zamówienia – czy to w całości, czy w części (gdy chodzi o podwykonawców) – powinny trafiać w pierwszej kolejności do tych firm, które budują stałą siłę gospodarczą Polski. A więc tych, które kupują u nas sprzęt, które inwestują w Polsce w swój rozwój, zatrudniają pracowników w Polsce, a nie za granicą, oraz tych, które od zatrudnianych pracowników odprowadzają u nas składki społeczne, zaś od pozostałych kwot, które do spółki wpływają, odprowadzają stosowne podatki. Zależy więc nam na tym, by państwo polskie wraz z budżetem rozwijało się jak najlepiej.

Pięć wymogów dla podmiotu krajowego

Organizacja kierowana przez prezesa Stylińskiego całkiem niedawno ogłosiła pięć wymogów, które łącznie musi spełniać „podmiot krajowy":

1. posiada siedzibę na terytorium Polski, ujawnioną w Krajowym Rejestrze Sądowym albo w drodze wpisu w Centralnej Ewidencji Informacji o Działalności Gospodarczej;
2. nie znajduje się pod wpływem lub kontrolą podmiotów mających siedzibę

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ee84131c2

poza UE, Europejskim Obszarem Gospodarczym, państwami stronami GPA WTO lub umów z UE o wzajemnym dostępie do zamówień publicznych;

3. przez co najmniej cztery pełne lata obrotowe nieprzerwanie prowadzi w RP działalność handlową, produkcyjną, usługową lub badawczo-rozwojową, z której zasadnicza część, tj. nie mniej niż 50 proc., przychodów lub zatrudnienia, o którym mowa w pkt 4, jest realizowana w Polsce w każdym roku badanego okresu;

4. posiada własne zaplecze operacyjne i zasoby w Polsce oraz zatrudnia na podstawie stosunku pracy bądź umów cywilnoprawnych pracowników w zakresie wystarczającym dla celów spełnienia kryterium zasadniczej części działalności, o której mowa w pkt 3;

5. odprowadza podatki dochodowe oraz spełnia inne zobowiązania publicznoprawne w Polsce terminowo i zgodnie z przepisami.

Mówimy „nie" firmom wydmuszkom

„Nie chcielibyśmy na rynku zamówień firm wydmuszek, więc zgodziliśmy się, że musi to być firma, która przynajmniej przez cztery lata prowadzi działalność w Polsce i ma przynajmniej 50 proc. przychodów z naszego kraju. Jeżeli jest to krócej niż cztery lata, to ocenie będzie podlegać spełnienie tego warunku na poziomie spółki matki" – powiedział PAP Biznes wiceprezes firmy budowlanej Strabag Wojciech Trojanowski, który jest jednym z członków Rady PZPB.

– Realizacja planowanych dużych inwestycji w zakresie rozwoju infrastruktury drogowej, kolejowej i lotniskowej to ogromna szansa dla firm działających na polskim rynku. Tylko w tym roku budżet na rozwój infrastruktury transportowej, według zapowiedzi resortu infrastruktury, ma wynieść 100 mld zł – dodał w wypowiedzi dla „GP".

Jego zdaniem polska branża budowlana posiada potencjał wykonawczy w tym zakresie i jest w stanie sprostać tym zadaniom. – Co konieczne, to zapewnienie w procesie inwestycyjnym udziału firm z Polski. Wydaje się, że obecna sytuacja geopolityczna wpływa na to, że zrozumieliśmy, co oznacza ograniczenie w przetargach dostępu dla podmiotów spoza Unii. Nie możemy transferować środków podatników polskich i unijnych poza UE. Branża budowlana postuluje, by w tak ważnych projektach związanych z realizacją rządowych inwestycji strategicznych oraz rozwoju krajowego wykonawstwa, przemysłu i usług intelektualnych zabezpieczony został wkład krajowych podmiotów budowlanych. Uważam, że obecna dyskusja w temacie local content będzie miała pozytywny wpływ na budowę konkurencyjności firm, w tym szczególnie polskich wykonawców, podwykonawców oraz dostawców materiałów i usług.

Podmioty krajowe (local content) to firmy, które przynajmniej przez cztery lata prowadzą działalność w Polsce i mają przynajmniej 50 proc. przychodów z naszego kraju.

Wartość dodana w przetargach

W opinii Trojanowskiego local content musi być rozumiany jako odniesienie do firm działających na rynku polskim, które mają potencjał na rynku krajowym, płacą tutaj podatki, zatrudniają krajowe kadry, inwestują w rozwój tutejszej gospodarki i edukacji, są partnerami samorządów oraz lokalnych społeczności.

Tak zdefiniowany local content jest wartością dodaną w przetargach. – Trwające prace w resorcie aktywów państwowych i w ARP nad definicją komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych powinny, jak zakładam, stworzyć jego ostateczną definicję, opierającą się właśnie na obecności na rynku, potencjale i płaceniu podatków w kraju. Realizacja dużych projektów przez firmy z Polski zapewnia systemowy wzrost konkurencyjności krajowych podmiotów. Takie właśnie duże projekty to także partnerstwo systemowe, a nie tylko jednorazowe przetargi. Dodam, że komponent krajowy jest szansą na rozwój firm, które podobnie jak Strabag posiadają wieloletnią ugruntowaną pozycję na rynku budowlanym w Polsce – dodaje Wojciech Trojanowski.

Potencjał wykonawczy polskich firm budowlanych

Tymczasem sprawa doprecyzowania definicji local contentu zyskuje na znaczeniu choćby dlatego, że wśród przeprowadzanych obecnie inwestycji znajdują się te o znaczeniu strategicznym dla naszego państwa, jak na przykład projekt pierwszej w naszym kraju elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino.

Zdaniem Tomasza Stępnia, prezesa Stowarzyszenia PZPB-Atom, w latach 2015–2022 prezesa spółki Gaz-System: – Potencjał wykonawczy polskich firm budowlanych i ich doświadczenie w realizacji złożonych projektów są bardzo duże. To, czy przełoży się on na znaczący udział w budowie pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej, będzie zależało od bardzo wielu czynników, w tym aktywnej postawy inwestora. Dlatego bardzo nas cieszą otwartość zarządu PEJ na rozmowę o naszych postulatach oraz chęć współpracy z krajowymi firmami przy tej budowie.

Local content krajowy czy szerzej: unijny

– Jeśli chodzi o to, kogo my – jako PZPB, środowisko budowlane – traktujemy jako firmę polską, to naszym zdaniem jest to każda firma, która wprowadzi w Polsce stałą, zorganizowaną, długofalową działalność, która ma w Polsce zasoby kadrowe i techniczne i w Polsce odprowadza podatki – wyjaśnia prezes Styliński.

Jego zdaniem może być to rzecz jasna podmiot, wśród którego właścicieli są wyłącznie Polacy czy polskie firmy – mówimy tu o spółkach notowanych na giełdzie, takich jak Mirbud, Unibep czy na przykład InPost, zarządzanych przez Polaków i w Polsce prowadzących działalność, mających wizerunek firmy polskiej, czego nikt nie kwestionuje. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Akt Zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski, przez Klub „GP” Częstochowa

Na Jasnej Górze Klub „Gazety Polskiej” im. Janusza Kochanowskiego w Częstochowie zawierzył swoją wspólnotę Matce Bożej, powierzając Jej tamtejszych klubowiczów „GP”, ich rodziny i dalszą drogę działania.

CZĘSTOCHOWA | 7 lutego na Jasnej Górze Klub „Gazety Polskiej” im. Janusza Kochanowskiego w Częstochowie dokonał uroczystego Aktu Zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski. W imieniu wspólnoty tekst zawierzenia odczytały przewodnicząca klubu Ewa Wypych oraz Anna Żurek. „Matko Boża, Niepokalana Maryjo! Królowo Polski! Ja, Ewa Wypych, przewodnicząca Klubu »Gazety Polskiej« im. Janusza Kochanowskiego w Częstochowie, stoję przed Twoim obliczem, w obecności wszystkich aniołów i świętych, męczenników i patronów Polski, aby zawierzyć Twojemu Niepokalanemu Sercu Klub »Gazety Polskiej« im. Janusza Kochanowskiego w Częstochowie, wszystkich jego klubowiczów byłych, obecnych i przyszłych oraz ich rodziny. Królowo Polski, Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzam wszystkie ich czyny, myśli, plany, pragnienia, zamiary, zmysły, wolę, pamięć, dobra duchowe i doczesne, wieczność, duszę i ciało, moment poczęcia, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie konsekwencje grzechu, zniewolenia demoniczne, dzieci nienarodzone, uzdrowienie zranień, jakie na ich skutek powstały. Niepokalane Serce Maryi, Królowej Polski, roztocz Twoje władne panowanie nad Twoim już Klubem »Gazety Polskiej« im. Janusza Kochanowskiego. Niech za Twoim natchnieniem i wstawiennictwem rozwija się ona na chwałę Boga, Kościoła i Ojczyzny. A Ty, Królowo Polski, rozporządzaj nią według zamiarów i planów Bożych. Jasnogórska Matko, spraw, aby Twoje Niepokalane Serce zatryumfowało w tym Klubie i w każdym sercu jego klubowicza. Przez Niepokalane Serce Maryi zawierzam Klub »Gazety Polskiej« im. Janusza Kochanowskiego Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i obieram Świętego Michała Archanioła za patrona. Amen”.

CZECHOWICE-DZIEDZICE | Przed budynkiem kopalni Silesia odbyła się demonstracja, w której uczestniczyło kilkaset osób domagających się przywrócenia do pracy zwolnionych pracowników oraz respektowania grudniowego porozumienia. W wydarzeniu uczestniczyli również przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej”, wyrażając solidarność z protestującymi i wsparcie dla postulatów górników.



Klubowicze z częstochowskiego klubu „Gazety Polskiej” im. Janusza Kochanowskiego.

WROCŁAW | Klub „Gazety Polskiej” Wrocław był organizatorem koncertu kolęd patriotycznych Pawła Piekarczyka w kościele św. Michała Archanioła. Program prowadził słuchaczy przez kolejne epoki historii Polski, od XIX-wiecznych powstań po doświadczenie stanu wojennego. Szczególne poruszenie wywołał utwór „Kolęda z X Pawilonu – o różańcu z paciorków z chleba”, przypominający los więzionych i represjonowanych za działalność niepodległościową.

ŚRODA WIELKOPOLSKA | Klub „Gazety Polskiej” Środa Wielkopolska zorganizował spotkanie z posłem Michałem Wójcikiem. W rozmowie z mieszkańcami poseł odniósł się do bieżących sporów politycznych, funkcjonowania instytucji państwa oraz roli obywatelskiego zaangażowania w życie publiczne. Podkreślał znaczenie aktywności lokalnych środowisk i wskazywał, że trwałość państwa zależy od świadomego uczestnictwa obywateli w debacie publicznej. Spotkanie zakończyło się mniej formalną częścią rozmów i wspólnym śpiewem.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn wspólnie z lokalnymi środowiskami gościł europosła Tobiasza Bocheńskiego. W trakcie spotkania dyskutowano o polityce europejskiej, konsekwencjach unijnych regulacji dla gospodarki oraz kwestiach bezpieczeństwa. Liczne pytania uczestników dotyczyły także paktu migracyjnego i wpływu decyzji międzynarodowych na życie obywateli. Spotkanie miało charakter otwartej debaty, w której istotna była bezpośrednia rozmowa z mieszkańcami.

DĄBROWA GÓRNICZA II | Klub „Gazety Polskiej” Dąbrowa Górnicza II był organizatorem spotkania z Jackiem Sasinem i Robertem Warwasem. Wypełniona sala potwierdziła duże zainteresowanie rozmową o sprawach publicznych. Uczestnicy poruszali kwestie gospodarcze, energetyczne oraz lokalne problemy społeczne,

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0ee84131c2



wskazując na potrzebę dialogu między obywatelami a przedstawicielami życia publicznego.

SUSZ | Nowo powstały Klub „Gazety Polskiej" Susz zorganizował spotkanie inaugurujące. Rozpoczęła je msza święta, po której odbyła się debata z cyklu „Czas Polski. Program Polaków" z udziałem posłów Andrzeja Śliwki i Kacpra Płażyńskiego. Rozmawiano o kierunkach rozwoju państwa oraz problemach regionu. Wydarzenie zakończył koncert Pawła Piekarczyka.

PABIANICE | Klub „Gazety Polskiej" Pabianice całą grupą uczestniczył w programie „Klub Republiki" prowadzonym przez Adriana Klarenbacha na antenie Telewizji Republika. Obecność klubowiczów w studiu była formą udziału w publicznej debacie i pokazała, że aktywność obywatelska obejmuje także przestrzeń medialną.

OTWOCK | Klub „Gazety Polskiej" Otwock uczestniczył w spotkaniu integracyjnym w Dąbrówce (gmina Celestynów), którego głównym punktem był zimowy kulig w leśnej scenerii. Przejazd saniami oświetlonymi pochodniami stworzył wyjątkową atmosferę i sprzyjał rozmowom w mniej formalnym otoczeniu niż typowe spotkania klubowe. W wydarzeniu wzięły udział osoby związane z różnymi środowiskami patriotycznymi, dzięki czemu spotkanie miało otwarty i integracyjny charakter. Była to okazja do nawiązania nowych znajomości, wymiany doświadczeń oraz umocnienia relacji między uczestnikami. W kuligu uczestniczył także Adam Borowski, z którym klubowicze mieli możliwość bezpośredniej rozmowy. Wieczór stał się połączeniem aktywności na świeżym powietrzu, wspólnego spędzania czasu i budowania wspólnoty, ważnego elementu codziennej działalności klubów „Gazety Polskiej".

INOWROCŁAW | W Radłówku i Inowrocławiu odbyły się uroczystości upamiętniające rocznicę śmierci Piotra Bartoszczego, działacza opozycji demokratycznej i jednego z liderów rolniczej Solidarności. W wydarzeniach uczestniczyli mieszkańcy, przedstawiciele władz samorządowych oraz organizacji społecznych, w tym Klub „Gazety Polskiej" w Inowrocławiu. Obchody rozpoczęły się w Radłówku przy obelisku poświęconym bohaterowi opozycji. Następnie w Inowrocławiu odbyła się modlitwa na cmentarzu parafii św. Józefa. Uczestnicy przeszli też pod pomnik działacza przy Urzędzie Gminy Inowrocław, składając kwiaty i zapalając znicze. Uroczystości miały charakter patriotyczny i wspomnieniowy – podkreślano zasługi Bartoszczego dla ruchu rolniczej Solidarności oraz jego działalność w opozycji demokratycznej.

ZGORZELEC | Klub „Gazety Polskiej" Zgorzelec był organizatorem pierwszego Patriotycznego Balu. Spotkanie rozpoczęła msza święta w intencji ojczyzny, następnie uczestnicy zatańczyli poloneza. Zaprezentowano projekt Pomnika Żołnierzy Wyklętych planowanego w mieście, a część artystyczną uświetnił występ kabaretu OT.TO.

DĘBICA | Klub „Gazety Polskiej" Dębica uczestniczył w spotkaniu z Mateuszem Morawieckim i Danielem Obajtkiem, podczas którego poruszano kwestie gospodarcze i energetyczne. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

KĘDZIERZYN-KOŹLE – otwarty koncert pieśni patriotycznych Pawła Piekarczyka. 19 lutego, godz. 17, Dom Kultury „Chemik", Al. Jana Pawła II 27, Kędzierzyn-Koźle.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie z dziennikarzem Telewizji Republika Miłoszem Kłeczkiem. 21 lutego, godz. 14, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.

PUŁAWY – spotkanie otwarte z historykiem, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi Pawłem Wąsem. 21 lutego, godz. 16, Hotel Olimpic, ul. Hauke-Bosaka (przy stadionie), Puławy. Temat spotkania: „Procesy członków podziemia niepodległościowego przed sądami doraźnymi KBW w Puławach (luty–czerwiec 1946)".

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z dziennikarzem TV Republika Adrianem Klarenbachem. 23 lutego, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

ŁOMŻA – spotkanie otwarte z posłem Markiem Jakubiakiem. 24 lutego, godz. 17, Aula kard. Stefana Wyszyńskiego, Uczelnia Jańskiego, ul. Krzywe Koło 9, Łomża.

ŚRODA ŚLĄSKA – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, Adamem Borowskim, Oskarem Kidą, Jackiem Wroną. 24 lutego, godz. 18, Hotel Arden, ul. Wrocławska 86, Środa Śląska.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 0e



POCZĄTEK...

Ludolf von Alvensleben (pierwszy z lewej) w listopadzie 1938 roku został naczelnym adiutantem Heinricha Himmlera (w środku). Rok później w Bydgoszczy rozpoczął organizowanie struktur północnej części Selbstschutzu. Zaczęła się jego kariera jako antypolskiego potwora.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

POLAKOŻERCA

CZYLI OBERFÜHRER W CIEMNYCH OKULARACH I NA RYBACH

Nienawidził Polaków. Poczytywał sobie za najwyższy obowiązek wymordować ich jak najwięcej. Wychodząc na ulicę, zadawał przechodniom pytania, a gdy usłyszał, że odpowiadający jest Polakiem, bił go. Przy nazwiskach stawiał jeden za drugim krzyżyki lub swoje inicjały – to były wyroki śmierci. Dla tysięcy naszych rodaków. Nigdy nie poniósł kary za swoje zbrodnie, dożył roku 1970 w Argentynie. O tej budzącej grozę postaci pisze Filip Gańczak w książce „Polakożerca". Ukazanie postaci Ludolfa von Alvenslebena to jednocześnie pretekst do tego, by w ogóle opowiedzieć o niemieckiej machnie zagłady skierowanej w stronę Polaków. I o tym, jak wielu niemieckich morderców uniknęło odpowiedzialności...

POTWÓR, KTÓRY UNIKNĄŁ ODPOWIEDZIALNOŚCI

eprasa.pl 0ee84131c2

Istotną wartość książki Filipa Gańczaka stanowią elementy śledztwa reporterskiego, które w połączeniu z pracą historyka konstruują wstrząsającą opowieść – o zbrodni, o arendtowskiej „banalności zła", o machinie nienawiści i zagłady skierowanej przeciwko Polakom, a wreszcie o próbach zatarcia pamięci, ucieczki czy nieudanych wysiłkach niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, by Ludolfa von Alvenslebena złapać. Notabene wysiłki te spełzały na niczym, gdyż a priori zakładano, iż nie ma sensu wnioskować o ekstradycję, bo Argentyna jej przecież nie udzieli. Ale też książka ma inny walor: mówi o niemieckiej zbiorowości, o „sąsiadach", o Niemcach z okolic Bydgoszczy czy innych miejsc na Pomorzu, którzy wzięli udział w machinie zagłady wymierzonej w Polaków, wstępując w szeregi Selbstschutzu (niemieckiej Samoobrony). Być może właśnie teraz, w dobie prób historycznego unurzania Polaków we współsprawstwo zagłady Żydów, wydawania kolejnych publikacji (po słynnych „Sąsiadach") przypisujących Polakom zbrodnie, za które powinni odpowiadać Niemcy, tym bardziej warto opowiadać o Niemcach na wielu poziomach ich sprawczości w ludobójstwie. Tytułowy „Polakożerca" Ludolf von Alvensleben miał przecież wielu wspólników – na tym najniższym poziomie często niemieccy cywile donosili czy wskazywali, których Polaków należy dopaść, zabić, wywieźć do obozu koncentracyjnego. W książce Gańczaka pojawiają się takie właśnie wątki o niemieckich „sąsiadach" – i one są równie ważne, jak wątek główny.

Ojciec chrzestny

Na początek jednak dzieci. Ale nie polskie dzieci – te mordowane, zabijane czy patrzące na rozstrzeliwanie rodziców, wujków, babć. Dzieci niemieckie. Do dziecka bowiem, do syna Ludolfa von Alvenslebena, dotarł Filip Gańczak i od opowieści o nim, Guntramie Weberze, zaczyna książkę. To także mocna historia, niejako z drugiej strony, z obszaru narodu sprawców. Oto bowiem Guntram Weber bardzo długo nie wiedział, kto był jego prawdziwym, biologicznym ojcem (wychowywał go ojczym). Przedmiotem, który uruchomił jego ciekawość, był znaleziony w szafie, ukryty w stalowej kasetce, srebrny kubek z grawerunkiem – na naczyniu znajdowały się: data 3.10.1943, imię i nazwisko Guntrama oraz napis: „Od ojca chrzestnego. H. Himmler". Zapewne każdemu zimny dreszcz przebiegłby po plecach. Tak też Weber był tym tak poruszony, że zaczął prywatne śledztwo, które doprowadziło go do prawdy zatajanej przed nim przez wiele lat. Ze zgrozą odkrył, że rodzinne „bajeczki" o tatusiu żołnierzu nijak się miały do rzeczywistości, zaś jego ojciec był jednym z najokrutniejszych i najskuteczniejszych morderców Polaków w historii nazistowskich Niemiec.

Bydgoska krwawa niedziela

Ludolf von Alvensleben urodził się w arystokratycznej, ewangelickiej, niemieckiej rodzinie. Gry na skrzypcach uczył go ojciec Reinherda Heydricha, Bruno. Gdy jakąś nutę zagrał źle, Heydrich senior walił go na odlew w twarz. Ludolf podczas I wojny światowej służył w 10. Magdeburskim Pułku Huzarów, a kilkanaście lat później, w 1929 roku, wstąpił do NSDAP. Następnie został członkiem SA, zdobywając stopień standartenführera. Dalszym naturalnym krokiem w karierze było SS i kolejne awanse – aż do stopnia oberführera.

Alvensleben, zapatrzony w gwiazdę Hitlera, szybko stał się prawą ręką i adiutantem Himmlera. We wrześniu, niedługo po wybuchu wojny, gdy na Wieluń spadły pierwsze bomby, zaś Westerplatte pod ostrzałem z pancernika niemieckiego zaczęło swój heroiczny siedmiodniowy bój, Ludolf von Alvensleben został wysłany do Polski.

W niedzielę 3 września (a także w następujący po niej poniedziałek) doszło w Bydgoszczy do wydarzeń, które niemiecka propaganda nazwała Bromberger Blutsonntag (bydgoską krwawą niedzielą). Gdy z okolicy wycofywały się polskie oddziały Armii Pomorze, w mieście uaktywniły się niemieckie bojówki, które w zorganizowanej akcji ostrzeliwały polskie wojsko i cywili. Strzelano w kilku miejscach jednocześnie. Z kamienic, dachów, wież kościelnych. Byli za to odpowiedzialni wysłani wcześniej niemieccy dywersanci oraz miejscowi Niemcy. Wojsko polskie odpowiedziało ogniem, zaczęło przeszukiwać domy, wyłapywać dywersantów i rozstrzeliwać ich. Ale dywersja przyniosła spodziewany efekt – prowokacja dała teraz szansę propagandzie niemieckiej na rysowanie takiego wizerunku Polaków, który umożliwiał uruchomienie machiny krwawego odwetu. Służył także do ukazania na forum międzynarodowym, że Polacy są narodem żądnym krwi, więc inwazja na Polskę była słuszna.

Selbstschutz i jej szef

Decyzję o utworzeniu Selbstschutzu – paramilitarnej formacji samoobrony ludności niemieckiej – podjęto w kwaterze głównej Hitlera między 8 a 10 września, w trakcie konferencji z jego udziałem. 13 września Alvensleben spotkał się w Berlinie z Kurtem Daluegem, szefem Głównego Urzędu Policji Porządkowej, po czym następnego dnia ruszył do Bydgoszczy, by tam urządzić sobie kwaterę główną i rozpocząć organizowanie struktur północnej części Selbstschutzu jako jej nowy szef. Zaczęła się jego kariera jako antypolskiego potwora. Być może „Polakożerca" to za słabe określenie na kogoś, kto Polaków tak bardzo nienawidził i tak usilnie dążył do zabicia jak największej ich liczby, ale chyba nie znajduję mocniejszego. Oberführer wychodził na ulice i osobiście bił polskich przechodniów. W połowie miesiąca w gazetach bydgoskich ukazały się artykuły, w których pisano o „niezliczonych ofiarach polskiego terroru", dokonywanego przez „zdziczałe, bestialskie kreatury, których rzemiosłem stała się żądza mordowania". Tymczasem było na odwrót. Tymi zdziczałymi kreaturami byli Niemcy. Selbstschutz szybko się rozrastał – od 8 tys. we wrześniu 1938 roku do 38 tys. w końcu listopada. Organizacja złożona ze „zwykłych Niemców" wzięła udział w masowych morderstwach, egzekucjach, zbrodniach.

Musicie być bezlitośni

Na powojennym procesie Heinrich Mocek, przywódca Selbstschutzu w inspektoracie chojnickim, mówił o Alvenslebenie: „Stale wygłaszał podburzające przemówienia na temat polskiej ludności. Przypominam sobie, że na naradach służbowych mówił o tym, że zanim faktycznie rozkręci się niemiecka administracja cywilna w Prusach Zachodnich, trzeba rozstrzelać tylu Polaków, ilu tylko możliwe". Oberführer podobno

FOT. UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

eprasa.pl 0ee84131c2



Na rozkaz Alvenslebena Polaków rozstrzeliwano grupowo, często w okrutnych okolicznościach (na przykład każąc kłaść się jeden obok drugiego do wykopanych masowych grobów i strzelając po kolei do leżących). Egzekucje uliczne były codziennością...

podkreślał też, że niezmiernie ważne jest, aby likwidować polską inteligencję. Zadanie oczyszczenia obszaru zachodniopruskiego z „niepewnych Polaków" miało być „przeprowadzone przez Selbstschutz z jak największym sukcesem". Mocek dodał: „W ogóle przy każdej nadarzającej się okazji von Alvensleben był zainteresowany tym, by podburzać nas przeciwko wszystkiemu, co polskie, wzbudzać nienawiść wobec polskości i stale zachęcać nas do bezwzględnego postępowania". Zadania Selbstschutzu zostały przez Alvenslebena określone inaczej, niż to wstępnie zakładano. Bowiem obok poszukiwania wśród ludności niemieckiej kandydatów do służby w SS założono, że formacja miała „pomagać w likwidowaniu elementu wrogiego wobec Niemców". Miejscowi Niemcy robili to zresztą chętnie, oddolnie, już od pierwszych dni września, donosząc na żydowskich i polskich sąsiadów. W połowie października Ludolf von Alvensleben mówił do zebranych w Toruniu członków Selbstschutzu: „Miękkością i słabością nigdy jeszcze niczego nie zbudowano. (...) Dlatego nie wolno wam być miękkimi, musicie być bezlitośni i usunąć wszystko, co nie jest niemieckie i co mogłoby zakłócać postępy w procesie odbudowy". A co mogłoby ten proces zakłócać? Filip Gańczak wyjaśnia, cytując dalsze fragmenty przemowy Niemca – to „słowiański podczłowiek" stający na drodze „germańsko-nordyckiego człowieka".

System skazywania na śmierć

Alvensleben zatem działał. Wydawał kolejne rozkazy mordowania Polaków, których rozstrzeliwano grupowo, często w okrutnych okolicznościach (na przykład każąc kłaść się jeden obok drugiego do wykopanych masowych grobów i strzelając po kolei do leżących). Teodor Kociński, sąsiad Alvenslebena z ulicy Wyspiańskiego w Bydgoszczy, czasem kładł się na podłogę i podsłuchiwał, co działo się piętro niżej: „Słyszałem często wydawane przezeń telefonicznie polecenia rozstrzelania, zabicia Polaków (...), które wydawał co do większej ilości Polaków, szczególnie poza Bydgoszczą na wioskach. (...) Alvensleben, wyjeżdżając, zabierał zawsze ze sobą automat".

Gańczak opisuje kolejne zbiorowe morderstwa, cały system skazywania na śmierć i cytuje przerażające świadectwa – i takie, w których świadkowie opisują proces wybierania ofiar do uśmiercenia przez postawienie krzyżyka lub inicjałów na liście czy też wpisania „KL" (rozkaz wywózki do obozu koncentracyjnego), i takie, w których opisana jest sama mechanika zabijania. Te wszystkie przerażające historie mają swój dramatycznie wstrząsający koniec. Oto potwór Alvensleben unika odpowiedzialności. Po wojnie najpierw się ukrywa. Potem zostaje złapany przez Amerykanów i wsadzony do aresztu. Jednak przy czyjejś pomocy ucieka. Przedostaje się do północnych Włoch. W końcu, pod fałszywym nazwiskiem, udając Polaka (!), płynie statkiem do Argentyny. Tam dożyje starości.

Sam nie wiem, które zdjęcia robią na mnie większe wrażenie, gdy przeglądam książkę „Polakożerca" – czy te, w których widzę Alvenslebena w esesmańskim mundurze koło Himmlera, czy te, na których uśmiechnięty i radosny łowi ryby w argentyńskiej rzece, czy też te, na których w sweterku z podwiniętym rękawem i w ciemnych okularach przysiadł sobie na zderzaku całkiem sympatycznego Citroëna z końca lat 60. „Polakożerca" to ważna książka. Smutna. Ale z tych, których bardzo potrzeba. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0ee84131c2

Dla tych, którzy chcą zrozumieć świat

– od głębi duszy po kraniec ziemi.

Sklep Gazety Polskiej

POLECA



NOWOŚĆ!

BEZ BOGA NIE MA ZBAWIENIA

O. DARIUSZ KOWALCZYK SJ, DR ADAM SOSNOWSKI

Odwaga, przenikliwość i wiara – oto książka, która porusza najgłębsze pytania współczesnego człowieka. „Bez Boga nie ma zbawienia" to szczera rozmowa o. prof. Dariusza Kowalczyka SJ z dr. Adamem Sosnowskim o miłosierdziu, życiu po śmierci, kryzysach Kościoła i duchowych wyzwaniach XXI wieku. Autorzy nie boją się tematów trudnych, a jednocześnie niosą czytelnikowi nadzieję i duchową siłę.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 440 | **Oprawa:** twarda



POLECAMY!

PORADNIK ŚWIADOMEGO NARODU. KSIĘGA I. HISTORIA DEBILIZACJI KSIĘGA II. REWOLUCJA BACHANTEK

BARTOSZ KOPCZYŃSKI

Pierwsza od międzywojnia tak szeroka diagnoza kondycji polskiego społeczeństwa.
W „Poradniku świadomego narodu" Bartosz Kopczyński rozkłada współczesne procesy społeczne na czynniki pierwsze: od manipulacji medialnej po geopolityczne układy kształtujące rzeczywistość. To przewodnik dla tych, którzy chcą rozumieć świat, działać świadomie i bronić własnej intelektualnej suwerenności.
„Rewolucja Bachantek" ujawnia kulisy współczesnych konfliktów społecznych, zmian obyczajowych i mechanizmów kulturowej rewolucji. Kopczyński stawia mocne tezy, demaskuje systemy wpływu i prowokuje do myślenia o przyszłości polskiej tożsamości.

Format: 240x170 mm | **Liczba stron:** 326 | **Oprawa:** broszurowa
Format: 240x170 mm | **Liczba stron:** 447 | **Oprawa:** broszurowa

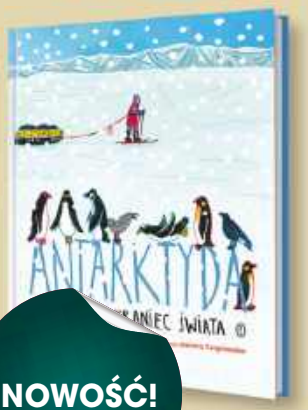

NOWOŚĆ!

ANTARKTYDA. WYPRAWA NA KRANIEC ŚWIATA

DOMINIK SZCZEPAŃSKI, MATEUSZ WALIGÓRA, ILUSTRACJE: JOANNA CZAPLEWSKA

Najzimniejszy kontynent świata, samotna wędrówka na biegun i setki niesamowitych ciekawostek – ta książka rozpala wyobraźnię zarówno młodych, jak i dorosłych odkrywców. Reporter Dominik Szczepański oraz polarnik Mateusz Waligóra zabierają czytelnika w fascynującą podróż po Antarktydzie, pełną wiedzy, przygód i inspiracji. Wyjątkowe ilustracje Joanny Czaplewskiej dodają tej wyprawie jeszcze więcej magii. To książka, która zaczyna się od marzenia – i uczy, jak zrobić pierwszy krok.

Format: 260x310 mm | **Liczba stron:** 88 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 0ee8413102

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

TA HISTORIA DOMAGA SIĘ OPOWIEDZENIA

PREMIERA DRAMATU HISTORYCZNEGO „POJEDYNEK"

Tytułowy „Pojedynek" to nie tylko walka Polaka z Rosjaninem. To też pojedynek dwóch sposobów myślenia. Dwóch założeń. Że człowieka zawsze da się złamać, jeśli odpowiednio długo się go dociska. I że złamać się go nie da, niezależnie od tego, czym się go straszy – mówi Łukasz Palkowski, reżyser filmu „Pojedynek".

Wciąż drażni mnie, jak atak Sowietów na Polskę we wrześniu 1939 roku bagatelizująco nazywa się „wkroczeniem". Pan w pierwszych minutach filmu pokazał, jak brutalny był to najazd. I bardzo Panu za to dziękuję, ale… jednak na planszy początkowej nawet w Pana filmie „Pojedynek" pojawia się utarte „wkroczenie". Czego potrzeba, byśmy nazywali rzeczy po imieniu?

Bolszewicka rewolucja uśmierciła ponad 60 mln ludzi. Tu nie ma wątpliwości, że ich myśl, metody, plany to było czyste zło. Film od pierwszych minut pokazuje, czym to „wkroczenie" jest: agresją, najazdem, przemocą i chaosem. Misternie przemyślanym planem. A to był pierwszy krok do wykonania tego planu. Bez formalnego wypowiedzenia wojny.

W filmie „Pojedynek" przybliża Pan postać majora Wasilija Zarubina, który w obozie w Kozielsku miał rozpracować jeńców wojennych i zwerbować ich do współpracy. „Nie zabijać, a agitować". Zarubin, choć sprawiający wrażenie człowieka światowego, oczytanego, posługującego się kilkoma językami, i tak nie może uwierzyć, że Polacy wybierają honor. Tu jak na dłoni widać tę różnicę. To, co mieli Polacy, a czego nie rozumieli Rosjanie, to gen wolności, który sprawiał, że dla Polaków współpraca z ZSRS była zdradą. Jak nazwałby Pan tę różnicę? O co był tytułowy „pojedynek" według Pana?

Zarubin to manipulant. Charyzmatyczny. Uwodzicielski. Wręcz uroczy. Miał na celu wzbudzić zaufanie. Nie mógł więc być katem i chamem, musiał trzymać się tej przyjacielskiej roli, żeby mieć większe szanse na przeciągnięcie polskiej inteligencji na so-

eprasa.pl 0ee84131c2



MOCNY PRZEKAZ

Tekst scenariusza „Pojedynku” uderzył mnie z ogromną siłą, wywołując emocje porównywalne do spóźnionej żałoby po bohaterach tej historii.

FOT. JAROSŁAW SOSNIŃSKI

wiecką stronę. On nie był urzędnikiem systemu represji. To był niemal „kumpel” od rozmów, kulturalnych dysput. Liczył, że zdobywając zaufanie więźniów, łatwiej mu będzie zdobyć kamratów do wysławiania komunistycznej myśli. Dlatego też ten pojedynek jest wielowymiarowy. To nie jest tylko walka Polaka z Rosjaninem. To też pojedynek dwóch sposobów myślenia. Dwóch założeń. Że człowieka zawsze da się złamać, jeśli odpowiednio długo się go dociska. I że złamać się go nie da, niezależnie od tego, czym się go straszy. Zależało mi przede wszystkim na tym, by uruchomić refleksję, a nie podawać gotowe odpowiedzi. Dotykamy tematów wyjątkowo wrażliwych, dlatego nie czuję się uprawniony do narzucania widzom jednej, słusznej interpretacji. Film ma też wymiar ostrzegawczy – historia wyraźnie pokazuje, że pewne mechanizmy powracają, a my wciąż nie potrafimy wyciągać z tego wniosków. Nie chcę rozstrzygać, kim bylibyśmy jako społeczeństwo, gdyby losy kraju potoczyły się inaczej, gdybyśmy nie tracili kolejnych pokoleń intelektualnych elit albo gdyby to właśnie te dramatyczne doświadczenia ukształtowały naszą tożsamość. Im dłużej stawiamy sobie pytanie o sens tamtych wydarzeń, tym mniej jednoznaczne stają się odpowiedzi. Jedno pozostaje jednak pewne – polskie doświadczenie historyczne jest odmienne od wielu innych, a próba zrozumienia tej odmienności stanowi jeden z kluczowych wątków „Pojedynku”. Mój ojciec zawsze mawiał, że my, Polacy, różnimy od wszystkich innych narodów. Dlatego że my potrafimy powiedzieć „nie”.

W łamaniu jeńców i zmuszaniu ich do współpracy z wrogiem chodziło nie tylko o jednostkowy „sukces”. Sowieci wiedzieli, że złamanie jednego może wywołać efekt domina. Głównym bohaterem filmu, który musi stanąć przed taką próbą, uczynił Pan wybitnego światowego pianistę. Skąd taka decyzja?

Scenariusz opierał się na prawdziwych wydarzeniach. Czerpie też z prawdziwych postaci. W Kozielsku jeńcy byli przedstawicielami elit II Rzeczypospolitej. Byli tam i profesorowie, i wykładowcy akademiccy, lekarze, prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, literaci, dziennikarze, publicyści. Byli też artyści. I właśnie w postaci Jakuba Gierszała, w naszym filmowym Karolu Grabowskim, miesza się kilka życiorysów, ale tego konkretnego pianisty z Kozielska jest w nim najwięcej. To był Zbigniew Grzybowski, laureat konkursu chopinowskiego w 1937 roku. Jego dynamika relacji z Zarubinem opiera się na faktach, choć została dramaturgicznie przetworzona. A dla Sowietów pianista światowej sławy to – jako dla indoktrynujących – byłaby wymarzona zdobycz: złamać kogoś wybitnego, rozpoznawalnego, cenionego nie tylko w Polsce, lecz także w świecie, kogoś, kto dla innych jest autorytetem – to znaczy wysłać sygnał: skoro on przeszedł na tę stronę, to i wy możecie, to nie jest takie złe rozwiązanie.

To teraz porozmawiajmy o Panu. Dlaczego twórca, który ma na koncie „Bogów”, „Chyłkę”, „Behawiorystę” czy „Kibica”, wraca do historii z II wojny światowej?

Scenariusz opierał się na prawdziwych wydarzeniach. Czerpie też z prawdziwych postaci.

Do dziś nie do końca rozumiem mechanizm, według którego co jakiś czas ktoś przesyła mi scenariusz z dopiskiem: „To coś dla ciebie”. Zawsze mam wtedy przekonanie, że to pomyłka, że są twórcy znacznie lepiej predestynowani do takiego materiału. Dokładnie tak samo zareagowałem kiedyś na „Bogów” i identyczne wątpliwości pojawiły się przy pierwszym kontakcie z „Pojedynkiem”. Ale nie tyle chodziło o II wojnę światową, ile o wagę tematu. Wojna i okupacja towarzyszyły mi od początku drogi filmowej. Mój debiutancki krótkometrażowy film był ekranizacją opowiadania Himilsbacha pod tytułem „Nasza ulica” i opowiadał o dzieciach w czasie okupacji małego miasteczka. Na realizację czeka ogromna epicka opowieść o kieszonkowcach z Bazaru Różyckiego dziejąca się w latach 1928–1945. Więc o ile temat II wojny światowej był mi znajomy, o tyle ciężar i znaczenie tej historii wydały mi się skrojone na poważniejszego twórcę. Po lekturze ten tekst uderzył mnie z ogromną siłą, wywołując emocje porównywalne do spóźnionej żałoby po bohaterach tej historii. Towarzyszyło mi również poczucie grzechu zaniechania – świadomość, jak niewiele miejsca poświęcałem dotąd nie tylko przeszłości, lecz także ludziom najbliższym. Paradoksalnie właśnie ta dramatyczna opowieść uruchomiła we mnie coś dobrego, przypomniała o wartościach, które w codziennym pośpiechu dawno zeszły na dalszy plan. Wtedy zrozumiałem, że ta historia domaga się opowiedzenia, bo jeśli poczułem to ja, jest szansa, że poczują też inni. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

MŁODOŚĆ I ODWAGA W CARNEGIE HALL

Yunchan Lim BACH: GOLDBERG VARIATIONS. LIVE AT CARNEGIE HALL
DECCA

Otwartość arcydzieła Bacha sprawia, że „Wariacje Goldbergowskie", mimo niezliczonych nagrań, wciąż potrafią zabrzmieć świeżo. Przed nami propozycja Yunchana Lima, koreańskiego pianisty, który w 2022 roku jako najmłodszy w historii triumfował w Konkursie im. Van Cliburna. Być może to właśnie młodość, odwaga i energia sprawiają, że zarejestrowane na żywo w nowojorskiej Carnegie Hall wariacje zyskują wręcz taneczną fantazję. Nie brakuje w nich także osobistej inwencji pianisty. Czy po latach doczekamy się, tak jak u Glenna Goulda, ponownego podejścia do dzieła Bacha? Połączenie przyszłych życiowych doświadczeń z już dziś oczywistym talentem byłoby szalenie interesujące.



★★★★★★

W CIENIU MISTRZA

Dominik Stycharski Akademia Pana Korzyńskiego KORZYŃSKI ULTIMATE
New Sun

Minęło już pięć lat od śmierci Andrzeja Korzyńskiego. To, że jego twórczość wcześniej czy później zainteresuje kolejne pokolenia wykonawców, wydawało się jedynie kwestią czasu. Oto pierwsza taka próba, podjęta przez Dominika Stycharskiego i jego zespół, w której utwory m.in. z „Akademii Pana Kleksa" czy serialu „Tulipan" stają się punktem wyjścia do nowych poszukiwań. Zaskakuje, że w obliczu tych reinterpretacji „stare" kompozycje Korzyńskiego wciąż brzmią niezwykle współcześnie, a przez to okazują się trudnym materiałem do zmian. I choć z ciekawością wysłuchałem nowych propozycji, tym bardziej doceniam oryginały.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { ZAGADKA }

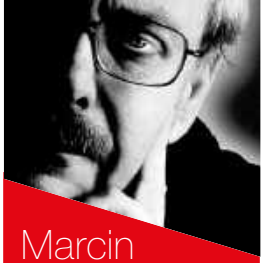

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Kryminał w kryminale

„Morderstwa w Marble Hall"
Anthony Horowitz
Rebis, Poznań 2025

Brytyjczyk Anthony Horowitz jest mistrzem kryminalnej podróbki. Sławę przyniosły mu kontynuacje powieści o Sherlocku Holmesie, Herkulesie Poirot i Jamesie Bondzie. W „Morderstwach w Marble Hall" czuć atmosferę uroczych ramot Agathy Christie, choć akcja kryminału dzieje się współcześnie. Chociaż nie do końca. Wewnątrz opowieści, której bohaterką jest Susan Ryeland, redaktorka dużego wydawnictwa, znajduje się inne dzieło. Kontynuacja cyklu przygód detektywa Atticusa Pünda stworzonego przez Alana Conwaya, który zresztą sam padł ofiarą mordercy. Wydawnictwo zleca kontynuację cyklu Eliotowi Crace'owi, niestabilnemu, ale utalentowanemu pisarzowi. Jest on wnukiem pisarki Miriam Crace. Eliot rozpoczyna pracę, a jego redaktorka rychło orientuje się, że w historii o śledztwie, jakie w latach 50. na południu Francji prowadzi Atticus Pünd, ukryte są tajemnice rodziny Crace'ów, z czytelnymi sugestiami, że śmierć bohaterki jest aluzją do nagłego zgonu autorki bestsellerów – Miriam. Młody autor twierdzi, że wszystko wyjaśni się w ostatnim rozdziale. Do tego jednak nie dochodzi – Eliot ginie przejechany przez samochód, pozostawiając niedokończoną książkę. Ponieważ samochód należy do Susan Ryeland, redaktorka awansuje na główną podejrzaną. Uratować ją może rozwiązanie dwóch zagadek – kto dokonał zbrodni w redagowanej powieści i kto zabił autorkę bestsellerów i jej wnuka. Nieoczekiwanego wsparcia udziela Susan prowadzący śledztwo policjant, który przejawia pisarskie ciągoty. Na potrzeby fabuły Horowitz wskrzesza staroświecki model zbrodni w zamkniętym gronie, który od dawna mało kto stosuje. Niezłe! **GP**

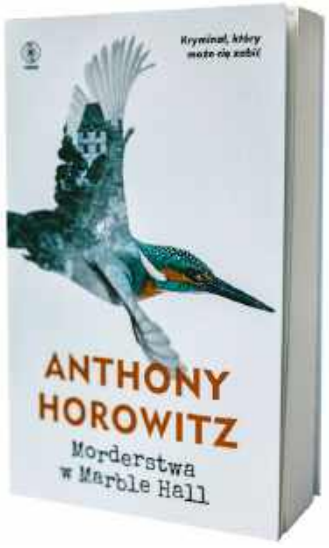

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



O ORZEŁKU

W kinach oglądać można niesamowitą animację familijną „Orzełek Iggy" w reż. B. Kędzierskiego. To wspaniała rozrywka dla całej rodziny i mądry przekaz o tym, by… nie dziobać tyle w telefonach. Gorąco polecamy!



GÓRNIAK

Od 5 marca na jednej z platform streamingowych obejrzeć będzie można film dokumentalny zatytułowany „Edyta Górniak". Ma to być osobista, subtelna i wielowymiarowa opowieść przedstawiająca kulisy życia gwiazdy.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★½★★★

To nie ten sam „Klangor”

„Klangor” 2

Thriller psychologiczny, reż. Łukasz Kośmicki,
CANAL PLUS 2026



Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Fabuła koncentruje się na zaginięciu młodej dziewczyny Wiki (Mary Pawłowska), która wpadła w nałóg narkotykowy. Do Polski z Niemiec po wielu latach wraca jej matka Hela Zdun (w tej roli całkiem nieźle wypada Małgorzata Gorol), i to tuż przed rodzinnym dramatem. Kobieta odkrywa krok po kroku prawdę o problemach córki. Akcja serialu toczy się m.in. w zakładzie karnym w Świnoujściu, gdzie Służba Więzienna robi interesy z groźnymi osadzonymi.

Niestety, seria nie ma za wiele wspólnego z napięciem i dynamiką, jakimi uraczył nas pierwszy sezon. Obsada też jest zdecydowanie uboższa – ewidentnie brakuje Arkadiusza Jakubika, Mai Ostaszewskiej czy Macieja Musiała.

Czy warto obejrzeć kontynuację „Klangoru”? Mimo wszystko tak. Serial – na całe szczęście – rozkręca się od piątego odcinka, choć nie jest to ani kontynuacja, ani nie ma takiego poziomu emocji, jaki gwarantował pierwowzór. Odpowiedź na pytanie o to, co stało się z zaginioną Wiki, poznamy w finale „Klangoru”, który będzie dostępny online od 20 lutego. **GP**

Drugi sezon „Klangoru” nie jest kontynuacją pierwszego. Początek hitu Canalu Plus w nowej odsłonie nie zachwyca, ale z biegiem czasu akcja staje się ciekawsza.



FOT. IPN, MAT. PRAS., WIKIPEDIA



podejrzyj

TEN TEASER

„Lalka” w reż. M. Kawalskiego doczekała się teasera. Zachwycającej urody Kamila Urzędowska i przystojny Marcin Dorociński prezentują się przepięknie. Premiera jednego z najbardziej wyczekiwanych filmów 30 września.



kochaj

OPERĘ

W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie oglądać można najnowszą premierę M. Trelińskiego „Kobieta bez cienia”. Sztuka z muzyką R. Straussa i librettem H. von Hofmannsthala jest o narcystycznej kobiecie.



znaj

TAJEMNICE

„Tajemnice niemieckich obozów koncentracyjnych” to książka Krzysztofa Drozdowskiego o tym, jak daleko może się posunąć człowiek, gdy ideologia jest postawiona ponad moralnością. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 0ee84131c2



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KOLEJNA SZARŻA na Lasy Państwowe

RZĄD ABSURDÓW

To już tradycja, że każdy nowy rok rządów obóz Donalda Tuska rozpoczyna od zapowiedzi uderzenia w Lasy Państwowe. Tym razem padła propozycja, aby na przedsiębiorstwo nałożyć 2 proc. podatku obrotowego. Pieniądze miałyby być przekazane na projekty ekologiczne i przejadane na pracę urzędniczą. Jednocześnie ministerstwo przyznaje, że system ochrony przyrody w Polsce to wydmuszka.

CIEKAWOSTKI O DREWNIE

Według naukowców drewno ma ponad 30 tys. zastosowań. Znajdziemy je wszędzie. Zarówno w konstrukcjach budynków, jak i na przykład w instrumentach.



NAJLŻEJSZE

Najlżejsze użytkowe drewno na świecie to balsa (ogorzałka wełnista). Gatunek występuje w Ameryce Południowej i na Karaibach. Drewno ma szerokie zastosowanie. Od modelarstwa po rdzenie turbin wiatrowych.



NAJCIĘŻSZE

Najcięższym drewnem użytkowym jest gwajak. Metr sześcienny tego surowca waży 1250 kg. Jest tak ciężkie, że tonie w wodzie. Drewno to jest cenione za wytrzymałość i twardość. Czasem robiło się z niego… kule do kręgli.

eprasa.pl 0ee84131c2



FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

To ostatnie godziny, żeby poprzeć projekt ustawy, który daje realne pieniądze na ochronę przyrody! Dzięki temu parki narodowe i krajobrazowe zyskają stałe finansowanie swoich działań, zamiast ciągłej walki o budżet. To fundamentalna zmiana i ogromne wsparcie m.in. dla wszystkich polskich województw, które na co dzień zarządzają parkami krajobrazowymi. Środki pochodzić będą z zysków Lasów Państwowych i w żaden sposób nie zagrozi to stabilności Państwowego Gospodarstwa Leśnego" – napisał na ostatniej prostej konsultacji społecznych Mikołaj Dorożała. Wpis warto zauważyć z kilku powodów. Przede wszystkim świadczy o tym, że wiceminister klimatu nie zna ustawy, którą forsuje. Ustawa zakłada bowiem, że kwota nie będzie liczona od zysków, lecz od przychodów Lasów Państwowych. Nie przedstawiono również żadnych szczegółowych analiz co do tego, czy kolejny podatek nakładany na przedsiębiorstwo nie uderzy w jego kondycję finansową. Wypowiedź ministra to także akt pewnej desperacji. Oto na ostatnią chwilę chciał on przekonać swoich zwolenników, aby wzięli udział w konsultacjach, które trwały… jedynie siedem dni.

Leśnicy dają znaczne przychody państwu, LP przynoszą zysk. Tymczasem taka sztuka udała się tylko dwóm parkom narodowym. Pozostałe 21 przynosi stratę.

Po co?

Zmiana ustawy o lasach to skok na pieniądze. 2 procent od przychodów daje niebagatelną kwotę. Teoretycznie w zamysłach ma ona trafić do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Ten ma dysponować tymi dodatkowymi około 200 mln zł, aby wspierać parki narodowe i RDOŚ. W pierwszym rzucie fundusz ma umożliwić pozyskiwanie środków UE. Do wydania jest bowiem 410 mln zł, ale parki narodowe i parki krajobrazowe na dzisiaj nie mają pieniędzy na 15-proc. wkład własny. Na takie działania pozyskują pieniądze z budżetu. „Środki finansowe z dotacji celowych z budżetu państwa w wysokości 134 849 000 zł (dane za rok 2023 z wykonania budżetu) pokrywają około 31% potrzeb finansowych parków narodowych (zabezpieczają niemal wyłącznie koszty związane z wynagrodzeniami pracowników parków narodowych), środki z prowadzonej przez parki narodowe własnej działalności – 40%, środki od innych jednostek sektora finansów publicznych – około 5%, pozostałe przychody – około 23%. Poniżej 1% przychodów stanowią środki otrzymane z UE" – czytamy w uzasadnieniu ustawy. Nie ma więc w Polsce pieniędzy na parki narodowe, więc nie szkodziło to rządowi tworzyć… kolejnego parku narodowego w dolinie



NAJDROŻSZE

African blackwood – według Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu to najdroższe drewno świata. Jego ceny sięgają nawet do 12 tys. dolarów za pień. Wykorzystywane jest głównie w produkcji instrumentów muzycznych.



NAJSTARSZE

W ubiegłym tygodniu poinformowano o odkryciu na Peloponezie najstarszych drewnianych narzędzi wykonanych i używanych przez ludzi. Liczą około 430 tys. lat. Jedno z nich zrobiono z drewna olchy, drugie z wierzby lub topoli.



NAJTWARDSZE

Dąb buloke – rosnący w Australii gatunek jest jednym z najtwardszych drzew na świecie. Zaliczany jest do tzw. drzew żelaznych. Drewno używane jest do wytwarzania podłóg, rękojeści noży. Robiło się z niego również bumerangi.

eprasa.pl 0ee84131c2



dolnej Odry. Dalej jest jeszcze lepiej. W Polsce działają 1523 rezerwaty przyrody, a 856 z nich nie posiada planów ochrony. To kompromitacja, bo wychodzi na to, że chronimy, nie za bardzo wiedząc, po co i na jakich zasadach to robimy. O tych opóźnieniach mówi się od lat, ale Ministerstwu Klimatu nie przeszkodziło to powołać przez ostatnie dwa lata 140 nowych rezerwatów. Aby załatać tę lukę, trzeba wydać teraz dziesiątki milionów złotych. Inaczej rzecz ujmując – w większości szuflad w Ministerstwie Klimatu i Środowiska jest bałagan. Dlatego postanowiono sprzątać w tej, w której jest porządek. Logiczne.

Za równość

Może się jednak okazać, że nie to jest zasadniczym celem przyjętych rozwiązań. Minister chciałby bowiem naprawić dziejową krzywdę i wyrównać płace. „W parkach narodowych zauważalne są trudności z zatrudnianiem wykwalifikowanych pracowników, co wynika z niższych wy-



NAJLEPIEJ IZOLUJE

Nie jest przypadkiem, że drewno to surowiec wykorzystywany do budowy domów. Jest bowiem 400 razy lepszym izolatorem cieplnym niż stal i lepiej izoluje niż beton czy cegła. Jednym z drzew o tych najlepszych właściwościach jest cedr.



NAJWIĘKSZY

Największą drewnianą konstrukcją na świecie jest wybudowany na Expo 2025 Wielki Krąg w Osace (2 km obwodu). Do budowy wykorzystano 10 tys. ton drewna. Po imprezie konstrukcja zostanie rozebrana i… spalona w piecu.



NAJWYŻSZA

Radiostacja Gliwice została zbudowana w 1935 roku i była wieżą antenową, mierzącą 111,1 m. Do dzisiaj jest najwyższą drewnianą konstrukcją na świecie i wpisana została do Księgi rekordów Guinnessa.

eprasa.pl 0ee84131c2



WYSTARCZY TYCH KOSZTÓW

Już dzisiaj LP mają duży wkład do budżetu. Płacą podatki, które w sumie składają się na kwotę nawet 2,5 mld zł rocznie. Dlatego sprzeciwiają się kolejnym daninom nakładanym bez żadnych analiz finansowych.

nagrodzeń, w szczególności między parkami narodowymi a PGL LP. Przeciętne wynagrodzenie w 2024 r. w PGL LP wyniosło 11 471 zł, natomiast w parkach narodowych 8 400 zł" – czytamy w Ocenie skutków regulacji. Nie sposób nie zauważyć jednak, że leśnicy dają znaczne przychody państwu, LP przynoszą zysk. Tymczasem taka sztuka udała się tylko dwóm parkom narodowym. Pozostałe 21 przynosi stratę. Jednocześnie nie sposób nie zadać pytania o to, że skoro pracownicy parku nie prowadzą gospodarki leśnej, to czym się zajmują? Głównie realizowaniem planów zadań ochronnych, których nie ma. W każdym razie pomysły Dorożały wzbudziły niepokój leśników. Swoje krytyczne stanowisko wydała leśna Solidarność. „Nieracjonalne drenowanie finansów Lasów Państwowych doprowadzi finalnie do ich likwidacji – przykłady z przeszłości na innych przedsiębiorstwach państwowych są doskonale znane" – napisał w stanowisku przewodniczący Zbigniew Kuszlewicz. Leśnicy dodają również, że już dzisiaj Lasy Państwowe mają duży wkład do budżetu. Płacą podatki, takie jak podatek leśny, CIT, VAT, podatek od nieruchomości i daninę na drogi samorządowe. W sumie składa się to na kwotę nawet 2,5 mld zł rocznie. Sprzeciwiają się kolejnym daninom nakładanym bez żadnych analiz finansowych. Podobnie jak w przypadku moratorium i tworzenia rezerwatów ministerstwo nie stworzyło żadnej poważnej analizy rynku drzewnego. Czym to się skończyło w pierwszym przypadku? Ano tym, że w kraju, w którym do państwa należy największa firma z branży leśno-drzewnej w Europie, ludziom zabrakło pelletu, a chcąc się ogrzać, płacą oni teraz olbrzymie pieniądze za importowany surowiec z Niemiec. Warto też pamiętać, że konsekwencje nieprzemyślanych decyzji zawsze spadają na społeczeństwo… **GP**



NAJWYTWORNIEJSZE

Są trzy gatunki drewna uchodzące za najbardziej wytworne – orzech, dąb i mahoń. To z tych gatunków najczęściej robione są najdroższe meble. Zobaczymy je często w muzeach, bo używane są od setek lat i nie wychodzą z mody.



NAJRZADSZY

Dąb czarny to w zasadzie rodzaj kopaliny. Powstaje, gdy drewno dębowe dostanie się do warunków beztlenowych, w których przebywa kilkaset lat. Takie okazy były znajdowane kiedyś dość często. Robiono z nich ekskluzywne meble.

FOT. LASY PAŃSTWOWE, WIKIPEDIA, FACEBOOK, GLIWICE.EU



PRZYRODNICZY FLASH

CIEPŁO-ZIMNO

Mamy pocieszenie dla tych, którzy marzną i nie mogą kupić pelletu. Naukowcy ustalili, że pierwszy miesiąc roku był jednym z najcieplejszych styczniów w historii pomiarów. Niskie temperatury w Europie w skali całego globu były ewenementem. Temperatura na całym świecie jest o ponad 0,79 stopnia powyżej długoletniej średniej. Jednocześnie styczeń 2026 był o 0,28 st. Celsjusza chłodniejszy niż najcieplejszy styczeń w historii pomiarów z 2025 roku. W Polsce kolejny tydzień z dwucyfrowymi mrozami.



24 MLD ZŁ W BŁOTO

Rząd jest dumny ze stworzonej przez siebie strategii ochrony obszarów wodno-błotnych w Polsce. Wśród zadań, które będą realizowane przez 10 lat, zaplanowano m.in.: wykup i nawodnienie przez państwowe spółki najcenniejszych torfowisk; wypłaty rekompensaty dla rolników, którzy zdecydują się przekształcić grunty rolne w mokradła; przywrócenie części nadrzecznych terenów zalewowych; a także likwidację (lub przebudowę) niektórych zapór spiętrzających wodę. Ponadto autorzy projektu planują ograniczenie wydobycia torfu (wprowadzenie koncesji) oraz rozpoczęcie badań nad technologiami, które m.in. pozwolą zastąpić oryginalny torf potrzebny na przykład do produkcji pieczarek czy boczniaków innym materiałem. Wszystko ma kosztować, bagatela, 24 mld zł.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ee84131c2



NIEBO
Nad miasteczkiem wciąż widnieje łuna niebieskiego nieba. Żadnej chmurki. Nawet najmniejszego cirrusa.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

San Pedro, czyli miasteczko, którego nie powinno być

POD WIELKIM BŁĘKITEM

Pejzaż uliczek San Pedro de Atacama przypomina scenerię westernu o Dzikim Zachodzie. Niskie domy z cegły, kredowobiałe ściany opalane słońcem. I tylko zamiast kowbojskich koni – wałęsające się osły bądź lamy. A zamiast kowbojów – panie ekspedientki z butików z pamiątkami.

Dałbyś wiarę, że był czas, kiedy tą ulicą pędziliśmy bydło? – mężczyzna z czterodniowym zarostem, opatulony wełnianą czapką z wzorem w alpakę, wskazuje na najszerszą ulicę swojej wioski. To Toconao Calle. Jedna z głównych ulic maleńkiego San Pedro de Atacama, chilijskiego miasteczka, w którym większość ulic jest do siebie podobna jak dwie krople wody. Przez to podobieństwo niewprawieni przybysze mogą mieć tu problemy z orientacją. Wystarczą jednak dwa dni pobytu, aby po pięciotysięcznym miasteczku poruszać się jak po własnym.

– Antonio, spadaj do siebie. Klienta mi płoszysz! – korpulentna dziewczyna, u której kupuję właśnie jednodniowy tour po okolicznych pustyniach, najwidoczniej zna mężczyznę, który zapragnął podzielić się ze mną historią swojego życia.

– Tak właśnie było, señor – mężczyzna kontynuuje swój wywód, zupełnie nie przejmując się uwagami ekspedientki. – Jeszcze na początku XX wieku. A dziś…

Dziś rzeczywiście na Toconao Calle próżno szukać jakichkolwiek byków czy krów. Zamiast nich są wałęsające się bezdomne psy. Raczej niegroźne. Szukają jedynie jedzenia. A czasem zwyczajnej litości. Przenosząc się z jednego krawężnika na drugi, w tęsknocie za upragnionym cieniem. Tego bowiem w jednym z najbardziej suchych miejsc na naszej planecie jest deficyt.

Miejscowość nazywa się San Pedro de Atacama. Położona jest wprawdzie na terytorium Chile, ale od sąsiedniej Boliwii i Argentyny dzieli ją niewiele. Odpowiednio 35 i 120 kilometrów. W takim to narożniku trzech państw znajduje się jedno z najbardziej suchych miejsc świata. W pobliskiej Dolinie Księżycowej deszcz pada raz na osiem lat. Statystycznie, gdyż od ostatniego opadu minęło już nieco więcej. W Valle de la Luna padało po raz ostatni w środę 7 czerwca 2017 roku. Generalnie pada tu rzadko. Nielepiej wygląda sytuacja w nieodległej Dolinie Śmierci. Warunki są tu tak „nieziemskie”, że NASA testuje w tym miejscu sprzęt, który ma być wysłany w kosmos.

San Pedro de Atacama jest zatem ostatnią przystanią cywilizacji, na jaką może się natknąć wędrowiec wybierający się na pustynię okolic chilijskiej części Altiplano. Dalej będzie już tylko sam. Prócz napotkanych flamingów na kilku lagunach i kołyszących się sporadycznie nad nim wielkich ptaszorów nie spotka tu już nikogo. To nie jest ziemia przyjazna człowiekowi. Na Atacamie w cieniu rozgrzanych od słońca wulkanów dobrze może się czuć jedynie piasek.

Egzotyka jednak kusi. I choć z odwiedzaniem płaskowyżu wiążą się często bóle głowy i wymioty (typowe objawy choroby wysokogórskiej u organizmów nieprzystosowanych do zbyt nagłej zmiany wysokości), to i tak biura podróży funkcjonujące w San Pedro de Atacama codziennie szturmowane są przez kolejnych śmiałków.

– Bądź gotowy jutro około 3 w nocy. Ktoś po ciebie przyjdzie – kobieta kończy omawianie naszej jutrzejszej wycieczki. Wychodzę znów na skąpaną w słońcu uliczkę. W powietrzu czuć suchy zapach upału. Wciąż jestem za krótko w Chile, aby ten zapach zdążył mi spowszednieć. Nadal się nim delektuję. Zwłaszcza gdy depesze z Polski mówią o kolejnej fali arktycznego powietrza nad ojczyzną. Tu wielu mieszkańców zapłaciłoby sporo pesos za taką godzinkę ochłodzenia. Ja nie.

Nad miasteczkiem łuna niebieskiego nieba. Żadnej chmurki. Nawet najmniejszego cirrusa. Głęboki błękit. Przepiękny. Zwłaszcza gdy zestawia się go z pomarańczem okalającej z czterech stron San Pedro pu-

eprasa.pl 0ee84131c2





Oto najbardziej suche miejsce na globie! W Valle de la Luna padało po raz ostatni 7 czerwca 2017 roku!

POŚRODKU NICZEGO

MIESZKAĆ JAK NA MIĘGUSZU Opisywana dziś chilijska miejscowość San Pedro de Atacama zlokalizowana jest na wysokości 2438 metrów nad poziomem morza. Odpowiada to dokładnie wysokości Mięguszowieckiego Szczytu, po którym biegnie polsko-słowacka grań Tatr Wysokich. To drugi co do wysokości szczyt w Polsce.

IGLESIA DE SAN PEDRO W San Pedro de Atacama znajduje się także kościół. Też wiekowy, bo zbudowany jeszcze w 1774 roku. Świątynia ostała się mimo licznych trzęsień ziemi, jakie nawiedzały w tym czasie Altiplano. Miejscowi są zdania, że to najdłużej stale użytkowany kościół ze wszystkich znajdujących się na terenie tak nieprzyjaznym człowiekowi.

INNY PIACH Wlatujący do miasta pustynny piasek Altiplano jest nieco inny od tego, który znamy w Polsce. Spieczony słońcem przez setki lat, zdążył przybrać charakter bardziej kwarcu – i to w dodatku niezwykle ostrego i nieprzyjemnego w kontakcie z ludzkim ciałem.

CARACOLES Tak się nazywa tutejszy deptak. To tutaj swoje lokalizacje znajdują biura podróży, wypożyczalnie rowerów, kawiarnie, restauracje, butikowe sklepiki i punkty z pamiątkami. Co ważne, miejsce to wcale nie krzyczy neonami, nie błyszczy plastikiem. Zamiast tego drzwi zdobią ręcznie malowane szyldy, a kiczowate fasady zastąpione są glinianymi ościeżnicami.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

styni. Gdy zapadnie zmrok, ta łagodnie wyglądająca za dnia pustynia wyziębi wszystkie zakamarki. W San Pedro de Atacama przyzwyczaili się już do skrajności. Z tego zresztą żyją. Bez nich prawdopodobnie już dawno zwijaliby interes. A tak co roku witają kolejne 200 tysięcy gringos.

Idę kolejną podobną do pozostałych alejek uliczką. Mijane budynki są niewiele wyższe ode mnie. Każdy z nich jednakowo prosty, z białej, czasem z brązowej cegły. Nie inaczej będzie z domem pamiętającym XVI wiek, zlokalizowanym na końcu wspomnianej już uliczki Toconao. To dom Pedra de Valdivia, hiszpańskiego konkwistadora i pierwszego królewskiego gubernatora Chile. Białe ściany, brązowy dach. Tak mieszkał. Tak żył. W innym świecie. Dopiero co odkrytym. Dla niego wspomniana skrajność nowego terytorium wcale nie była odstraszająca.

San Pedro to także swego rodzaju pochwała człowieczej bezczelności. Wybudowanie takiej mieściny pośrodku niczego można by dziś uznać za porywanie się z motyką na słońce. Wiele podobnych miejsc zna już przecież jedynie historia. Zostały pokryte obrastającą dżunglą, zalane wodami, przykryte pustynnym piaskiem. Tutaj jest inaczej. Sam nie rozumiem, dlaczego udało się akurat im. Przecież wcale nie mieli łatwiej. To właśnie nigdzie indziej, ale właśnie tu notorycznie bite są rekordy dni bez deszczu czy maksymalnych temperatur. A pomimo to miasteczko wciąż trwa. I nawet ta starannie ułożona kostka chodnikowa na Plaza de San Pedro de Atacama jakoś nie chce choćby pęknąć. GP



A jednak miasteczko żyje! Według danych w tym okręgu mieszka około 5 tys. osób.



Butiki z pamiątkami przy głównej ulicy w San Pedro de Atacama kuszą żywymi kolorami.

eprasa.pl 0ee84131c2



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Kulinarny rytuał Hiszpanii

Paella to coś więcej niż danie – to opowieść o Walencji, jej krajobrazie, historii i wspólnocie. Od skromnych posiłków gotowanych na otwartym ogniu po kulinarny symbol Hiszpanii, paella przez wieki zachowała swoje rytuał, smak i tożsamość.

PAELLA Z KURCZAKIEM I WARZYWAMI

300 g ryżu do paelli lub ryżu arborio
2 filety z kurczaka (400 g)
1 czerwona papryka
1 żółta papryka
100 g mrożonego zielonego groszku
100 mrożonej ciętej fasolki szparagowej
1 średnia cebula
2 ząbki czosnku
400 g pomidorów z puszki bez skórki
około 1 litra bulionu drobiowego
szczypta szafranu
1 łyżeczka kurkumy
1 łyżeczka papryki wędzonej
1/2 łyżeczki ostrej mielonej papryki
sól
pieprz do smaku
oliwa
posiekane świeże zioła do posypania potrawy

Rozgrzej oliwę na dużej, szerokiej patelni. Pokrój filety z kurczaka na kawałki, wrzuć je na gorący tłuszcz i smaż, aż równomiernie się zarumienią z każdej strony. Wyjmij mięso z patelni i odłóż na bok. Na tej samej patelni zeszklij drobno posiekane cebulę i czosnek, następnie dodaj pokrojone w paski czerwoną i żółtą paprykę, mrożony groszek oraz fasolkę szparagową i smaż przez kilka minut, aż warzywa lekko zmiękną.

Wsyp ryż i mieszaj, aż stanie się szklisty i dokładnie pokryje się tłuszczem. W razie potrzeby dolej odrobinę oliwy. Dodaj pomidory z puszki, kurkumę, słodką i ostrą paprykę, dopraw solą oraz pieprzem i krótko podsmaż, aby przyprawy uwolniły aromat. W osobnym naczyniu zagotuj bulion ze szczyptą szafranu, po czym wlej go na patelnię i doprowadź całość do wrzenia.

Ułóż kawałki kurczaka na wierzchu, zmniejsz ogień i gotuj bez przykrycia, nie mieszając, przez kilkanaście minut, aż ryż wchłonie płyn i stanie się miękki. Zdejmij patelnię z ognia i pozostaw paellę odpoczywającą przez kilka minut. Przed podaniem posyp potrawę świeżo posiekanymi ziołami.

CZAS	**50–60 MINUT**
KOSZT	**40 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Historia paelli sięga XV–XVI wieku i regionu Walencji, gdzie na podmokłych terenach w pobliżu jeziora Albufera rozwinęła się uprawa ryżu.

Nazwa „paella" pochodzi od szerokiej, płaskiej patelni, na której danie jest przyrządzane. Termin wywodzi się z łacińskiego patella, oznaczającego płaskie naczynie. W Walencji słowo „paella" do dziś odnosi się zarówno do potrawy, jak i do naczynia.

Klasyczna paella valenciana ma ściśle określony skład i w oryginalnej wersji nie występują tu owoce morza. Przepis obejmuje ryż krótkoziarnisty, kurczaka, królika, zieloną fasolkę, bób, pomidory, oliwę z oliwek, wodę, szafran oraz gałązkę rozmarynu.

Od momentu dodania ryżu z bulionem obowiązuje jedna z najważniejszych zasad: nie wolno mieszać. Dzięki temu na dnie patelni powstaje socarrat – chrupiąca, przypieczona warstwa ryżu, uznawana za największy przysmak.

Paella gotowana jest bez przykrycia, a po zdjęciu z ognia musi przez kilka minut „odpocząć". Następnie patelnia trafia na stół, a potrawę spożywa się wspólnie, często zaczynając od brzegów i kierując się ku środkowi.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ee84131c2

GAZETA POLSKA



DROBNE POTKNIĘCIE TUŻ PRZED SREBRNYM GLOBEM



Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

CZWORO ASTRONAUTÓW, 10 DNI W KOSMOSIE I REKORDOWE ODDALENIE OD ZIEMI

Początek lutego miał być czasem, w którym świat będzie podziwiał, jak człowiek po raz pierwszy od ponad pięciu dekad opuści niską orbitę okołoziemską i wykona spektakularny przelot wokół Księżyca. Finałowe próby ujawniły jednak usterki, które zmusiły NASA do przesunięcia terminu wystrzelenia rakiety ze statkiem. Jeżeli kolejne testy wypadną pomyślnie, to historyczna misja wystartuje w pierwszej połowie marca.

Od wielu tygodni uwaga świata nauki oraz milionów entuzjastów astronomii koncentruje się na wybrzeżu Florydy, a konkretnie na legendarnej bazie Kennedy Space Center, gdzie trwają ostatnie przygotowania do najważniejszej misji kosmicznej ostatnich dekad – Artemis II. Zakłada ona pierwsze od 54 lat opuszczenie przez człowieka niskiej orbity okołoziemskiej, lot w kierunku Księżyca, okrążenie go, a następnie powrót na Ziemię. Statek z czteroosobową załogą w pewnym momencie misji ma się znaleźć nawet około 10 tys. km za ciemną stroną Srebrnego Globu oraz w maksymalnej odległości 413 600 km od Ziemi, co oznacza, że pobity zostanie rekord największego oddalenia się człowieka od swojej planety. Dotychczas wynosił on około 400 171 km i padł podczas pamiętnego lotu Apollo 13 w 1970 roku, kiedy to awaria zmusiła astronautów do zmiany trajektorii i wykonania ryzykownego manewru.

Pierwotnie liczono, że Artemis II wystartuje w pierwszej połowie lutego, ale plany musiały zostać zmienione. 1 lutego NASA przeprowadziła test napełniania ciekłym wodorem i ciekłym tlenem zbiorników potężnej rakiety SLS (jej długość wynosi blisko 85 m, natomiast cały zestaw wraz z kapsułą Orion dla załogi mierzy ponad 98 m). Dzień później przeprowadzono tzw. Wet Dress Rehearsal, czyli pełną symulację startu wraz z zamknięciem kapsuły (bez astronautów – ci przebywali na kwarantannie) i końcowym odliczaniem. To jednak musiało zostać przerwane, gdyż wykryto wyciek ciekłego wodoru w jednym z głównych połączeń między rakietą a systemem naziemnym. Wówczas stało się jasne, że lutowe okna startowe będą nieosiągalne. Przez kolejne dni inżynierowie pracowali nad usunięciem usterek. W najbliższym czasie zaplanowane są kolejne testy, a jeśli zakończą się sukcesem, to bardzo prawdopodobne, że Artemis II zostanie wystrzelony w marcowym okienku startowym – najprawdopodobniej 6, 7, 8, 9 lub 11 marca.

Warto też zatrzymać się na chwilę przy samym sercu tej misji – statku Orion, który stanie się domem dla załogi na około 10 dni. Jest to najbardziej zaawansowany pojazd kosmiczny w historii, wyposażony w innowacyjne systemy podtrzymywania życia. Autonomicznie kontroluje skład atmosfery wewnątrz, wilgotność, temperaturę i usuwa zanieczyszczenia. Ponadto dysponuje także czterema ogromnymi skrzydłami paneli, które po rozłożeniu mają powierzchnię większą niż boisko do koszykówki i automatycznie obracają się za Słońcem, zapewniając statkowi pełną autonomię energetyczną w kosmosie. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl 0ee84131c2

Listy

Podkopują nasze bezpieczeństwo

Taki Czarzasty i w ogóle obecna koalicja rządowa, zamiast dbać o mocny sojusz z Ameryką, który jako jedyny może nam dać poczucie bezpieczeństwa w tych niepewnych czasach, robią wszystko, żeby go zniszczyć. A te uszczypliwe komentarze, a nawet otwarte ataki na prezydenta Stanów Zjednoczonych? Dla mnie to niepojęte, już pomijam kwestię, że nawet nie przystoją premierowi czy drugiej osobie w państwie. Widać, że rządzącym bardziej zależy na relacjach z Niemcami i Francją, ale dla nas, zwykłych obywateli, i dla naszego państwa to nie jest dobra wiadomość. Bo te kraje myślą tylko o sobie, my w tej rozgrywce w ogóle się nie liczymy i w godzinie zero liczyć nie będziemy.

Robert O.

Konsekwencje za… prawdę

To się w głowie nie mieści, żeby człowiek, który ma dowody na popełnione przestępstwo, za którego racjami przemawiają świadkowie, został skazany, a ten, którego dotyczą poważne zarzuty, nie poniósł konsekwencji. O co tu chodzi? Dlaczego dziennikarz, który walczył o prawdę, za tę prawdę jest skazywany? I przegrywa proces, który wytoczył mu Grodzki za... pomówienia i zniewagi?! A co z pacjentami, którzy mogą zaświadczyć, że afera kopertowa to nie ich wymysł, tylko fakt? Ten wyrok to naplucie w twarz ich i Tomasza Duklanowskiego – dziennikarza, który postanowił tę niesprawiedliwość i cwaniactwo nagłośnić.

Halina G.

Nie tracić tempa!

Choć dookoła pełno złych i przytłaczających wiadomości, jest promyk nadziei. W styczniu Telewizja Republika znów na podium! Najwyższa oglądalność i pierwsze miejsce wśród stacji informacyjnych (5,6 proc.). Tak trzymać!
PS TVP Info w likwidacji – 1,9 proc. Taka mała, nomen omen, rzecz, a cieszy!

Tadeusz Sz.

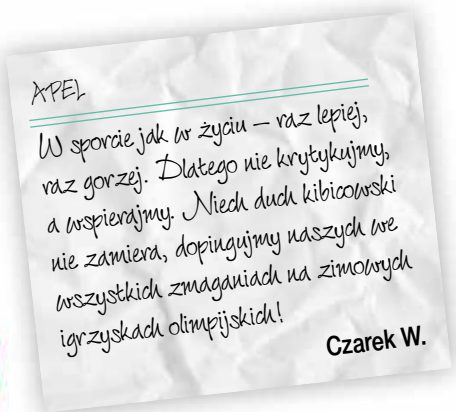

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | niezależna.pl | Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. W nocy z 9 na 10 stycznia 1940 rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja Polaków na Sybir przeprowadzona przez NKWD. Dotknęła osadników cywilnych i wojskowych oraz pracowników Służby Ochrony Lasów i ich rodzin. Ilu obywateli polskich wówczas wywieziono?

2. Wywózki miały doprowadzić do zniszczenia wszelkich śladów polskiej państwowości na zajętych przez Sowietów obszarach oraz ich scalenia z ZSRS. Ile było wielkich deportacji ludności polskiej w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941?

3. Deportowani w głąb Związku Sowieckiego wykonywali ciężkie, wyniszczające prace. Za opuszczenie dnia pracy groziły konsekwencje – grzywna, potrącenie z płacy, areszt lub więzienie. Najgorszą karą było jednak pozbawienie przydziału żywności. Bowiem w myśl sowieckiej maksymy: „Kto nie rabotajet, tot…”.

ODPOWIEDZI:
1. OKOŁO 140 TYS.; 2. CZTERY; 3. NIE KUSZAJĄCY (KTO NIE PRACUJE, TEN NIE JE)

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ee84131c2

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DANGEROUS, A NIE SAFE

Pożyczka SAFE nie jest i nie będzie wzmocnieniem naszego bezpieczeństwa, bo jej celem jest radykalne ograniczenie polskiej polityki właśnie w sferze bezpieczeństwa. I nie zmienią tego żadne poprawki, którymi ewidentnie mamiony jest prezydent Nawrocki. Nie chodzi o polską ustawę, a o regulacje zaszyte w SAFE na poziomie Brukseli. Po pierwsze, Komisja Europejska udziela nam potężnej pożyczki na niejasnych dla polskiego obywatela warunkach – nikt z nas nie widział dokładnych harmonogramów spłat, precyzyjnych wyliczeń kosztów tego kredytu, nie wiemy też, ile instytucje unijne na nim zarabiają. Po drugie, mamy dokładnie wskazaną półkę, z której możemy kupować. Nie ma dowolności, nie ma swobody w wyborze uzbrojenia dopasowanego do naszych potrzeb, okoliczności oraz – a to bardzo ważne – do naszej strategii politycznej. I tu krótka dygresja. W interesie RP jest pozyskanie stałej obecności wojsk amerykańskich w naszym kraju. Nie rotacyjnej, a takiej, którą mają choćby Niemcy: baza, żołnierze z rodzinami, całe zaplecze militarne, a także socjalne dla wojska zza oceanu. Kluczowym argumentem w grze o to są zakupy broni w USA. A pożyczka SAFE nie daje na to szans, bo uzbrojenie amerykańskie (oraz koreańskie) zostało przez Brukselę wykreślone z listy możliwości. Zainteresowanie pozyskiwaniem sprzętu zza oceanu nie jest żadnym lobbingiem czy służalczością. Takim kłamliwym argumentem próbuje szantażować opozycję i Pałac Prezydencki ekipa Tuska. Zbrojenie polskiej armii amerykańskim sprzętem (oczywiście przy rozwijaniu rodzimej produkcji i prac nad polskimi rozwiązaniami technicznymi) to najbardziej korzystna opcja i najbardziej racjonalna. Pod każdym względem: politycznym oraz czysto technicznym. Ale jest też trzeci powód, dla którego kredyt SAFE nigdy nie powinien być przez nas przyjęty – warunkowość, której nie zmieni żaden zapis w polskiej ustawie. Nawet gdyby Tusk dołożył do tego aktu prawnego sto stron deklaracji o braku akceptacji dla tego mechanizmu, to i tak pozostaną one jedynie powiększeniem jego objętości, a nie merytoryczną wartością. Warunkowość to bat na Polskę i Polaków, którym Bruksela chłostała nas już przy okazji KPO. Trzeba być skrajnym idiotą, by uwierzyć, iż tym razem tego nie zrobi, bo powstrzymają ją jakieś zaklęcia wpisane do polskiej ustawy. Mechanizm tzw. warunkowości sprowadza się do tego, że instytucje Unii Europejskiej mogą decydować, czy wypłata rat pożyczki SAFE będzie realizowana. Mogą zmieniać dowolnie harmonogram, mogą żądać od nas działań w każdym dowolnym zakresie i wydzielać i tak już przypisany nam dług wedle własnego widzimisię. Karać Polaków za niepodobający się Komisji Europejskiej wynik wyborów, narzucać rozwiązania, których sobie nie życzymy. Generalnie ingerować w najbardziej bezczelny i bezwzględny sposób w nasze wewnętrzne sprawy. Najbliższe tygodnie upłyną pod znakiem szantażowania prezydenta Nawrockiego, by dał zielone światło na ten pożyczkowo-kagańcowy program, który tak naprawdę nie powinien nazywać się SAFE, a DANGEROUS. Kancelaria Prezydenta, a także opozycja i niezależne media będą w propagandzie obozu Tuska portretowani jako sojusznicy Putina, blokujący rozwój Wojska Polskiego i wystawiający nasz kraj na niebezpieczeństwo. Trzeba to spokojnie wytrzymać i dać racjonalny odpór tej antypolskiej manipulacji. To prawda, że Polska potrzebuje wielkiej akcji zbrojeń, na którą trzeba przeznaczyć setki miliardów złotych. Ale dokona się to skutecznie tylko wówczas, gdy będziemy sami decydować o warunkach pożyczek i zakupów. Gdy nie będziemy poddawani szantażowi, Bóg jeden wie, przez kogo opłacanych i sterowanych, unijnych polityków, gdy miliardy nie będą pakowane w wątpliwe biznesy zarządzane przez polityków koalicji 13 grudnia, gdy będziemy od początku do końca kontrolować cały proces i synchronizować go z naszą polityką zagraniczną. To nie jest tak, że Polska nie ma skąd pożyczać pieniędzy na zbrojenia i bez kredytów SAFE jesteśmy niezdolni do rozwoju armii. Jako państwo cały czas dokonujemy takich pożyczkowych transakcji i nikt z rządu nie płacze, iż są dla nas szkodliwe. Ta histeria związana z SAFE, budowanie moralnego szantażu: kredyt SAFE albo bezbronność – to ściema, która ma nas podporządkować interesom unijnych największych graczy. W tej sprawie nie ma miejsca na kompromis, ona jest zero-jedynkowa – albo stawiamy na niezależność w rozbudowie polskich zdolności obronnych (dokładnie jak Niemcy), albo uzależniamy się od interesów innych. Mam głęboką nadzieję, że prezydent Nawrocki to rozumie. **GP**

eprasa.pl 0ee84131c2

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.



www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0ee84131c2